



JESIEŃ 2017

Posłlij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXVI, nr 3(115)/2017

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

BÓG

JEST

PORTEM

Drogi Ojciec Antoni!

Chcemy wyrazić ogromną wdzięczność za pięcioletnią posługę Ojca Duchownego w naszym seminarijnym domu. Dziękujemy za trud włożony w przygotowywanie nas do życia w kapłaństwie przez wytrwałą posługę słowa i sakramentów. W naszych sercach pozostanie także budujące świadectwo kapłańskiej modlitwy i zaangażowania w różne dzieła. Wśród nich szczególnie dziękujemy za prowadzenie Odnowy w Duchu Świętym. Pragniemy życzyć, by to właśnie On prowadził dalej Ojca w posłudze kapłańskiej. Niech Jezus, ukazujący nam miłosierne oblicze Ojca, sam przemienia serca ludzi, do których został Ojciec posłany, a Maryja, Matka kapłanów, ma Cię w swojej nieustannej opiece.

Szczęście Boże.



Poslij mnie

JESIEŃ 2017

Redakcja *Poslij mnie*



AKTUALNOŚCI

- 4 „NAPEŁNIENI DUCHEM ŚWIĘTYM BUDUJEMY KOŚCIÓŁ NA WZÓR CHRYSZTUSA”
- 7 FORUM RUCHÓW I STOWARZYSZEŃ
- 7 SYNOD W DRODZE
- 8 GAUDEAMUS IGITUR
- 9 INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO NA UNIWERSYTECIE PAPIESKIM JANA PAWŁA II W KRAKOWIE
- 9 JUŻ SZÓSTY RAZ



TEMAT NUMERU

- 10 ŚMIERĆ JEST BRAMĄ ŻYCIA
- 12 JAKIE SŁUCHANIE TAKA MODLITWA „ORATIO” I „CONTEMPLATIO”
- 13 HOW IT'S MADE? COMMUNIO SANCTORUM
- 15 W PROMIENIACH OCZYSZCZAJĄCEJ MIŁOŚCI
- 17 GEHENNA OGNIU NIEUGASZONEGO
- 19 O ŚMIERCI NA RÓŻNE SPOSOBY...



ŚWIĘTYMI BĄDZIE

- 20 AD MAIOREM DEI GLORIAM
- 22 ŚWIĘTY FRANCISZEK KSAWERY - NIEZŁOMNY GŁOSICIEL EWANGELII
- 23 JEZUITA DZISIAJ



ŚWIADECTWA

- 24 KRONIKA FOTOGRAFICZNA Z WAKACJI

Listopadowy czas, który jest przed nami, przypomina o przyszłości czekającej każdego człowieka. Początek miesiąca to czas szczególnej pamięci o duszach czyśćcowych, które przez usta Kościoła zwracają się z prośbą o pomoc modlitewną, aby mogły jak najszybciej cieszyć się przebywaniem z Bogiem w niebie razem ze wszystkimi świętymi. Kolejne dni zwracają także naszą uwagę na koniec czasu i powtórne przyjście Jezusa, które dla każdego z nas dokonuje się w momencie śmierci. W nowym numerze pragniemy wprowadzić Was w temat przyszłego życia i miejsc, w których po śmierci możemy się znaleźć.

Po rozpoczęciu nowego roku akademickiego i formacyjnego wciąż mocno żyją w nas wspomnienia z niedawno zakończonych wakacji, którymi chcemy się z Wami podzielić. Przyszedł także czas na zmiany. Dziękujemy o. Antoniemu Bielakowi za posługę ojca duchownego, którego w tej roli zastąpi ks. Wojciech Gałda.

Zyczymy owocnej lektury nowego numeru i polecamy Waszej modlitwie dalszą pracę seminarium i naszej redakcji. Prosimy wspólnie przede wszystkim o nowe i święte powołania kapłańskie i zakonne z naszej diecezji.

- 30 WYWIAD Z OJCEM WOJCIECHEM GAŁDĄ
- 32 SKARB KOŚCIOŁA
- 32 FILOZOFIA I TEOLOGIA - ŚWIECCY O TO PYTAJĄ I MOGĄ ZAWSTYDZIĆ
- 33 CYRENEJCZYK
- 33 REALIZUJ NAJGŁĘBSZE PRAGNIENIA - DĘBOWIEC 2017
- 34 KURS APOSTOLSTWA TRZEŹWOŚCI
- 34 KILKA MYŚLI NT. BOLIWII
- 35 „BYĆ DLA DRUGIEGO CZŁOWIEKA” - STAŻ MISYJNY W KAZACHSTANIE
- 35 NIE DLA SIEBIE SAMYCH,
- 36 WE WSPANIAŁYM TOWARZYSTWIE
- 36 BŁOŃSKIE POCZĄTKI
- 37 BAJKA, KTÓRA JEST PRÓBĄ



OKIEM AMBROŻEGO

- 38 FATALNA UCIECZKA PRZED ŚMIERCIĄ, A SENS ISTNIENIA
- 40 BOŻA OBECNOŚĆ - CZWARTY WYMIAR NASZEGO ISTNIENIA
- 42 OBRZĘD POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA W ODNOWIONEJ LITURGII VATICANUM II



KULTURA

- 44 „NA JEJ GŁOWIE WIENIEC Z GWIAZD DWUNASTU” - KORONACJA WYRAZEM POBOŻNOŚCI MARYJNEJ
- 46 TADEUSZ KOŚCIUSZKO - ROZDZIAŁ PAŃSTWA OD KOŚCIOŁA - REFLEKSJE W 200. ROCZNICĘ ŚMIERCI
- 48 POZNAJ SIEBIE I INNYCH
- 49 RECENZJA KSIĄŻKI I FILMU
- 50 ZA STOŁEM ŚWIĘTEJ RODZINY

„NAPEŁNIENI DUCHEM ŚWIĘTYM BUDUJEMY KOŚCIÓŁ NA WZÓR CHRYSTUSA”

**Czcigodni Księża Przełożeni
i Profesorowie Seminarium!**

Drodzy Diakoni i Alumni!

Drogie Siostry Józefitki!

Na początku dzisiejszej liturgii odśpiewaliśmy hymn *O Stworzycielu Duchu*. *Przyjdź!* Ten hymn ma wielkie znaczenie dla Kościoła, zwłaszcza Kościoła katolickiego. Powstał w IX wieku i śpiewały go wszystkie późniejsze pokolenia chrześcijan. Każdy synód, każdy synod i każdy nowy wiek Kościół zaczynał intonując *Veni Creator*

Spiritus. Ten hymn jest również najlepszym początkiem 196. w historii naszego Seminarium roku, który dziś inaugurujemy.

Hasłem nowego roku formacji seminarzystów uczynimy słowa: „Napełnieni Duchem Świętym budujemy Kościół na wzór Chrystusa”. Treść tego hasła łączy w sobie hasło nowego roku duszpasterskiego, które brzmi: „Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym” oraz hasło V Synodu naszej diecezji: „Kościół na wzór Chrystusa”. Te dwa hasła mocno wiążą się ze sobą. Mamy świadomość tego, że nie można budować Kościoła na wzór Chrystusa bez pomocy Ducha Świętego. I nie moż-



na również zbudować naszej osobistej relacji do Chrystusa w kapłaństwie, w drodze ku niemu, bez pomocy Ducha Świętego. On jest wielkim budowniczym tych dzieł.

W hymnie wzywaliśmy Ducha Świętego jako Stworzyciela. Termin „Duch Stworzyciel” służył w pierwszych wiekach chrześcijaństwa do określenia bóstwa Ducha Świętego. Duch Stworzyciel jest Tym, który doprowadza stworzenie do doskonałości. Zgodnie z Księgą Rodzaju Duch Stworzyciel pozwala stworzeniu przejść z chaosu do kosmosu; z bezkształtnej próżni i ciemności do porządku, światła i piękna. Teologia mówi, że stworzenie nie było aktem jednorazowym. Stworzenie jest ciągłym działaniem Boga, postępującym procesem. Konsekwencją tego teologicznego twierdzenia jest fakt, że Duch Święty nieustannie przeprowadza świat z chaosu do kosmosu. Dotyczy to zarówno makrokosmosu – wszechświata, jak i mikrokosmosu. Każdy z nas jest takim mikrokosmosem, małym światem. Św. Grzegorz z Nazjanzu mówił, że mikrokosmos jest w rzeczywistości większym światem, gdyż rozumem możemy ogarnąć cały wszechświat, podczas gdy wszechświat nie może ogarnąć nas, ponieważ nie ma rozumu i nie myśli.

Duch Święty przeprowadza nas z chaosu do kosmosu, odnawia nasze oblicze. Trzeba nam sobie stale uświadamiać, że mamy w sobie jakiś rodzaj chaosu, który wymaga uporządkowa-





nia. Jego skutki widać również na zewnątrz. Dlatego warto, aby pierwsze postanowienie na nowy rok formacji seminaryjnej było związane z tym, iż każdego ranka, po uczynieniu znaku krzyża, będziemy zwracali się do Ducha Świętego tym krótkim wezwaniem: „Przybądź Duchu Święty!”.

Drodzy Bracia i Siostry!

W kontekście nowego roku formacji oraz wydarzenia jakim jest V Synod, chciałbym zwrócić uwagę na trzy przejawy działania Ducha Świętego: jako odnowiciela, sprawcę jedności i duszę naszej misji.

Duch Święty jest odnowicielem. W Psalmie 104 czytamy: „Stwarzasz wszystko, gdy ślesz swego Ducha i odnawiasz oblicze ziemi” (w. 30). Nowość może napełniać różnymi obawami. Czujemy się znacznie pewniejsi i bardziej bezpieczni w tym, co już znamy. Zabezpieczamy swoje życie i przyszłość kierując się sprawdzonymi schematami działania. Na drodze przygotowania do kapłaństwa, jak również w życiu kapłańskim, pojawiają się różne schematy, do których można szybko przywyknąć. Trudno jest otworzyć się na jakąś nowość. Trudno jest powierzyć się z ufnością Bogu, aby poprowadził nas w nieznanych dotychczas kierunkach. Trzeba jednak pamiętać, że w całej historii zbawienia, kiedy Bóg się objawia, to również przynosi nowość, przemienia i prosi, ażeby całkowicie Jemu ufać: Noe buduje arkę wyśmiewany przez wszystkich i ocala siebie; Abraham opuszcza swoją ziemię, mając jedynie w ręku obietnicę; Mojżesz stawia czoło potędze faraona i prowadzi lud do wolności; apostołowie zastraszeni i zamknięci w Wie-

czerniku – wychodzą odważnie, aby głosić Ewangelię.

Nowość, jaką Bóg przez swego Ducha wnosi do naszego życia, jest tym, co naprawdę nas realizuje, poszerza horyzonty, otwiera nowe obszary i sprawia, że jesteśmy twórczy. W ten sposób trzeba nam patrzeć na nasze powołanie, kapłaństwo i również na dzieło nowego Synodu, który nie tylko sam w sobie jest nowy, ale ma wzbudzić nowość. Oczywiście nowość wyrasta i buduje na tradycji. I również tutaj z pomocą przychodzi Duch Święty. On jest żywą pamięcią Kościoła. Przypomina nam wszystko to, co Jezus powiedział. Co więcej: pozwala wejść coraz pełniej w znaczenie Jego słów. W ten sposób umacnia się nasza pamięć, więź z tradycją, ale jednocześnie otwieramy się na nowość, która w danym czasie i w danych okolicznościach pozwala nam coraz pełniej wchodzić w znaczenie słów Chrystusa; w to, co mówi do nas osobiście i do Kościoła tarnowskiego na tym etapie dziejów.



Zadajmy sobie pytanie: Czy jesteśmy otwarci na nowość – na twórczą nowość, której sprawcą jest Duch Święty? Czy może bronimy się przed nią zamknięci w utartych schematach?

Duch Święty jest także budowniczym jedności. Pozornie zdaje się tworzyć nieład w Kościele, ponieważ przynosi różnorodność charyzmatów i darów. Jednakże to wszystko pod Jego działaniem jest wielkim bogactwem. Tylko On może wzbudzić różnorodność, pluralizm, wielość, a jednocześnie budować jedność. Wielkim bogactwem naszej diecezji są różne talenty, umiejętności i naturalne zdolności jakie mają tak liczni w naszym prezbiterium kapłani czy alumni seminarium. Wielkim potencjałem jest też różnorodność i koloryt posiadanych przez nich osobowości. Wielką i trudną sztuką jest jednak to, by ten wielki potencjał jaki mamy, spożytkować jak najlepiej w harmonii działania, we wspólnocie działania i w przeświadczeniu, że działając razem w jedności i potrafiąc zgodnie współpracować możemy osiągnąć więcej i lepiej. A więc wtedy możemy być również bardziej użyteczni dla budowania Kościoła na wzór Chrystusa. On modlił się gorąco w Wieczerniku o jedność swoich uczniów, dla swojego Kościoła. Potrzebujemy pomocy Ducha Świętego, by móc skutecznie budować jedność pośród nas i tworzyć harmonię w naszej współpracy. Pozwalając się prowadzić Duchowi Świętemu, nasze bogactwo talentów, odmiennosc i różnorodność, nie staną się powodem konfliktów, ponieważ On uczy nas przeżywania różnorodności w komunii Kościoła. Moim wielkim pragnieniem jest, aby ów wielki potencjał, jaki mają tarnowscy kapłani został zaangażowany także w dzieło V Synodu. Braci kleryków również proszę o modlitwę



i zaangażowanie w dzieło synodalne na miarę waszych możliwości. To wy, z racji na swój wiek, będziecie najdłużej korzystać z jego owoców.

Trzeci wymiar działania Ducha Świętego, na który chciałbym zwrócić uwagę, dotyczy naszej misji jako uczniów Chrystusa. Teologowie starożytni mawiali, że dusza jest rodzajem żaglowca, Duch Święty jest wiatrem, który dmie w żagiel, aby żaglowiec mógł płynąć. Podmuchy wiatru to dary Ducha Świętego. Bez Jego tchnienia, bez Jego łaski nie możemy posuwać się naprzód zarówno w naszym osobistym życiu duchowym, jak i w prowadzeniu misji Kościoła. Duch Święty pozwala nam wejść w tajemnicę Boga żywego i ratuje nas przed niebezpieczeństwem Kościoła gnostyckiego, zamkniętego w samym sobie. Pobudza nas, aby wyjść i głosić Ewangelię, przekazywać radość wiary, naszego spotkania z Chrystusem. Duch Święty jest duszą misji ewangelizacyjnej. Prośmy Go o Jego tchnienia i duchowe bodźce w nowym roku formacji i również w dziele V Synodu naszej diecezji.

Drodzy Bracia i Siostry!

Dzisiaj przypada dokładna rocznica poświęcenia tej kaplicy seminaryjnej pod wezwaniem „Jezusa Chrystusa Odkupiciela Człowieka”. 25 września 2004 roku miała miejsce ta podniosła uroczystość. Wystrój kaplicy ma kierować uwagę ku centrum, którym jest Chrystus obecny w tabernakulum, w znaku ołtarza i obrazu. Ku Niemu mają zwracać się myśli modlących się w kaplicy. Tabernakulum i obraz Chrystusa Ukrzyżowanego objęte są polichromowaną rzeźbą na kształt płomieni. Te płomienie nawiązują do słów Jezusa: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on zapłonął” (Łk 12, 49). Boży ogień zdaje się wydobywać z ołtarza Chrystusowej Ofiary. To właśnie każda Eucharystia jest uobecnieniem ofiary krzyżowej Syna Bożego, który do końca nas umiłował. Płomień jest także symbolem Ducha Świętego. On rozpała w nas miłość i pomaga odpowiadać naszą miłością na niezmierną miłość Chrystusa. Napelnieni Duchem Świętym wparujemy się w centrum, którym jest Chrystus; malujemy w sobie Jego żywy obraz; budujemy Kościół na wzór Chrystusa otwierając się na działanie Ducha Świętego, który przynosi nowość, umacnia naszą jedność; prowadzi nas z chaosu ku harmonii i jest duszą naszej misji, naszego powołania do kapłaństwa i życia w kapłaństwie. Amen. ■



MACIEJ KLIMONTOWSKI, ROK V

Pomimo wakacyjnej przerwy wiele pracy miała Komisja Przygotowawcza V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Podczas wakacji w każdej parafii przeżywana była „niedziela synodalna”, której celebrowanie miało na celu nie tylko wspólnotową modlitwę w intencji Synodu, ale także zaznajomienie wiernych z ideą Synodu. Ważnym zadaniem tej inicjatywy jest przekazanie informacji na temat postępu prac związanych z Synodem. Wielką potrzebą jest ukazanie Synodu jako wspólnej drogi wszystkich diecezjan, którą podejmuje z miłości do Kościoła lokalnego, aby coraz bardziej upodabniać się do Chrystusa, który jest najdoskonalszym wzorem dla Kościoła.

Inną inicjatywą mającą przybliżyć idee Synodu zarówno młodszemu, jak i nieco starszym diecezjanom, są przygotowane specjalne katechezy na temat V Synodu Diecezji Tarnowskiej na wszystkie etapy edukacji. Zagadnienia poruszane na katechezach mają dotyczyć idei Synodu w ogólności, a także mają odnosić się do sytuacji w Kościele lokalnym.

Ciekawą propozycją dla wszystkich, którzy zajmują się fotografią jest zorganizowany konkurs fotograficzny pt. „Mój Synod”. Fotografia ma ukazywać symbolikę Synodu w życiu codziennym diecezjan. Fotografia konkursowa ma nawiązywać do logo i przedstawiać jego artystyczną wizję.

W sierpniu ukazał się pierwszy numer „Biuletynu V Synodu Diecezji Tarnowskiej”. W publikacji tej możemy znaleźć aktualne dokumenty synodalne m.in. Dekret zwołania V Synodu Diecezji Tarnowskiej, Dekret zatwierdzający Hasło i Logo V Synodu i inne. Znajdują się tam także informacje

Sekretariatu V Synodu. Jeden dział poświęcono także na zaprezentowanie niektórych tematów synodalnych wpływających do Sekretariatu z całej diecezji.

Na powakacyjnym spotkaniu Komisji Przygotowawczej, które odbyło się 6 września w Domu Rekolekcyjnym w Ciężkowicach, dyskutowano nad projektem regulaminu Synodu. Projekt ten ma zostać omówiony ze wszystkimi kapłanami naszej diecezji. Biskup Andrzej Jeż mianował czterech nowych członków Komisji Przygotowawczej. Rozmawiano także o tematach, które wpływają z całej diecezji jako propozycje tematów synodalnych. Można je podzielić na cztery kategorie:

- 1) katecheza, ewangelizacja i formacja religijna czyli towarzyszenie ludziom w różnym wieku i stanie życia;
- 2) liturgia, głoszenie słowa Bożego i duchowość;
- 3) struktura parafii i reorganizacja duszpasterstwa z większym zaangażowaniem świeckich;
- 4) szereg innych niemniej ważnych postulatów (np. dotyczących mediów, programów formacyjnych, itd.).

W połowie września rozpoczęły się spotkania członków Komisji Presynodalnej z kapłanami w poszczególnych dekanatach. Jednym z pierwszych spotkań było spotkanie w parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, które prowadził Ksiądz Michał Dąbrówka, członek Komisji Przygotowawczej. Głównym tematem spotkania było przedstawienie kapłanom sposobu prac synodalnych na poziomie diecezjalnym oraz parafialnym. Zachęcano także do zaangażowania w prace Synodu oraz o przedstawianie propozycji tematów prac synodalnych. ■

FORUM RUCHÓW I STOWARZYSZEŃ



MAKSYMILIAN MARĆ
ROK III

„Kościół na wzór Chrystusa”, czyli jaki? Jakiego Kościoła chciał sam Chrystus? W bliskiej perspektywie rozpoczęcia V Synodu Diecezji Tarnowskiej, coraz pilniejsza staje się potrzeba poszukiwania odpowiedzi na te pytania. Warunki, jakie cywilizacji chrześcijańskiej dyktuje współczesny świat, domagają się konkretnej odpowiedzi Kościoła. Nie będzie ona jednak możliwa dopóty, dopóki Kościół nie pogłębi refleksji nad samym sobą. Jak powiedział Ksiądz biskup Andrzej Jeż w przemówieniu otwierającym wrześniowe Forum ruchów i stowarzyszeń, jednym z kluczowych zagadnień Synodu będzie nowy sposób dotarcia do ludzi znajdujących się tak na zewnątrz, jak i wewnątrz Kościoła diecezjalnego. Dialog z tymi drugimi realizuje się już poprzez samą ideę synodu jako zgromadzenia wiernych różnych stanów i funkcji, co podkreślał Ksiądz biskup Ar-

tur Miziński w wystąpieniu na temat prawno-duszpasterskich aspektów synodu. Według Księdza biskupa Leszka Leszkiewicza znajduje to odzwierciedlenie w pracach Komisji Przygotowawczych, w których niemal połowa członków to ludzie świeccy. Ks. dr hab. Andrzej Michalik zwrócił natomiast uwagę na fakt, iż zaangażowanie w sprawę Kościoła wszystkich Jego członków pozwoli uniknąć indywidualizmu i „deekleziologizacji”, czyli braku poczucia wspólnoty w przeżywaniu wiary. Równocześnie konieczne jest pogłębienie wewnętrznej, osobowej więzi każdego chrześcijanina z Jezusem, o czym dał świadectwo dr hab. Aleksander Bańka. Jednym z projektów, które już realizują postulat aktywizacji świeckich, jest inicjatywa New pastoral, zaprezentowana na Forum przez jego autora, Księdza Bogusława Brzysia. Głęboko ufamy, że V Synod wyda obfity owoc zarówno w życiu całej wspólnoty Kościoła tarnowskiego, jak i w sercu każdego z jej członków. ■



GAUDEAMUS IGITUR



DAWID KLĘBCZYK
ROK IV

5 października w auli seminaryjnej, uroczystym śpiewem *Gaude Mater Polonia* wykonanym przez chór seminaryjny, odbyła się Inauguracja Roku Akademickiego na Wydziale Teologicznym sekcja w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Rozpoczęła się ona uroczystym powitaniem obecnych w auli przez Dziekana Wydziału, Ks. dra hab. Janusza Królikowskiego, prof. UPJPII. Na uroczystość przybyli liczni goście, wśród których nie brakowało przedstawicieli duchowieństwa zarówno naszej, jak i innych diecezji. Swoją obecnością zaszczycił zebranych Wielki Wicekanclerz Wydziału Ksiądz biskup Andrzej Jeż, natomiast Rektora UPJPII reprezentował prorektor Ks. prof. dr hab. Józef Stala.

W czasie inauguracji miało miejsce uroczyste ślubowanie studentów pierwszego roku, zarówno alumnów, jak i świeckich. Indeksy, wraz ze słowami zachęty wręczyli Ksiądz Dziekan i Ksiądz Rektor dr hab. Andrzej Michalik. Inauguracja roku akademickiego w naturalny sposób związana jest z roz-

poczęciem zajęć akademickich. Wykład inauguracyjny pt.: „Teologiczne założenia odnowy i reformy liturgicznej II Soboru Watykańskiego” wygłosił Ks. dr Andrzej Dudek, liturgista i wykładowca na naszym Wydziale. Swoje przedłożenie Ksiądz profesor rozpoczął od przywołania świadectwa długoletniego ceremoniarza papieskiego, arcybiskupa Piero Mariniego, które ukazywało jego oczekiwania na to, co przyniesie reforma liturgiczna. Wykład w sposób niebywale przystępny i precyzyjny ukazał, jak potrzebna była reforma liturgiczna, którą podjął Sobór Watykański II. Prelegent zwrócił uwagę, że powszechne pragnienie zmian wypłynęło ze zbytniego zrubryczowania liturgii i koncentracji niemal tylko na jej zewnętrznym pięknie, a zapomnienia o aspekcie duchowym, który jest najistotniejszy. Wykład ukazał nam osoby związane z reformą, między innymi arcybiskupa Bugniniego. Prelegent nawiązywał również do czasu sprzed reformy, w sposób szczególnie do encykliki *Mediator Dei* Piusa XII, w której papież wyraża się dostrze-



gać konieczność reformy liturgicznej i poniekąd powoli przygotowuje pod nią grunt. Wykład ukazał niezwykle działanie Ducha Świętego w dziele odnowy, dzięki któremu dostrzeżono coś więcej niż rubryki. Reforma miała bowiem na celu ruch duchowy. Ksiądz profesor jasno podkreślił, że reforma nie zakończyła się wraz z wydaniem ostatniej księgi *Ceremoniału Liturgicznej Posługi Biskupów* w 1984 roku, lecz trwa nadal. Wykład pokazał cele prac nad reformą, którymi były: czerpanie obfitości łask z uczestnictwa w liturgii przez Lud Boży, jego zjednoczenie z Chrystusem, a także ukazanie wspólnotowego wymiaru celebracji. Podczas przedłożenia padły odpowiedzi na pytania: Czym jest liturgia?, Kto ją celebrowa?, Po co się ją celebrowa?, Jak celebrowa się liturgię? Odpowiedzi te wykazały rozumienie liturgii przez Sobór Watykański II i to co zostało wypracowane przez Komisję Liturgiczną. Po wykładzie nastąpiły okoliczno-

ściowe przemówienia. Głos zabierali kolejno: Senator Kazimierz Wiatr, Poseł Anna Czech, Prezydent Tarnowa Roman Ciepiela. Ksiądz profesor Józef Stala przekazując życzenia od Rektora UPJPII Ks. prof. dra hab. Wojciecha Zyzaka, poinformował że nagrody rektorskie w tym roku otrzymało dwóch księży profesorów naszego wydziału: Ks. dr hab. Andrzej Michalik i Ks. dr hab. Tadeusz Pabjan. Natomiast nagrodę za pracę magisterską otrzymali neoprezbiterzy: Ksiądz Mateusz Odziomek i Ksiądz Adam Cieśla. Następnie głos zabrał Wielki Wicekanclerz Uniwersytetu, a równocześnie pasterz Diecezji Tarnowskiej Ksiądz biskup Andrzej Jeż, który ukazując wielką rolę świata nauki, życzył wielu sukcesów w nowym roku akademickim. Na koniec głos zabrał Rektor seminarium. Zwieńczeniem uroczystości było uroczyste odśpiewanie *Gaudeamus igitur* oraz wspólna kolacja. ■



INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO NA UNIWERSYTECIE PAPIESKIM JANA PAWŁA II W KRAKOWIE



JAN KUREK
ROK III

Dnia 3 października, jako wspólnota roku trzeciego, udaliśmy się do Centrum Papieża Polaka, aby uczestniczyć w uroczystościach inaugurujących kolejny rok akademicki naszej Alma Mater. Po dotarciu na miejsce razem z przełożonymi pomodliliśmy się przy relikwiach świętego Jana Pawła II. Obchody inauguracji rozpoczęły się od konferencji naukowej pt. „Kardynał Karol Wojtyła o miejscu i znaczeniu świętej Jadvigi Królowej”, którą wygłosił do studentów i alumnów Ks. prof. dr hab. Jacek Urban. Następnie rozpoczęła się uroczysta Msza święta pod przewodnictwem Ks. prof.

dr hab. Wojciecha Zyzaka – Rektora UPJPII, który życzył, aby ten rok akademicki był przepełniony ciężką pracą, w której pomoże nam Duch Święty, aby pod koniec roku zebrać owocne plony naszych zmagających. Homilię wygłosił Rektor seminarium Paulinów. Była to homilia nawiązująca do kultu i duchowości maryjnej w zakonie Paulinów. Po Mszy świętej niektórzy udali się do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, by pokłonić się Jezusowi Miłosiernemu.

Podczas wspólnego posiłku odbyliśmy wiele ciekawych rozmów z braćmi z innych seminariów i zakonów. Pozwoliło to na stworzenie doskonalszej wspólnoty modlitewnej, gdyż po wspólnym posiłku wróciliśmy na róż-

żaniec, aby zawierzyć ten rok formacyjny i akademicki Matce Najświętszej – Stolicy Mądrości. Warto zauważyć, że naszemu seminarium przypadło w udziale rozważanie trzeciej tajemnicy różańca. Na koniec naszej pielgrzymki, we wspólnocie rocznikowej, odmówiliśmy Koronkę do Miłosierdzia Bożego w kaplicy św. Kingi w intencji całej naszej wspólnoty seminarnej. ■

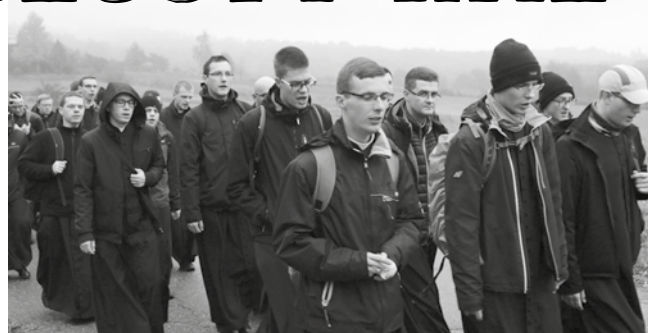


DK. MATEUSZ FLOREK
ROK VI

Już po raz szósty miałem przyjemność, wraz ze wspólnotą seminarijną, pielgrzymować do tronu Matki Bożej w Tuchowie. Odległość ta sama, widoki niewiele się zmieniły, mijaliśmy te same domy, tę samą ziemię żywicielkę, zaoraną chwilą minionego już lata, pozdrawialiśmy w drodze tych samych ludzi... Jednak z punktu widzenia Diakona okazuje się, że pielgrzymka nie jest taka sama, jak co roku. Dlaczego? Powodów jest kilka: idzie się już z trochę inną intencją, a mianowicie: Proszę Cię Mateczko, bym moje duchowne już życie prowadził zgodnie z wolą Bożą i pod Twoją ciągłą opieką... Chociaż tych intencji niesie się zawsze całe naręcze. Drugi powód: perspektywa minionych lat i refleksja, że „było warto”... wstąpić, przystąpić, zastąpić... Wstąpić do Seminarium. Przystąpić do formacji. Zastąpić życie stare nowym. Trzecim powodem jest zwyczajna nostalgia: tak dawno się nie widziałem z Nią,

że zrodziła się tęsknota za obliczem Matki.

Tak więc wyruszyliśmy wczesnym rankiem 7 października, w pierwszą sobotę miesiąca. Niektórzy po raz pierwszy, powierzając Maryi drogę powołania kapłańskiego, na którą przed kilkunastoma dniami wstąpili, a niektórzy po raz ostatni. Wyruszyliśmy, by po kilku godzinach marszu, naznaczonego synowską modlitwą, przesuwających się w ręku paciorków różańca, stanąć u stóp Tej, która „w Tuchowie tron sobie obrała”. Uczestnicząc w Eucharystii, której przewodniczył Ks. dr Grzegorz Lechowicz, mogliśmy jeszcze raz powierzyć nowy rok formacyjny powołującemu nas Dobremu Pasterzowi i Jego Matce w tuchowskim wizerunku. Następnie, podczas nabożeństwa Drogi Krzyżowej, której przewodniczył Dk. Sebastian Wiktorrek, staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie „Dlaczego ten



Krzyż?”. Odpowiedź zdumiała wszystkich, bowiem okazało się, że nie dla – czego, ale dla – kogo! I każdy na to pytanie odpowiedział już sobie sam!

Dalsza część pielgrzymowania miała miejsce przy gościnie zastawionym stole Ojców Redemptorystów, przy którym, jak co roku, każdy pątnik mógł zasmakować zakonnych potraw, posilając osłabłe ciało. W drodze powrotnej znów mijaliśmy te same miejsca, te same domy i ziemię żywicielkę, ale optyka była inna... Dla kogo bowiem szedłem i czy towarzyszyła mi intencja, zaczerpnięta z jednej, z wyśpiewanych podczas trasy, ballad: „Pokornym sługą być. Dla drugich tylko żyć. Wypełniać wolę Twą, a nigdy swą”? Mateczko Tuchowska, dopomagaj! ■

ŚMIERĆ JEST BRAMĄ ŻYCIA...



MARCIN GAZDA
ROK V

www.polskieobrazy.pl



Podejście do faktu śmierci zmieniło się w ciągu wieków. Od fascynacji, aż po jej całkowitą marginalizację. Odchodzenie z tego świata jest powszechnym prawem, któremu bezwzględnie podlega każdy człowiek. Czy można jednak mimo wszystko mieć nadzieję, wobec tak tragicznej rzeczywistości jaką jest śmierć?

W dzisiejszych czasach ludzie uciekają przed śmiercią. Nie chcą o niej rozmawiać, bo jest to przykry temat, trudny i powodujący cierpienie. Odchodzenie z tego świata nie jest tematem na dzisiejsze czasy. W telewizji możemy zobaczyć jedynie pięknych, młodych ludzi, którzy mają przed sobą wiele lat życia. Starość, jest ukazywana jako etap, który jakby się nie kończył i miałby trwać wiecznie. I w żadnym wypadku, według przekazu medialnego, nie jest to jeszcze czas na przygotowanie się na przejście z tego świata do innego, ale jedynie okres ponownego odkrywania siebie.

Śmierć rodzi w każdym człowieku niepokój. Kojarzy się bowiem ze stratą, rozłąką i odchodzeniem na zawsze. Nierzadko człowiek zadaje sobie pytanie co będzie potem, jak będzie wyglądało nasze dalsze życie. Niestety nie dysponujemy wystarczającym rozwiązaniem problemu pośmiertnego życia. Ta niewiedza powoduje, że człowiek boi się śmierci, jest wobec niej bezradny. Jak my, chrześcijanie powinniśmy podchodzić do tej jedynej, wyjątkowej chwili naszego życia jaką jest moment śmierci? Czy rzeczywiście sytuacja jest aż tak beznadziejna? Czy jesteśmy zu-

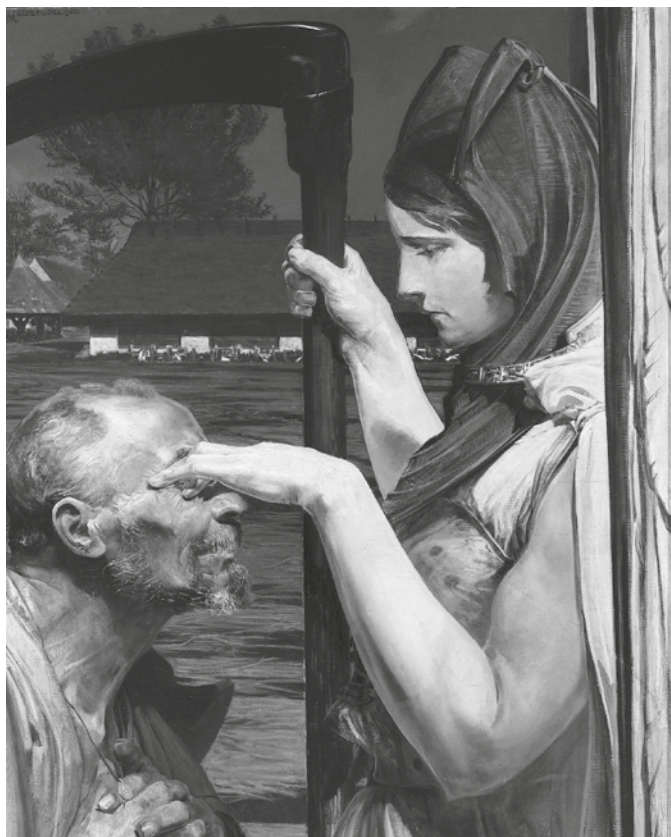
pnie bezradni i nie możemy nic zrobić?

Zwycięzca śmierci

Świadomość nieuchronnego końca zmuszała ludzi wszystkich czasów do poszukiwania nadziei i oparcia. To pragnienie wyraził już starożytny autor słowami poematu *non omnis moriar*. Sztuka była dla niego szansą, by „zachować nieśmiertelność”. Takim zapewnieniem dla ludzi wierzących jest zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią. To wydarzenie jest pełnym nadziei orędziem chrześcijańskiej wizji ziemskiego końca człowieka. Jezus bowiem po to przyszedł na świat, przyjął ludzkie ciało, umarł na krzyżu i zmartwychwstał, aby człowiek nie kończył swojego życia wraz z momentem śmierci, lecz by miał życie wieczne. Chrystus poprzez misterium paschalne pokonał grzech i spowodowaną przez niego śmierć. Poucza o tym św. Paweł: „jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu jednego, to o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego – Jezusa Chrystusa” (Rz 5,17). Poprzez zmartwychwstanie diame-

tralnie zmienił się sens ludzkiej śmierci, nabrał bowiem pozytywnego wymiaru. Od tej pory każdy, każdy kto umierając pokłada nadzieję w Chrystusie osiąga życie na wieki. „Jeśli umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nie ma już nad Nim władzy (...) rozumiecie, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie” (Rz 6, 8-9.11).

Zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią przewartościowało fakt śmierci człowieka. Od teraz moment odejścia z tego świata nie kończy definitywnie ludzkiego istnienia, lecz jest etapem przejścia do życia wiecznego. Szczególnie wyraźnie nadzieję zwycięstwa nad śmiercią podkreślają teksty obrzędu pogrzebu. W jednej z prefacji przewidzianych na Msze za zmarłych czytamy: „Życie Twoich wiernych Panie zmienia się, ale się nie kończy”. Jak uczy liturgia moment śmierci jest końcem doczesnej pielgrzymki, ale jednocześnie jest też początkiem nowego, lepszego życia w Chrystusie. W tekstach obrzędu pogrzebu Kościół stara się utwierdzić swoich wiernych w przekonaniu, że rozłąka ze zmar-



www.wikipedia.org

lymi jest tylko przejściowa. Wzywa do mężnego znoszenia tej rozłąki wskazując na nadzieję wspólnej radości ze zmarłymi w ojczyźnie niebieskiej.

To optymistyczne przesłanie o ziemskim końcu ludzkiego istnienia owocowało w historii chrześcijańskiej duchowości głębokim pragnieniem jak najszybszego zjednoczenia się w śmierci z Jezusem. Nie chodziło tu o chęć skończenia z trudami ziemskimi, ale o tęsknotę spotkania się z Chrystusem w wieczności. Bardzo wymowne świadectwo głębokiego pragnienia zjednoczenia się z Nim znajdujemy już na kartach Nowego Testamentu w liście do Filipian: „z dwóch stron doznaje nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze” (Flp 1,23). Innym świętym żyjącym nadzieją zjednoczenia się ze Zbawicielem był św. Franciszek, który do tego stopnia oczekiwał momentu śmierci, że w swojej Pieśni słonecznej nazywa ją swoją siostrą: „Pochwalony bądź, Panie mój, przez naszą siostrę śmierć cielesną, której żaden człowiek żywy unik-

nać nie może. Biada tym, którzy umierają w grzechach śmiertelnych; Błogosławieni ci, których [śmierć] zastanie w Twej najświętszej woli, albowiem śmierć druga nie wyrządzi im krzywdy”.

Chrześcijańskie ars moriendi

Bez wątpienia w każdym okresie historii Kościoła możemy odnaleźć podobny przykład świętego, który nie bał się śmierci, a wręcz jej oczekiwał. Nie zmienia to jednak faktu, że takie osoby są nielicznymi przykładami tak optymistycznego podejścia. Nie jest to jednak tak powszechne zjawisko. Zdecydowanie większa liczba ludzi, zarówno tych wierzących i niewierzących, odczuwa lęk i trwogę słysząc o odejściu kogoś bliskiego. Nierzadko pojawia się bunt, gdy przy takich okazjach uświadamia się sobie własną słabość wobec śmierci. Chrześcijańska teologia tłumaczy to jako wynik grzechu pierwotnego, który sprawia, że nie postrzegamy śmierci jako początku życia w Chrystusie, ale pa-

radoksalnie widzimy ją jako niszczącą dynamikę życia. Czy istnieje zatem jakiś sposób pozwalający przygotować się na konfrontację ze śmiercią?

Każdy chrześcijanin może i powinien przygotować się na śmierć, by „umieierać w Chrystusie” (por. Tes 4,6; 1Kor 15,18). Dzięki temu będzie on mógł w akcie ufności oddać się w objęcia kochającego Ojca. Nie jest jednak tak łatwo wprowadzić w życie tę prawdę, szczególnie w trudnych momentach. Kościół podaje nam pewne pomocne wskazówki. Śmierć, jak podaje Urząd Nauczycielski, jest końcem czasu zasługiwania na życie wieczne. Wobec tej prawdy nie może pozostawać obojętne nasze życie moralne, w ramach którego podejmowane są różne decyzje, które mają swoje konsekwencje w wieczności. Jeżeli więc wybory człowieka są zgodne z wolą Bożą, wówczas na podstawie obietnicy Bożej, można wysłużyć sobie życie wieczne. Już w starożytności chrześcijańskiej na tę prawdę powoływali się Ojcowie Kościoła, formułując różne zachęty i przestrogi do wiernych.

Człowiek, aby uczyć się właściwej postawy wobec śmierci, musi nieustannie wpatrywać się w przykład Chrystusa. Jezus modląc się w ogrodzie również odczuwał lęk, jednak ważniejsze było

dla niego pełnić wolę Ojca. Nieustanna modlitwa o pogłębienie wiary, o spokojne odejście do Pana i dobrą śmierć jest najodpowiedniejszą drogą do zaufania Bogu. Kościół zachęca do przygotowania się na moment śmierci podając różne modlitwy, wyrażające tę prośbę. W Litanii do Wszystkich Świętych prosimy o wybaczenie od nagłej i niespodziewanej śmierci. Co więcej każdego dnia odmawiając pozdrowienie anielskie prosimy Matkę Bożą, o wstawiennictwo w godzinie naszej śmierci. Nieocenioną pomocą może być też oddawanie się pod opiekę św. Józefowi, który jest patronem dobrej śmierci. By postępować w cnocie nadziei konieczne jest też częste przystępowanie do sakramentów świętych, szczególnie do Eucharystii i pokuty. Istnieje też wiele objawień prywatnych, w których ludziom obiecywana jest szczególna opieka w godzinie śmierci. Na koniec, prezentuję pełen nadziei fragment poematu świętej siostry Faustyny, w którym w piękny sposób wyraża ona tęsknotę za dniem swojej śmierci. Niech ten przykład zachęci nas do odważnego przygotowywania się do momentu swojej śmierci. ■

Bibliografia:
H. Szmulewicz, *Po tamtej stronie życia*
Dzienniczek świętej siostry Faustyny

*O dniu wieczysty, o dniu upragniony,
Wyglądam Cię z tęsknotą i upragnieniem,
Już niedługo miłość rozwiąże zastony,
A ty staniesz mi się zbawieniem.*

*O dniu przepiękny, chwilo niezrównana,
W której ujrę po raz pierwszy swego Boga,
Oblubieńca swej duszy i nad pany Pana,
Czuję to, że duszy mojej nie obejmie trwoga.*

*O dniu najuroczystszy, o dniu jasności,
W którym dusza pozna Boga w Jego potędze,
I cała zatoni w Jego miłości,
I pozna, że już minęły wygnania nędze.*

*O dniu szczęśliwy, o dniu błogosławiony,
W którym serce moje zapłonie ku Tobie wieczystym żarem,
Bo już Cię teraz wyczuwam, choć przez zastony,
Tyś mi, o Jezu, w życiu i śmierci zachwytem i czarem.*

JAKIE SŁUCHANIE TAKA MODLITWA „ORATIO” I „CONTEMPLATIO”



KS. TOMASZ RĄPAŁA

Wgenialnej książce „Moc milczenia”, która wypływa z wielkiego doświadczenia wiary kard. Roberta Saraha, znajdujemy słowa przeora Wielkiej Kartuzji i generała Kartuzów, Don Dysmas’a de Lassus: „Kościół ma pilny obowiązek niesienia ludziom tajemnicy Boga. Słowo, które poniesie to przesłanie, musi wpięrcw przeniknąć tego, kto je wypowiada, by stać się całkowicie jego słowem. *Lectio divina*, słuchanie Słowa Bożego, które zawsze było w sercu życia monastycznego, to czas słowa, czas serca, które słucha, przyjmuje, które daje się przepoić. Jest to również czas milczenia, które długo przeżuwa, by pozwolić Słowu przeniknąć do głębi naszego jestestwa i stać się naprawdę naszym Słowem. Jeśli przejdziemy zbyt szybko, znamię pozostanie na powierzchni albo się zatrze”.

Lectio divina jako starożytna praktyka Kościoła sprawia, że nasze serca są coraz bardziej wrażliwe na głos Boga. Bóg mówi półgłosem. Dlatego potrzeba osobistego „nastawienia” serca, żeby usłyszeć to, co Bóg pragnie nam powiedzieć. Stąd rodzi się modlitwa jako odpowiedź na Słowo. Modlitwa jest reakcją serca na Słowo! Modlitwy nie da się wymusić, dlatego też modlitwa nie jest

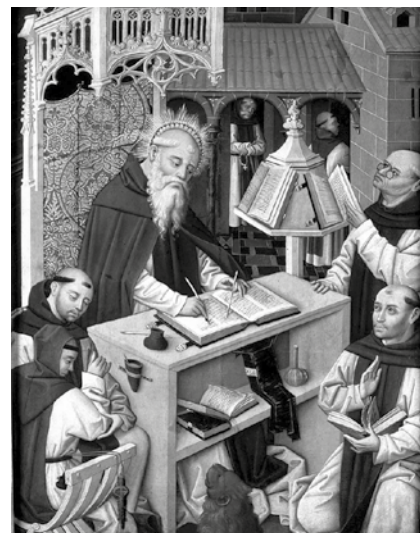
techniką, która skupia na sobie a nie na Jezusie, ale jest doświadczeniem odpowiedzi na to, co serce usłyszało. Jeśli nie usłyszało, nie odpowiada. Nie ma głębszej modlitwy jak właśnie ta zrodzona pod wpływem Słowa Bożego. Nic nas tak głęboko nie dotknie jak Słowo tego, który jest Słowem, które stało się Ciałem. Musimy pamiętać, że nie od razu rodzi się modlitwa serca. Ulegamy złudzeniu, że otworzę Biblię i za dwie minuty będę „rozmodłowany”. To nie takie proste... Najważniejsze jest trwanie, bycie wiernym. *Oratio* nie dokonuje się „odtąd dotąd”, ale to odpowiedź na usłyszane Słowo Pana.

Warto tutaj zwrócić uwagę, że *oratio* to np. dobrze przeżywany sakrament pojednania i pokuty. Spowiedź święta jest modlitwą serca, reakcją serca na Słowo. Człowiek w tym sakramencie modli się grzechem, dlatego jest to trudna modlitwa. Ważne, żeby prócz grzechów wypowiadać ból spowodowany przez grzech. Ból potrafi „ścisnąć” serce tak, że człowiek nie widzi nic poza bólem. Jest skoncentrowany na bólu a nie na Jezusie, który przebacza, „nie męczy się przebaczeniem” - jak mawia papież Franciszek. To Słowo Boga uzdrawia, bo przebacza. Kard. Sarah słusznie kiedyś zauważył, że dziś „wszyscy są poranieni, tylko nikt nie jest grzesznikiem”. Trzeba modlić się grzechem, żeby doświadczyć miłości dobrego Ojca.

Ks. Krzysztof Wons SDS zauważa, że formą *oratio* jest również modlitwa psalmami, Eucharystia (jako szczyt *oratio*), a podczas niej „modlitwa wiernych” jako odpowiedź na Słowo.

Warto zatem nieustannie trwać ze Słowem, żeby nasza modlitwa była dialogiem z tym, który mówi do nas w ciszy.

Od modlitwy przechodzimy do *contemplatio*. Tutaj mamy cel drogi *lectio divina* jako stylu życia: zjednoczenie z Bogiem. Miłująca obecność nie potrzebuje już wypowiadanych słów. Obecność przekracza nasze słowo. Słowa zamieniają się w doświadczenie, że Bóg mnie kocha, jest ze mną, w mo-



www.szkołateologii_dominikanie.pl

jej historii życia, pragnę Boga, On mnie wzywa, powołuje. Kontemplacja to nie jakieś nadzwyczajne doświadczenie, ale trwanie w miłującej obecności. Nie jest to łatwe, ale dokonany wybór życia w rytmie Słowa, pragnienie nawrócenia (zmiany myślenia, mentalności) sprawia, że kontemplacja jest zupełnie możliwa w naszej zwykłej codzienności. Noszenie w sobie tych samych uczuć, pragnień, zamiarów, które ma w sobie Jezus - to jest chrześcijańska kontemplacja. To sprawia, że w tej zwyczajności żyjemy „do końca”, jakby powiedział ks. Kaczkowski: „na pełnej pe-tardzie”. Warto *contemplatio* przeżywać podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, gdzie milcząca, żywa obecność naszego Pana przenika do naszego serca otwartego na Ducha Świętego.

Zakończę słowami wspomnianego już ks. Krzysztofa Wonsa: „Człowiek kontemplacji, to człowiek, który uzyskał bystrość widzenia sercem, w którym zamieszkało Słowo. Ono uczy go patrzeć na świat i na wszystko, co przeżywa oczami Boga. Ponieważ jego serce wypełnia Słowo, potrafi dostrzegać Boga wszędzie tam, gdzie innym wydaje się On nieobecny, gdzie inni widzą jedynie zło. Człowiek kontemplacji jest człowiekiem nadziei, radości, zaufania i zawierzenia. Dlatego nie traci pokoju nawet wtedy, gdy cierpi z powodu zła”.

Niech nasza droga *lectio divina* będzie żywą i radosną drogą prawdziwego ucznia Jezusa. ■



www.wikipedia.org



www.zbawienie.pl

COMMUNIO

How It's
Made

SANCTORUM



KRZYSZTOF IWANICKI
ROK IV

Komunia świętych

W języku polskim wyznajemy, że wierzymy w świętych obcowanie. Nie jest to szczęśliwy przekład łacińskiego zwrotu *sanctorum communionem*. „Obcować” to po prostu mieć z kimś lub czymś bliski kontakt. Można obcować z przyrodą, czy drugim człowiekiem. Do niedawna w naszej ojczyźnie obcowaniem nazywano po prostu stosunek seksualny. Jednak w *communio sanctorum* chodzi o całkowicie inną bliskość. Słusznie zatem postąpili tłumacze Katechizmu Kościoła Katolickiego przekładając ten zwrot jako komunია świętych.

Artykuł wiary o *communio sanctorum*

Ciekawy jest fakt, iż wiarę w *communio sanctorum* wyrażamy tylko w „Symbolu chrzcielny Kościoła Rzymskiego” (tzw. Składzie Apostolskim). Artykuł ten został włączony na prze-

łomie IV i V w. Wzmianki o komunii świętych nie posiada natomiast wyznawany przez nas co niedzielę *Symbol nicejsko-konstantynopoliński*. Warto na marginesie dodać, że od trzeciej edycji Mszału Rzymskiego z 2002 r. Kościół dopuścił Skład Apostolski i zaleca go odmawiać, ze względu na jego chrzcielny charakter, zwłaszcza w Wielkim Poście i w Okresie Wielkanocnym.

Ponadto wyznanie prawdy o *communio sanctorum* nie zawierają także inne najstarsze wyznania wiary – zarówno Kościoła łacińskiego, jak i greckiego. Pierwszy przechowany tekst zawierający zwrot o komunii świętych przypisywany jest biskupowi Nicetasowi z Remezjany, który zmarł po 414 r. Jego też cytuje Katechizm Kościoła katolickiego w punkcie wprowadzającym do paragrafu o komunii świętych.

Jak rozumieć *communio sanctorum*?

Na początku chrześcijaństwa termin *communio sanctorum* odnosił się przede wszystkim do uczestnictwa w dobrach zbawienia, w tym co święte, w Eucharystii. Z czasem zaczęto się nim posługiwać aby wyrazić przekonanie o więziach, które łączą wspólnotę wierzących pomimo śmierci. Jak rozumieć komunię świętych dzisiaj?

Z pomocą przychodzą nam dokumenty soborowe oraz katechizm. VII rozdział Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* Soboru Watykańskiego II mówi nam o tym, że w *communio sanctorum* chodzi o udział w dobrach duchowych dzięki więzi, jaką mamy ze świętymi. Przez *communio sanctorum* Kościół pielgrzymujący na ziemi łączy się z Kościołem oczyszczającym się – ze zmarłymi przebywającymi w czyśćcu – i modląc się za nich przyzywa orędownictwa Kościoła triumfującego – świętych złączonych z Chrystusem w niebie. Widzimy zatem, że prawda o świętych obcowaniu ściśle wiąże się z rzeczywistością Kościoła. Dlatego też w *Symbolu* artykuł o *communio sanctorum*, znajduje się zaraz po artykule o wierze w święty Kościół powszechny.

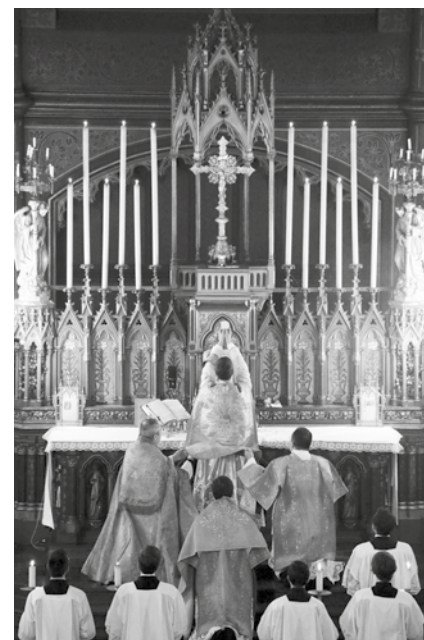
„Skoro wszyscy wierzący tworzą jedno ciało, dobro jednego jest przekazywane innym... Należy więc wierzyć, że istnieje w Kościele wspólnota dóbr. Najważniejszym członkiem jest Chrystus, ponieważ On jest Głową... Dlatego dobro Chrystusa jest przekazywane wszystkim członkom, a dokonuje się to przez sakramenty Kościoła”

św. Tomasz z Akwinu

Ważnym dopowiedzeniem do *Lumen gentium* jest Katechizm Kościoła Katolickiego. W punkcie 948 czytamy, że pojęcie „komunia świętych” ma dwa znaczenia: *sancta* (komunia w rzeczach świętych) i *sancti* (komunia między osobami świętymi). Komunia w rzeczach świętych oznacza wspólne uczestnictwo w wierze, sakramentach (zwłaszcza w Eucharystii), w charyzmatkach i innych darach duchowych. Natomiast komunია między osobami świętymi polega na wspólnotcie między trzema stanami Kościoła: wiernymi na ziemi (Kościół pielgrzymujący), duszami zmarłymi (Kościół oczyszczający się) i tymi, którzy mają udział w chwale Bożej w niebie (Kościół triumfujący).



www.upload.wikimedia.org



www.i2.wp.com

Sancta – komunія w rzeczach świętych

Kościół jest „komunią świętych”: wyrażenie to oznacza najpierw „rzeczy święte” (*sancta*), a przede wszystkim Eucharystię, przez którą jest reprezentowana i realizowana „jedność wiernych, którzy stanowią jedno ciało w Chrystusie”.

Katechizm Kościoła Katolickiego, 960

Komunia wiary jest konsekwencją tego, że wszyscy członkowie Kościoła wyznają tę samą wiarę, otrzymaną od Apostołów. Komunia sakramentów polega na tym, że dzięki nim wierni jednoczą się z Bogiem oraz między sobą. Szczególne znaczenie mają tutaj dwa sakramenty – chrzest i Eucharystia. Przez chrzest zostajemy przecież wszczępieni we wspólnotę Kościoła, a uczestnicząc we Mszy Świętej i karmiąc się Ciałem Pańskim budujemy jedność wewnątrz wspólnoty. Komunia charyzmatów oznacza natomiast udzielanie przez Boga poszczególnym członkom Kościoła różnych darów, które mają służyć dobru wspólnoty. Katechizm poucza także, że jeżeli chcemy być prawdziwymi chrześcijanami, to wszystko, co posiadamy, powinniśmy traktować jako dobro, które mamy wspólnie z innymi.

Sancti – komunія między osobami świętymi

Wyrażenie to oznacza także komunię „osób świętych” (*sancti*) w Chrystusie, który „umarł za wszystkich”, tak że każdy czyn lub cierpienie w Chrystusie i dla Chrystusa przynosi owoce dla wszystkich.

Katechizm Kościoła Katolickiego, 961

Pojęcie „komunia świętych” dotyczy nie tylko rzeczy, ale również osób. Oczywiście chodzi o świętych w szerokim tego słowa znaczeniu – o wszystkich, którzy uczestniczą w wewnętrznym życiu Trójcy Świętej. Nie należą do tej wspólnoty jedynie ci, którzy na zawsze zostali pozbawieni widzenia uszczęśliwiającego. We wspólnocie są zatem członkowie trzech stanów Kościoła. Pierwszą grupę stanowią ci, którzy cieszą się szczęściem nieba; drugą – zmarli, którzy w czyśćcu oczyszczają się z grzechów popełnionych na ziemi; zaś trzecią wierni na ziemi. Członkowie wszystkich trzech wspólnot tworzą jedną wielką rodzinę w Chrystusie, gdy łączą się we wzajemnej miłości i w jednej chwale Trójcy Przenajświętszej. Zatem istotą komunii świętych jest fakt, iż wspólno-

ta Kościoła przekracza granice śmierci. Uroczystie wspominamy świętych, wzywamy ich wstawiennictwa oraz naśladujemy w życiu.

Bez Ducha ani rusz!

„Jedność Ducha Świętego, który nim kieruje, sprawia, że wszystko to, co Kościół posiada, jest wspólne tym, którzy do niego należą.”

Katechizm Rzymski

Ogromną rolę, spoiwem wiążącym artykuły ze Składu Apostolskiego i wewnętrznym ich uzasadnieniem jest Duch Święty. Bez Niego wszystko to, co kryje się pod terminem *communio sanctorum* nie byłoby możliwe. Prawdę tę zauważył J. Ratzinger we *Wprowadzeniu do chrześcijaństwa*. Według tego wybitnego teologa Duch Święty działa w historii przede wszystkim w „świętych obcowaniu”. Prawdę o komunii świętych łączy on przede wszystkim ze wspólnotą eucharystyczną. Ratzinger wyjaśnia, że *sanctorum* (świętych) odnosi się najpierw nie do osób (jak mogłoby się nam wydawać), ale do darów.

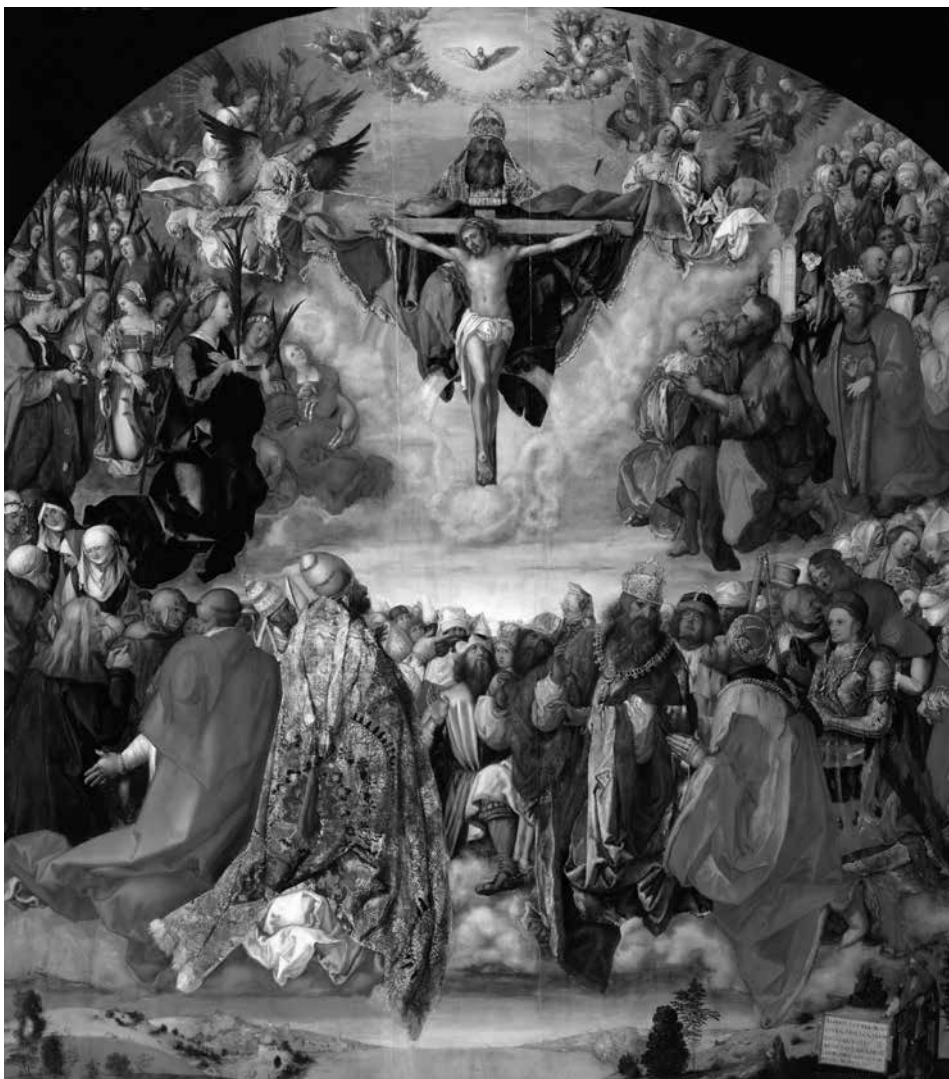
Zatem Kościół to wspólnota, która posiada wspólny dar – Eucharystię i dzięki niemu buduje swoją jedność oraz uświęca się. Dlatego też Kościół sprawując Świętą Liturgię najgłębiej dotyka swojej tożsamości.

Im dalej w las...

Prawda o *communio sanctorum* jest bardzo obszerna. Zawiera w sobie naukę o Trójcy Świętej, o zbawczym planie Boga, czy o Kościele – Ciele Chrystusa. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że w prawdzie o *communio sanctorum* zawiera się całe misterium chrześcijańskie. Pozwala nam to zachwycić się bogactwem nauki Kościoła, w której poszczególne prawdy wiary przeplatają się ze sobą jak zębatki w mechanizmie starych zegarów. ■

Bibliografia:

Sobór Watykański II, *Lumen gentium*;
Katechizm Kościoła Katolickiego;
Kompedium Katechizmu Kościoła Katolickiego;
Encyklopedia Katolicka, tom 19;
ks. Mateusz Matuszewski, „Wspólnota ze świętymi (*Communio sanctorum*)”;
E. Ozorowski, „Wokół *communio sanctorum*”;
J. Ratzinger, „Wprowadzenie w chrześcijaństwo”.



www.romeacrosseurope.com

W PROMIENIACH OCZYSZCZAJĄCEJ MIŁOŚCI

*Miłosierdzie Moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe.
(~ słowa Jezusa do św. Faustyny)*



DOMINIK SOWA
ROK III

Nastaly dni, gdy statystyczny mieszkaniec kuli ziemskiej przeżył już przynajmniej kilkanaście „końców świata”, zapowiadanych co jakiś czas przez najróżniejsze wspólnoty i sekty. Dla nas, chrześcijan, o wiele ważniejsze powinno być to, co nas potem czeka – czyli wieczność. Jednak, czy każdy będzie zbawiony? Czy od razu po śmierci trafimy do nieba? Te pytania zadajemy sobie właściwie od czasu, gdy Jezus głosił Dobrą Nowinę. Odpowiedź nie jest wcale taka prosta. Wielu z nas może po śmierci znaleźć się w czyśćcu.

Istnieje czy nie?

Kościół sformułował naukę o czyśćcu już na Soborach: Florenckim i Trydenckim. Doktryna o istnieniu czyśćca, jako stanu duszy, która oczekuje wejścia do niebieskiej radości została ogłoszona dogmatem wiary. Co ciekawe, nie uznaje go jednak żaden Kościół poza katolickim. Pierwsze wzmianki o nim odnajdujemy już w Piśmie Świętym i w tekstach Ojców Kościoła. W Drugiej Księdze Machabejskiej czytamy, że Juda z braćmi „myśląc o zmarłych wstaniu”, złożyli ofiary za zmarłych towarzyszy, „aby popelniony grzech został całkowicie wymazany”. Również św. Paweł naucza, iż istnieje po śmierci oczyszczenie dla tych, których życie nie było wolne od pewnych przewinień: „Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę; sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień”.

Wraz z rozwojem chrześcijaństwa, znajdujemy ślady żywej modlitwy za zmarłych. Przykładem wiary w istnienie stanu oczyszczenia duszy po śmierci są liczne napisy na nagrobkach chrześcijan, pochodzących z pierwszych wieków Kościoła.

Również Ojcowie Kościoła podejmują tę tematykę; tak pisze o czyśćcu św. Augustyn: „Jedni cierpią doczesne kary wyłącznie w tym życiu, inni po śmierci, jeszcze inni i teraz, i po śmierci, a w każdym razie przed owym najsurowszym, ostatecznym sądem. (...) Niektórzy bowiem to, czego im nie odpuszczono w tym życiu, będą mieli odpuszczone w życiu przyszłym”. Św. Grzegorz Wielki również wypowiada się na temat pokuty po śmierci: „Co do pewnych win lekkich trzeba wierzyć, że jeszcze przed sądem istnieje ogień oczyszczający, według słów Tego, który jest Prawdą. Powiedział On, że jeśli ktoś wypowie bluźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu, nie zostanie mu to odpuszczone ani w tym życiu, ani w przyszłym (Mt 12, 32). Można z tego wnioskować, że niektóre winy mogą być odpuszczone w tym życiu,

a niektóre z nich w życiu przyszłym”. Grzegorz zaznacza zatem, iż po śmierci ciała, będzie możliwa pokuta, by móc wejść w zupełnej czystości przed oblicze Boga. Znamionnym wydaje się w tym miejscu fakt, iż właśnie od imienia tego papieża wzięły swą nazwę Msze gregoriańskie, czyli trzydzieści Mszy Świętych odprawianych za duszę zmarłej osoby. Wyrażają one głęboką wiarę, że ludzie na ziemi mogą wspierać dusze oczekujące pomocy poprzez swoją modlitwę i poprzez Msze Święte. W jednym z pism Grzegorza Wielkiego czytamy: „Idź więc i postaraj się, aby od dzisiaj przez trzydzieści dni składać za niego Ofiarę, (...) aby zmarły brat przez zbawczą Hostię z katuszy został uwolniony”.



Jak więc tam jest?

Katechizm Kościoła Katolickiego, nie rozwija zbyt obszernie nauki o czyścisku. Niektórych informacji dostarczają nam święci i mistycy, których wizje zostały uznane przez Magisterium Kościoła.

Św. Faustyna tak pisze o jednej ze swoich wizji: „Ujrzałam Anioła Stróża, który mi kazał pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napelnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą. (...) I zapytałam się tych dusz, jakie ich jest największe cierpienie? I odpowiedziały mi jednoznacznie, że największe dla nich cierpienie to jest tęsknota za Bogiem. (...) [Usłyszałam głos wewnętrzny], który powiedział: Miłosierdzie Moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe”.

Siostra Faustyna, przez swoje cierpienia i modlitwy, wypraszała wiele łask dla dusz konających i przebywających w czyścisku. Jezus prosił ją wprost: „Potrzeba Mi cierpienia twoich dla ratowania dusz”. Świętą Faustynę odwiedzały różne dusze czyściskowe, między innymi jej zmarłe siostry ze zgromadzenia. Objawiały się jej nieraz z powykrzywianymi z bólu twarzami, całe w płomieniach, prosząc o pomoc. Ona zaś ofiarowała za nie modlitwy i umartwienia, zanurzając wszystkie dusze czyściskowe w strumieniach Krwi Jezusowej, które przynosiły im niebywale ukojenie.

Oddana duszom czyściskowym

Podsumowując zagadnienie warto zwrócić uwagę czytelnika na osobę św. Marii Simmy, Austriaczki, charyzmatyczki XX wieku. Była to prosta dziewczyna, obdarzona przez Boga niezwykłym darem – ukazywały się jej dusze czyściskowe, prosząc

o modlitwę i przyjęcie za nich cierpienia ekspiacyjnego, dzięki którym uwalniała je od lat mąk czyściskowych. Maria nie otrzymała ani gruntownego wykształcenia wyższego, ani tym bardziej teologicznego. Od młodości miała wielką chęć wstąpienia do zakonu, jednak z uwagi na słabe zdrowie, odsyłano ją trzy razy, po spędzeniu tam najwyżej roku. Doświadczenia te wzmocniły jej wiarę i przygotowały na to, co niedługo miało stać się jej udziałem. Wkrótce złożyła ślub dziewictwa i całkowitego oddania Maryi. Gdy ukończyła dwudziesty piąty rok życia, około 1940 r., odwiedziła ją pierwsza cierpiąca w czyścisku dusza, prosząc o modlitwę.

Początkowo odwiedzały ją dusze prosząc jedynie o modlitwę. Kilka lat później pojawiły się kolejne prośby o przyjęcie cierpienia zastępczych w ich intencji. Każdego roku, zwłaszcza w okolicy Dnia Zadusznego wymadlała wiele łask dla dusz za wstawieniem Maryi. Również w święta maryjne wiele dusz wzywało jej pomocy, zaś Matka Miłosierdzia otwierała wówczas szeroko podwoje nieba dla dusz czyściskowych.

Jednym z ważnych w życiu charyzmatyczki momentów był rok 1954 – Rok Maryjny. Wówczas dusze przychodziły właściwie co noc. By uświadomić sobie, jak wielkie łaski możemy dla dusz wypraszać, wystarczy przywołać pewien przykład – zaledwie trzy godziny cierpienia, które przyjęła Maria za pewną osobę, oszczędziły tej duszy dwadzieścia lat czyściska! Dla mistyczki ten czas to nie było coś łatwego, zdawało się jej, że każda sekunda ciągnie się w nieskończoność.

Maria prowadziła korespondencję z wieloma rodzinami, z którymi dusze były spokrewnione. Przekazywała im w listach prośby ich zmarłych krewnych o modlitwę czy zamówienie Mszy świętych w ich intencji, jak również o przekaza-

nie ofiar pieniężnych na potrzeby wspólnoty Kościoła, zwłaszcza na działalność misyjną.

Będąc apostołką i propagatorką modlitwy w intencji dusz czyściskowych, Maria napotkała dwie przeszkody – złe duchy oraz nieprzychylnych ludzi. Szatan ukazywał się jej nieraz w postaci pokutujących dusz, zwodząc ją i oszukując, wzbudzając wątpliwości co do sensowności jej działań czy strasząc rzekomo popełnionymi grzechami i zaniedbaniami. Również ludzie często ją brali za osobę niepoczytalną. Te problemy są bardzo dobrze wyjaśnione w książce Marii Simmy pt. „Moje przeżycia z duszami czyściskowymi”, której lektura otwiera horyzonty naszych ludzkich umysłów na wielką przestrzeń mistycyzmu chrześcijańskiego.

W promieniach Miłości

Konieczność oczyszczenia przed wejściem do nieba jest dobrowolna i podejmowana z ochotą i pilnością przez dusze, które znajdują się przed Bożym Majestatem – ujrzawszy „swoje skryte winy w świetle Jego Oblicza”, same podejmują pokutę, by „stać się świętymi,

jak On jest Święty”. Każda dusza znajdująca się w obliczu Boga zdaje sobie sprawę z konieczności pozbycia się swoich niedoskonałości i gorąco pragnie oczyszczenia, by zjednoczyć się z Tym, który jest Miłością. Nie jest więc to do końca okrutny przymus, choć nieodwołalne jest cierpienie. Musimy bowiem oczyścić się z wszelkiego zła, egoizmu, niewdzięczności, zazdrości i zaniedbania dobra. Czyścić nie jest więc trzecim, wiecznym stanem zawieszenia pomiędzy niebem a piekłem, ale raczej czasem intensywnego przygotowania na wejście do radości wiecznej. Jest niewyobrażalną tęsknotą do Boga i oczekiwaniem na spotkanie i pełne zjednoczenie z Nim. ■

Bibliografia:
Św. s. M. Faustyna, *Dzienniczek Maria Simmy, Moje przeżycia z duszami czyściskowymi*
Katechizm Kościoła Katolickiego
Biblia Tysiąclecia – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu
<http://egzorcyzmy.katolik.pl/czym-jest-czyszcic/>
<https://pl.aleteia.org/2017/01/26/czyszcic-trzy-malo-znane-fakty-zobacz-co-dzieje-sie-z-duszami-po-smierci/>
http://www.teologia.pl/m_k/zag08-4.htm
<https://www.deon.pl/religia/duchowosc-i-wiara/zycie-i-wiara/art586,czyszcic.html>
<http://www.opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/czyszcic.html>
<http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/pk201243-czyszcic.html>



GEHENNA OGNI NIEUGASZONEGO



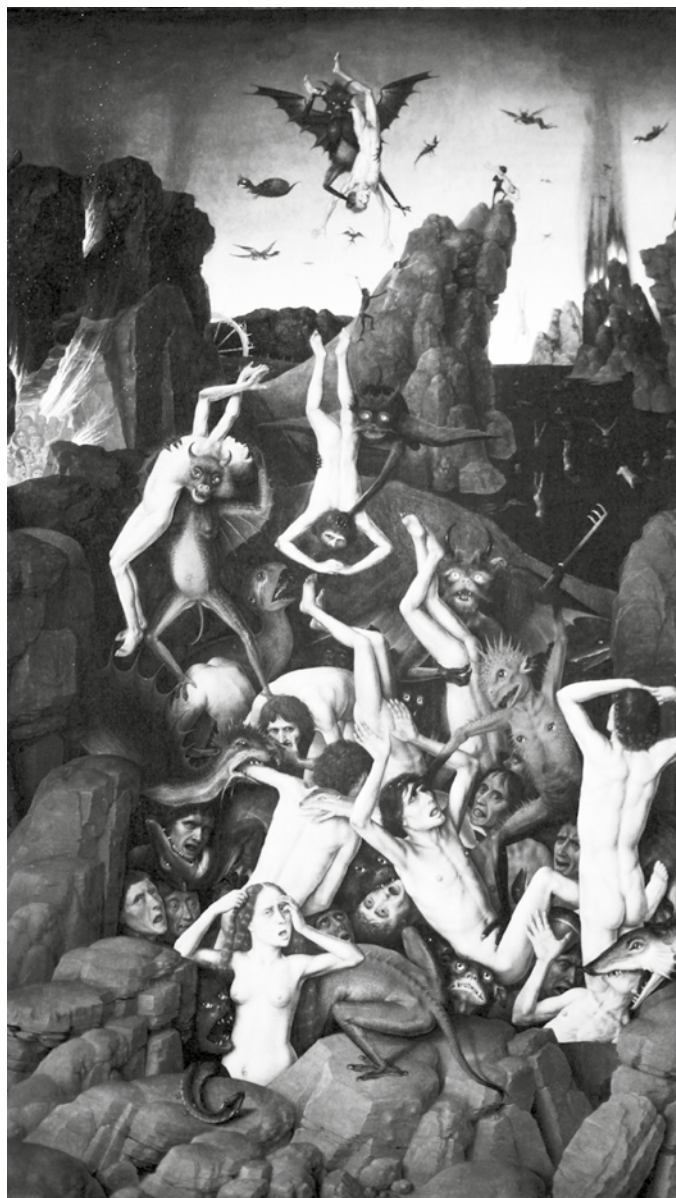
DOMINIK KOGUT
ROK III

Katechizm pamięciowy bardzo krótko ujmuje kwestię związaną ze sprawą ostateczną człowieka. Zawsze mnie ujmowała owa lapidarna wypowiedź. Kiedy modliłem się tą formułką czy też przyswajałem ją sobie w ramach nauki przed egzaminem do bierzmowania, dziwiło mnie jak krótko i zwięźle próbuje to określić katechizm pamięciowy. Ostateczne rzeczy człowieka to: śmierć, Sąd Boży, a potem niebo albo piekło. Pytanie nasuwa się samo – czy można w trzech słowach wyrazić całość sprawy jaka dzieje się z duszą po śmierci? Na pewno nie jest to wystarczające, ani nie może zaspokoić ciekawości osoby chcącej zagłębić się w ten temat. Dlatego w moim artykule postaram się opisać jeden z wymiarów tej ostatecznej rzeczywistości, a dokładnie piekło.

Biblijne ujęcie

Może nas zdziwić fakt, że w pismach Starego Testamentu, temat piekła wydaje się być nieobecny prawie do III w. przed Chr., a może nawet do późniejszego okresu. Najstarsza tradycja biblijna wskazuje Szeol na miejsce przebywania wszystkich zmarłych. Był „krajem ciemności i cienia śmierci, krajem, gdzie jutro jest czarną nocą, gdzie cień śmierci porywa nieład, a światłość jest czarną nocą” (Hi 10, 21). Przedstawiano go w sposób bardzo realistyczny, jako grób, „otwór w ziemi”, „stud-

nię” lub „fosę” (Ps 30, 10; Ez 28, 8) najgłębszą, jaka może być na ziemi, sięgającą głębiej niż podziemne przepaści. Po śmierci trafiali tam wszyscy żyjący, bez wyjątku, zarówno sprawiedliwi, jak i grzesznicy. Jego mieszkańców nazywano „istotami bezsilnymi”, będącymi w całkowitej niemożności działania. Z czasem w świadomości pojawiło się przekonanie o wyraźnej różnicy pomiędzy sprawiedliwymi i grzesznikami, o nagrodzie wiecznej dla jednych i karze dla drugich. W pismach obok Szeolu zaczyna funkcjonować nowe pojęcie: Gehenna. Staje się ona miejscem przyszłego sądu na końcu czasów i kary ognia dla grzeszników. Obrazy zaświatów, które pojawiają się na kartach Nowego Testamentu, nie dają nam wystarczająco dużo informacji, aby dokładnie poznać i szczegółowo opisać rzeczywistość piekła. Głównym tematem nauczania Jezusa jest Królestwo Niebieskie. Temat potępienia wiecznego jest przez Niego rzadko poruszany. Przepowiadanie o piekle pełniło przede wszystkim funkcje napomnienia, jest wezwaniem do rozważań i zachętą do ostrożności w życiu. Jedynym wyjątkiem, w którym poruszono bardziej szczegółowo temat pośmiertnej kary jest przypowieść o złym Bogaczu i biednym Łazarzu. Bogacz przebywa w „otchłani”, gdzie „cierpi od płomieni ognia” i widzi Łazarza „zasiadającego na łonie Abrahama”. Między nimi jest



www.niezasztuka.net

ogromna, niedająca się przeżyć przepaść (Łk 16, 23-26). Teksty Ksiąg biblijnych Nowego Testamentu zawierają pewne obrazy piekła i sytuacji osób w nim się znajdujących, jednak jest to tylko fragmentaryczny przekaz. Janowy opis różni się nieco od Pawłowego, a te oba z kolei odbiegają od apokaliptycznych wizji potępienia. Mimo różnic łączy ich jednak istota omawianego zagadnienia, a jest nią utrata Boga, bycie „zapomnianym” przez Niego. Osoba odbywająca karę w piekle jest już wtedy w pełni świadoma tego, że jedynie w Bogu znajduje się prawdziwe szczęście, radość i wieczna dobroć.

Maryja przypomina o piekle

Wiek XX był szczególnym czasem, w którym Pan Bóg postanowił na nowo przypomnieć prawdę o wiecznym potępieniu, czyniąc to przez wybrane osoby. W czasie pierwszej wojny światowej w 1917 roku w dalekiej Portugalii, w małym miasteczku Fatima, trójka pastuszków: Łucja, Franciszek i Hiacynta, otrzymały różne wizje w tym Matki Bożej. Pierwsze z widzeń, które otrzymały dzieci dotyczyło piekła. „Pani nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało się znajdować w głębi ziemi, widzieliśmy w tym morzu demony i dusze jakby były przeźroczystymi czarami lub brunatnymi żarzącymi się wę-

gielkami w ludzkiej postaci. Unosiły się w pożarze, noszone przez płomienie, które z nich się wydobywały wraz z kłębam dymu. Padały na wszystkie strony, jak iskry w czasie wielkich pożarów. Bez wagi, w stanie nieważkości, wśród wycia bolesnego i rozpaczliwego krzyku. Na ich widok można by ogłupieć i umrzeć ze strachu. Demony miały straszne i obrzydliwe kształty, wstrętnych nieznanych zwierząt. Lecz i one były przejrzyste i czarne. Ten widok trwał tylko chwilę. Dzięki niech będą Matce Najświętszej, która nas przedtem uspokoiła obietnicą, że nas zabierze do nieba, bo gdyby tak nie było, sądząc, że bylibyśmy umarli z lęku i przerażenia”.

Na małej Hiacyncie wizja piekła zrobiła szczególne przykre wrażenie. Łucja pisze, że: „od czasu do czasu wołała mnie albo brata, tak jakby się budziła ze snu: Franciszku, Franciszku, Łucjo czy wy nie chcecie się ze mną modlić? Musimy się dużo modlić, żeby dusze przed piekłem ratować. Idzie ich tam tyle, tyle. Innym razem pytała: Dlaczego nasza Panie nie pokazuje

piekła grzesznikom? Gdyby je widzieli, nie grzeszyliby, aby się tam nie dostać. Musisz powiedzieć tej Pani, żeby pokazała piekło wszystkim ludziom, widziałyby ich nawrócenie. Później trochę rozdrażniona zapytała mnie: Dlaczego nie powiedziałas tej Pani, aby pokazała piekło tym ludziom”.

Także w okresie późniejszym Łucja wracała do tej wizji powtarzając: „Piekło, piekło jakże mi żal tych dusz, które idą do piekła i tych ludzi, którzy tam żywcem płoną jak drzewa w ogniu. Drząc, klękała z rękami złożonymi, aby powtarzać modlitwę, której Pani nasza nas nauczyła: O mój Jezu, przebac nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”.

W tym roku, z okazji setnej rocznicy objawień, na nowo wybrzmiewa orędzie przekazane dzieciom przez Maryję, także prawda o piekle.

Ufna nadzieja

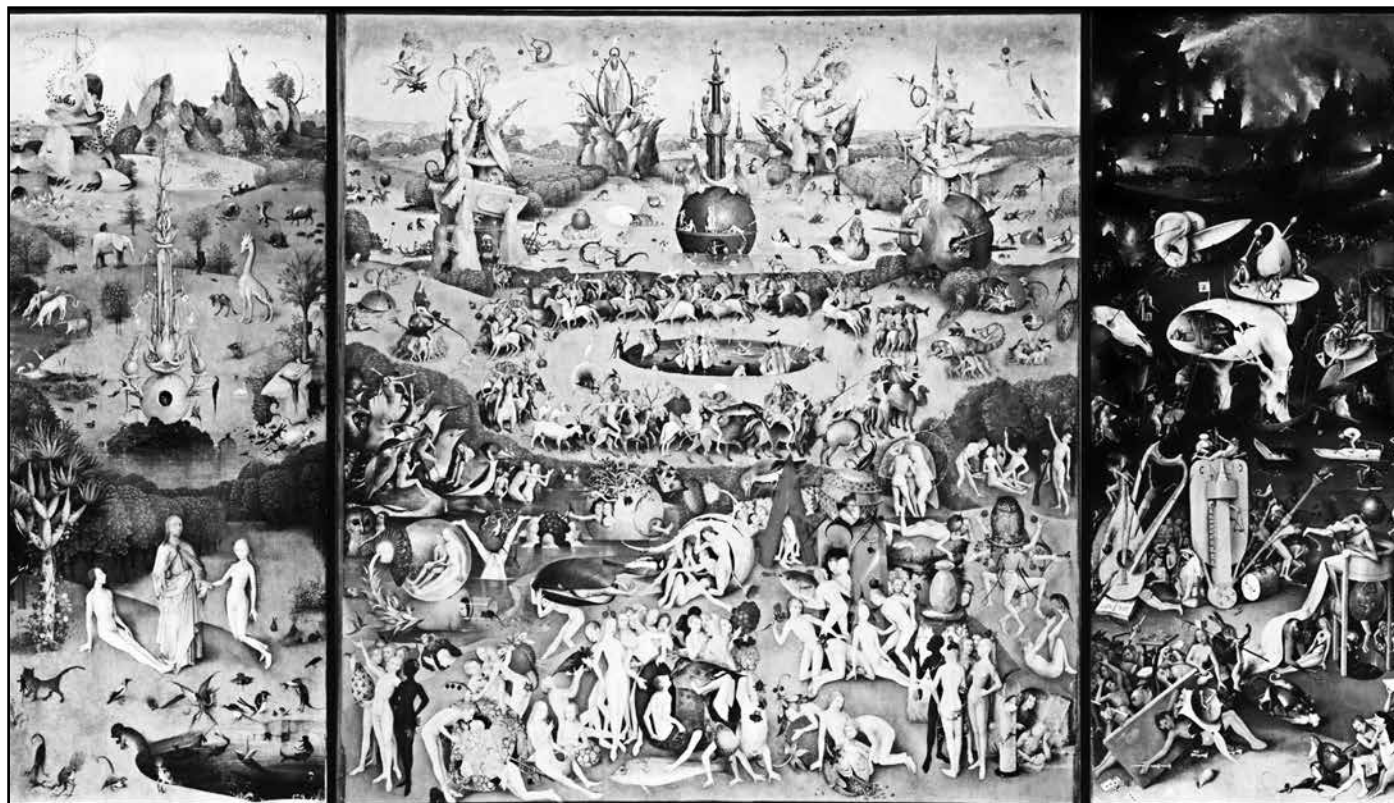
Można mówić o wielu wizjach piekła w XX wieku. Wydaje się, że ten okres zamykają objawienia, które otrzymała św. siostra Faustyna Kowalska. Kilkakrotnie na kartach *Dzienniczka*, zapisuje wizję „ognia piekielnego”, w który dusza „wpada jakby w rozpacz” (nr 101). Wizje te nie budzą w niej przerażenia, ale powodują szczere i głębokie współczucie dla „dusz potępionych, że muszą żyć w jego [szatana] towarzystwie, sam widok jego jest wstrętniejszy niż cała męka piekła” (nr 540). Faustyna pyta Pana, dlaczego tak się dzieje? Czy oznacza to, że grzech jest większy od Bożego Miłosierdzia. Na te pytania słyszy w głębi swojej duszy słowa: „Miłosierdzie moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe” (nr 20). Słowa te nie zniechęciły jej, ale wzbudziły w niej pragnienie jeszcze ściślejszego obcowania z duszami cierpiącymi. Ofiaruje za nie modlitwy, ponieważ głęboko wierzy, że Boże Miłosierdzie przewyższa ludzkie słabości i grzechy. Faustyna uświadamia ludziom, że tego rodzaju wi-

zje nie powinny osłabiać nadziei wierzącego człowieka, ale wzmacniać w nim ufność w moc Boga, który jest bogaty w Miłosierdzie.

Przez ciasną bramę

Podjęmowanie tematu piekła nie ma na celu wyłącznie wzbudzenia lęku czy przerażenia. Rozważania mają pobudzać do odpowiedzialności, z jaką człowiek powinien wykorzystywać swoją wolność, ze względu na swoje wieczne przeznaczenie. Są one także nagłym wezwaniem do nawrócenia, „bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7, 13-14). ■

Bibliografia:
Z. J. Kijas OFMConv, *Niebo w domu Ojca, czyściec dla kogo, piekło w oddaleniu*, Kraków 2010.
Katechizm Kościoła Katolickiego, Poznań 2012.
Słownik teologii biblijnej, Poznań 1994.
Święta s. M. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w mojej duszy*, Warszawa 2011.



MEMENTO MORI

O śmierci na różne sposoby...



DK. ARKADIUSZ PISARCZYK
ROK VI

Przyszedł listopad, a z nim jesień na całego, jesień w tym bardziej ponurym wydaniu. Kolor żółty, czerwony, brązowy biorą nogi za pas, a tryumfy zaczyna święcić szarość. Na dodatek leje (a przynajmniej powinno, wedle wszelkich stereotypowych wyobrażeń o listopadzie). Klerycy jadą do domów na Uroczystość Wszystkich Świętych i mają okazję, żeby odwiedzić groby swoich bliskich, oraz, żeby zastanowić się nad kruchością ludzkiego życia, nad śmiercią i przemijaniem.

Przynajmniej tak się mówi, że ten okres to czas refleksji nad kruchością ludzkiego życia, nad śmiercią i przemijaniem. Jednak czy tak naprawdę ktoś z nas to robi? Czy ktoś zadał sobie trud, żeby tak na serio poukładać sobie w głowie te sprawy? Ja wiem, jesteśmy młodzi i piękni, kto by tam teraz myślał o śmierci... tyle że jako kapłani, będziemy się z nią stykać dosyć często, zwłaszcza przy okazji pogrzebów. Tu już natomiast pojawia się pewna rozbieżność. Jedni bowiem mówią, że katolickie pogrzeby są przygniatająco smutne i gubią aspekt nadziei, którą przecież nasza wiara niesie. Inni z kolei utrzymują, że pojawia się na nich za dużo płytkiego optymizmu i kiepskiej jakości pociechy.

To jak to w końcu jest? Nie, to złe pytanie. Lepszym będzie: To jak powinno być? Może listopad to faktycznie dobra pora, żeby pochylić się nad chrześcijańskim rozumieniem śmierci. Z pomocą

przychodzi tu po pierwsze Pismo Święte, po drugie Katechizm Kościoła Katolickiego. Są też oczywiście obrzędy pogrzebu i to na nich chciałbym się skupić. Jakież tam jest bogactwo myśli! Chcesz wiedzieć, jak chrześcijaństwo patrzy na przemijanie, na odchodzenie z tego świata? Czytaj obrzędy! Więcej, medytuj te teksty. Ile tam jest inspirujących myśli. Naprawdę warto je studiować, nie tylko te po Soborze Watykańskim II, te wcześniejsze też.

Żeby nie było zbyt patetycznie i poważnie, to na ko-

Na śmierć można patrzeć naprawdę na różne sposoby. Nawet tak...

niec polecam jeszcze jedną lekturę, diametralnie inną od wspomnianych wyżej, choć też o śmierci. To lektura idealna na ponure, listopadowe dni. Chodzi o *Kosiarza* Terrego Pratchetta. To chyba najbardziej groteskowy obraz śmierci jaki znam. Krótko o fabule. Otóż Śmierć zostaje zwolniony ze swojego stanowiska, ponieważ zaczyna przejawiać cechy osobowościowe. Dostaje klepsydre z przesypującym się czasem i schodzi na ziemię. Na ziemi, przyjmując imię Bill Brama, zatrudnia się na farmie u panny Flitworth,

(akurat trwają żniwa, a Śmierć, jak sam stwierdza, dobrze posługuje się kosą), czekając, aż przyjdzie po niego nowy Śmierć. Może dwa cytaty z książki:

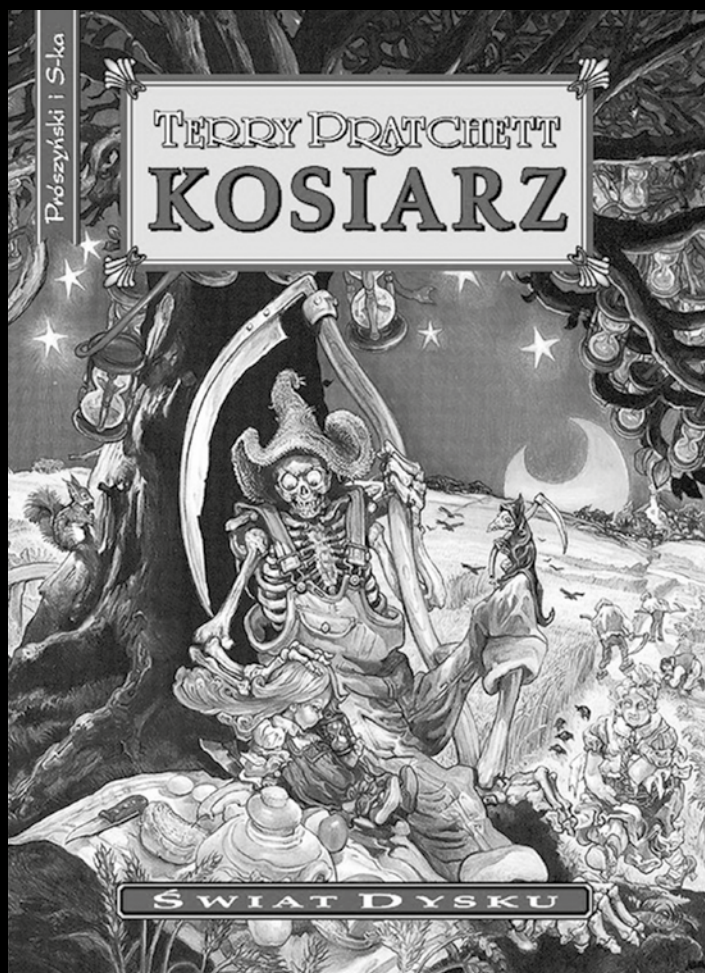
„W ciepłym mroku stajni biały rumak Śmierci uniósł łeb znad owa i zarżał krótko na powitanie. Miał na imię Pimpus i był prawdziwym koniem. Śmierć zrezygnował z ognistych wierzchowców i końskich szkieletów, bo stwierdził, że są niepraktyczne. Zwłaszcza te ogniste. Stałe podpały własną podściółkę, a potem stały w środku pożaru z zakopotaną miną.”

„- PANNO FLITWORTH, DLACZEGO KOGUT NIE PIEJE JAK NALEŻY?

- Och, to przecież Cyryl. Ma słabą pamięć. Zabawne, prawda? Szkoda, że nie potrafi się nauczyć. Bili Brama znalazł w szopie kawałek kredy, wśród odpadków wyszukał deskę i bardzo starannie coś na niej pisał. Potem umocował deskę przed kurnikiem i ustawił przed nią Cyryla.

- MASZ TO CZYTAĆ - powiedział.

Cyryl wytrzeszczył krótkowzroczne oczka na wypisane ciężkim gotykiem „Kuku-Ryku-Ku”. Gdzieś w jego szalonym kurzym mózdzku pojawiła się lodowata, ale wyraźna myśl, że powinien nauczyć się czytać. I to szybko.” ■



ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

AD MAIOREM DEI GLORIAM!



MATEUSZ BUGNO
ROK IV

Przeeglądając w bibliotece dział duchowości, pośród wielu potężnych dzieł dedykowanych m.in. św. Franciszkowi, św. Teresie z Avila, czy Dominikowi Guzmanowi, dostrzeżemy cienkie, na pozór nic nieznaczące dziełko. Nie należy jednak oceniać książki po okładce, bowiem można odrzucić pozycję, która bardzo mocno odcisnęła się w historii Kościoła. *Ćwiczenia duchowe*, bo o to dzieło właśnie chodzi, są źródłem kolejnego ważnego nurtu w duchowości katolickiej, a mianowicie duchowości jezuickiej. Twórcą tego kierunku jest święty Ignacy Loyola – rycerz, mistyk i założyciel Towarzystwa Jezusowego.

Święty rycerz?

Pampeluna - rok 1521 - Iñigo de Loyola, wpływowy dworzanin, pełen ambicji rycerz i młodzieniec, któremu światowe zabawy nie były obce, w czasie potyczki wojennej zostaje trafiony kulą armatnią w nogę. Wydawało się, że dobrze zapowiadająca się kariera młodego Ignacego została definitywnie zaprzeczona. Kolejne miesiące spędził on na bolesnej i mało skutecznej rekonwalescencji. Otrzymał wówczas dwie książki, na przeczytanie których pewnie sam nigdy by się nie zdecydował. Opowiadały one o życiu Jezusa Chrystusa i kilku świętych. Ignacy zafascynował się życiem



www.krolestwonmp.pl

Świętych Franciszka i Dominka do tego stopnia, że zapragnął pójść ich śladem. Porzucił więc karierę zwykłego rycerza chcąc stać się rycerzem Jezusa Chrystusa. Mając trzydzieści jeden lat wyruszył pieszo do benedyktyńskiego opactwa Monseratt, gdzie przed figurą Matki Bożej złożył w ofierze swoją rycerską zbroję i miecz. Pozostawszy tam przez rok oddawał się modlitwie, ascezie i kontemplacji. Chcąc definitywnie zerwać ze zwyczajami świata, Ignacy,

któremu wcześniej tak bardzo zależało na swoim wyglądzie zewnętrznym postanowił przez rok nie obcinać włosów, brody oraz paznokci. W tym czasie dojrzewało w nim również pragnienie niesienia pomocy najbardziej ubogim.

Ignacy, posiadający poważne braki w edukacji, nie zawahał się powrócić do szkolnej ławy i uczyć się łaciny wraz z uczniami, którzy byli od niego młodszy o co najmniej 20 lat! To tam - w Rzymie wspólnie z kilkoma braćmi założył zgromadzenie Towarzystwa Jezusowego (SJ). Myśl ta zrodziła się pod wpływem jednej z mistycznych wizji, podczas której Bóg Ojciec miał zapewnić Ignacego o przychylności Stolicy Piotrowej dla tego dzieła. Papież Paweł III zatwierdził regułę zgromadzenia w roku 1539 roku. Oprócz tradycyjnych ślubów: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, zakonnicy składali jeszcze jeden dodatkowy ślub polegający na szczególnym posłuszeństwie papieżowi. Dzieło Ignacego nie zawsze jednak spotykało się z przychylnością. Kilka razy założyciel Towarzystwa Jezusowego był wzywany przed Świętą Inkwizycję. Pod koniec swojego życia Ignacy został wybrany na urząd generała, któremu historia z czasem nadała przydomek „czarnego papieża”. Zmarł 31 lipca 1556 roku, a ogłoszony świętym został w 1622 roku przez papieża Grzegorza XIV.



www.upload.wikimedia.org

„Jeśli uwierzę, to wówczas zobaczę”

Duchowość ignacjańska w dużej mierze opiera się na tym, co święty Ignacy zapisał w swoich *Ćwiczeniach duchowych*: „Jeśli uwierzę, to wówczas zobaczę”. Według Ignacego nasza wiara opiera się na osobistym doświadczeniu. Jeśli najpierw sam spotkam żywego Boga, to będę zdolny, aby iść i głosić Jego Dobrą Nowinę. Duchowość ignacjańska jest przepojona myślą, że Bóg jest i działa wszędzie; jest obecny w naszych codziennych zmaganiach. Ignacjańskie życie duchowe to „tu i teraz”, zawsze w bliskości Boga. Jest to ciągła gotowość na odpowiadanie Bogu „tak”.

„Droga jest naszym domem” - jak mawiał Święty. Jest to duchowość, która z jednej strony stawia na życie aktywne, jednak ma być ono przepojone duchem modlitwy. Wszystko po to, by ciągle być „kontemplacyjnym w działaniu”. Jedną z fundamentalnych prawd tej duchowości głosi, że cisza i spokój są konieczne do prowadzenia życia duchowego. Święty Ignacy kładł duży nacisk na życie uczuciowe i na przeżywanie - rola wyobraźni w modlitwie i rozmyślaniu została przez niego bardzo dowartościowana.

Exercitia spirytualia

Ćwiczenia duchowe, albo Ćwiczenia duchowe pozwalające przezwyciężyć siebie samego, uporządkować swoje życie, nie podejmując decyzji na podstawie jakiegoś nieuporządkowanego uczucia, jak brzmiała pełna nazwa, zostały napisane przez Ignacego pomiędzy rokiem 1522, a 1548. Ćwiczenia są „orężem duchowym” jak mawiał święty Ignacy. Są one owocem jego długich modlitw i duchowych zmagani po nawróceniu, które z wielką pieczołowitością przez całe życie doskonalił. Ćwiczenia ducho-



we to wysiłek wewnętrzny, który rekolektant może podejmować przez kolejne 30 dni, bądź też dzieląc ten czas rekolekcji na cztery etapy. Ćwiczenia nie są zwykłą książeczką, którą się czyta od początku do końca (a nawet nie zaleca się); są czymś więcej: jest to doświadczenie drogi w towarzystwie Pana. Całość tego doświadczenia można zawrzeć w maksymie świętego Ignacego: „*Militare sub crucis vexillo* - Walczyć po sztandarem krzyża.”

„Kwadrans szczerości”

„Podsumuj w nocy, czego dokonałeś w dzień”. Ważną praktykę w duchowości ignacjańskiej stanowi codzienny, wieczorny rachunek sumienia. Ma on za zadanie pogłębiać nasze życie duchowe poprzez konfrontowanie się z naszym postępowaniem. Kluczowe są tutaj trzy pytania: Co zrobiłem dla Chrystusa? Co robię dla Chrystusa? Co powinienem zrobić dla Chrystusa? Rachunek sumienia, bądź jak nazywa tę praktykę o. Józef Augustyn SJ: „kwadrans szczerości”, jest jedną z najważniejszych praktyk dnia codziennego dla Ignacego. Jak podaje anegdota: święty Ignacy był skłonny zwolnić swoich chorych współbraci z wielu modlitw, lecz nigdy z rachunku sumienia. Praktyka ta nie polega jedynie na zwykłym

wyliczaniu grzechów, lecz przede wszystkim jest to czas dziękczynienia za to, co dany dzień nam przyniósł, prosby i na końcu prześlania za to, co było złe.

Vademecum codzienności

Poniższe sentencje bywają niekiedy dodawane na początku *Ćwiczeń duchowych* i wiernie odzwierciedlają ducha świętego

Ignacego.

„Synom swym podał takie zasady Ignacy, by wielki owoc mieli z nich przy małej pracy:

1. Nie sprzeciwiaj się nigdy, nawet najmniejszemu; zamiast zwyciężać lepiej ustąpić każdemu.
2. We wszystkim posłuszeństwa trzymaj się ślepego; sąd swój chętnie poddawaj sądowi bliźniego.
3. Nie patrz na cudze błędy; ujrawszy - ukrywaj; chciej zaś, by twoje wyszły na jaw jak oliwa.
4. W myślach, w słowach i w czynach zawsze patrzaj tego, czy miłe Bogu i czy dobre dla bliźniego.
5. Zachowaj wolność ducha; nigdy nie pozwalaj, by ją rzecz jaka albo człek moży przywalał.
6. Nie poufaj się z każdym, kto ci się nawinie; badaj ducha i motyw w każdym swym czynie.

7. I myśl i serce swoje wciąż ćwicz w pobożności. U ludzi bądź szaleńcem, u Boga - w mądrości.

Tak czyń rano; wieczorem, gdy się masz położyć, odnow w pamięci. Módl się zanim cię sen zmorzy.”

Duchowość z wyższej półki?

Czy zatem jest to duchowość z wyższej półki ascetyki chrześcijańskiej? Duchowość ignacjańska kładzie mocny akcent na świadomą pracę nad sobą. Wyznacza konkretne zadania i daje narzędzia, aby coraz bardziej postępować na drodze wewnętrznej doskonałości. Jest to idealna forma dla tych, którzy lubią analizować, badać, dociekać i kierować się rozumem. Rekolekcje ignacjańskie w duchu *Ćwiczeń duchowych* dają możliwość wnikięcia w swoje wnętrze. Mimo odległego powstania, ćwiczenia Ignacego nadal cieszą się ogromną popularnością w Kościele. Każdy nowicjusz Towarzystwa Jezusowego na początku swojej formacji odbywa owe 30-dniowe rekolekcje.

Ignacy, oprócz *Ćwiczeń duchowych*, napisał jeszcze wiele modlitw. Jedną z nich, którą do dziś możemy usłyszeć w czasie Mszy świętej, jest modlitwa *Duszo Chrystusowa*. ■

Bibliografia:
Św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowe; Pisma wybrane*.
Richard Leonard SJ, *Dlaczego warto się modlić?*
Józef Augustyn SJ, *Kwadrans szczerości*.
www.jezuici.pl

ANIMA CHRISTI

Duszo Chrystusowa, uświęć mnie.
Ciało Chrystusowe, zbaw mnie.
Krwie Chrystusowa, napój mnie.
Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mnie.
Męko Chrystusowa, pokrzep mnie.
O dobry Jezu, wysłuchaj mnie.
W ranach Twoich ukryj mnie.
Nie daj mi z Tobą rozłączyć się.
Od złego wroga obroń mnie.
W godzinę śmierci wezwij mnie.
I karz mi przyjść do siebie,
abym ze świętymi Twymi chwalił Cię,
na wieki wieków. Amen.



ŚWIĘTY FRANCISZEK KSAWERY – NIEZŁOMNY GŁOSICIEL EWANGELII



LUKASZ KALISZ
ROK V

3 grudnia 2017 roku mija 465 lat od samotnej śmierci na wyspie Sanchian, w pobliżu Chin, wielkiego Misjonarza Wschodu – świętego Franciszka Ksawerego. Legat papieski, pierwszy misjonarz Towarzystwa Jezusowego, niezmordowany, wprowadzający śmiało nowe metody misyjne, pozostaje wzorem dzisiejszej posługi misyjnej. Jego bohaterska działalność i śmierć, stała się inspiracją dla wielu misjonarzy i teologów, a nawet dla twórców literatury, muzyki i sztuki. To jemu dedykowano niezliczone kościoły, budowane przez jezuitów na wszystkich kontynentach. Jako patron misji, jest wielkim orędownikiem misjonarzy, zwłaszcza w Azji, gdzie sam ewangelizował.

Dzieciństwo i młodość

Święty Franciszek Ksawery urodził się 7 kwietnia 1506 roku w zamku rodzinnym *Xavier* w Hiszpanii. Pierwsze wykształcenie uzyskał w domu rodzinnym, następnie udał się na studia do Paryża. W 1530 roku kończy studia filozoficzne, uzyskując stopień magistra. Jego celem staje się uzyskanie doktoratu. Podczas studiów mieszka wspólnie z Ignacym Loyolą. Poznaje nową drogę, jaką Ignacy proponował swoim towarzyszom i postanawia również ją podjąć. W 1534 roku w gronie pierwszych przyjaciół Loyoli skła-

da śluby zakonne i przyrzeczenie pielgrzymki do Ziemi Świętej, zaś trzy lata później przyjmuje święcenia kapłańskie.

Pierwsze kroki misyjne

15 marca 1540 roku pierwsi jezuici misjonarze wraz z Franciszkiem opuszczają Rzym i udają się do Lizbony, a stamtąd drogą morską do Indii. Po 13 miesiącach docierają na zachodnie wybrzeże Indii. Od tej pory przyszedł Święty prowadzi pełną poświęcenia działalność, którą rozszerza na sąsiadujące tereny. Dociera do Nowej Gwinei, do Japonii i do wrót Chin. Najważniejszym jego zadaniem było udzielanie chrztu. Po stosunkowo krótkiej katechezie włączał nawróconych do Kościoła.

Nowe metody ewangelizacyjne – inkulturacja i troska o powołania

Prowadząc szeroką akcję misyjną, obejmującą różne ludy, religie, tradycje kulturowe i języki, Franciszek Ksawery modyfikował dotychczasowe metody misyjne. Poczynione przez niego uwagi, wynikające z osobistych doświadczeń, dały początek całej serii chlubnych i niezwykle odważnych prób, które ukształtowały zasady pracy misyjnej. Metoda zapoczątkowana przez Ksawerego dała początek fundamentalnej dziś zasadzie misyjnej, jaką jest inkulturacja. Głoszenie Ewangelii ma miejsce w określonych warunkach geograficznych, klimatycznych i kulturowych. Stąd potrzeba dostosowania prawd Ewangelii i wyrażenia ich

za pomocą zrozumiałego języka. Z kolei Kościół także przyjmuje z danej kultury to wszystko, co cenne i nieskażone grzechem. To dzięki niej Kościół jest ciągle młody i żywy wśród wielu ludów. Innym elementem metody misyjnej Franciszka Ksawerego jest troska o rodzime powołania do kapłaństwa, życia zakonnego i kontemplacyjnego. Są one oznaką dojrzałości Kościoła. Mentalność ludzi najlepiej znana jest tym, którzy pochodzą z danego terenu. To oni mogą wzmocnić pracę misyjną. Od samego początku zakon jezuitów rozumiał potrzebę troski o powołania miejscowe. Dowodem tego są liczne kolegia zakładane przez zakon i troska o wykształcenie młodzieży na różnych stopniach.

Oddziaływanie Świętego

Kościół zachęca do zaangażowania w dzieło misyjne. Jest wiele miejsc, na których przykład świętego Franciszka Ksawerego może inspirować do działania. Do dziś liczne parafialne koła misyjne noszą imię Świętego, a często prowadzone na rzecz misji zbiórki czy akcje obejmowane są jego patronatem. Dokonania świętego Franciszka stały się również inspiracją dla twórczości artystycznej. Miejscowość Goa, do której w 1554 roku uroczyście przeniesiono ciało Świętego, jest miejscem niezliczonych pielgrzymek. Jego relikwie doznają czci nie tylko w Azji, ale i w Europie, a szczególnie w Rzymie. Liczne opowiadania i utwory poetyckie sławią dzieła, jakich dokonał Święty. Dedykowano mu także wiele kościołów i ołtarzy, zarówno w Europie, jak i w krajach misyjnych. ■





WOJCIECH WĘGŁOWSKI
ROK V

Odczytuje prawdy chrześcijańskie na nowo czy wprowadza rewolucję? Głosi Słowo z mocą, czy też jest heretykiem? Jest po prostu sobą, czy chce zwrócić na siebie uwagę? Zachwyca, szokuje, oburza... A to „tylko” jezuita!

Papież Franciszek, bo o nim mowa, jest z pewnością jednym z najbardziej znanych członków Towarzystwa Jezusowego dzisiejszych czasów. Trzeba pamiętać, że kiedy Jorge Mario Bergoglio został biskupem w 1992 roku, automatycznie przestał być jezuitą. Jednak przebyta formacja tego zakonu odcisnęła w nim głęboki ślad, który przejawia się w codziennym życiu, tym publicznym, i tym niewidocznym dla wszystkich - prywatnym. Ale zacznijmy od początku... Jak to się stało, że młody Jorge postanowił zostać Towarzyszem Jezusa?

Co nieco o Franciszku

Wszystko zaczęło się od obrony dyplomu z chemii (!), a następnie pracy w tym zawodzie. Po tym etapie swojego życia postawił pierwszy krok na drodze powołania - wstąpił do seminarium diecezjalnego. Jednak podczas rozeznawania swojego powołania, w wieku 22 lat, postanowił opuścić seminarium i wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Było to w roku 1958, a więc w czasach, kiedy dużo młodych mężczyzn rozpoczynało formację w wieku licealnym, a nawet gimnazjalnym. Możemy z tego wywnioskować, że decyzja Jorge Bergoglio była przemyślana i dokładnie rozważona. Kapłanem został po starannym przygotowaniu się do przyjęcia święceń - po 11 latach formacji jezuickiej.

Zwykły - niezwykle

Jak już wspomniałem, w momencie święceń biskupich przestał być jezuitą, ale nie zapomniał o swoich korzeniach i w swoim herbie umieścił znak IHS, czyli najbardziej znane jezuickie „logo”, które jest skrótem słów „Jezus Chrystus Zbawiciel”. Co więc możemy zauważyć w jego zachowaniu przypominającego, czy też wprost nawiązującego, do charyzmatu i duchowości jezuitów?

Jezuici byli znani z wyrażania nowych dróg docierania do ludzi w konkretnym czasie i w konkretnej rzeczywistości. Jak sami możemy zaobserwować, papież Franciszek stara się to w pełni zrealizować. Jego słowa i niekonwencjonalne zachowania budzą w ludziach ciekawość, i zainteresowanie nie tylko nim samym, ale także sprawami Kościoła. Dzięki temu w różnych środowiskach, zwłaszcza tych medialnych, mówi się o tzw. „efekcie Franciszka”. Śledzenie poczyną papieża prowadzi do wielu pozytywnych zmian i zachowań. Wśród nich zauważalny jest

wzrost liczby powołań zakonnych w Polsce. Ludzi fascynuje także sposób bycia i bezpośredniość Ojca Świętego. Obserwując takie postawy, wierni pragną je wcielić w swoje życie.

Wśród ludzi

Dla jezuitów ważna jest także praca u podstaw z ludźmi. Przez to nie są zbyt zainteresowani awansami w hierarchii kościelnej. Obserwatorzy działań papieża Franciszka mogli to z pewnością dostrzec. Głoszenie kazań dla pracowników Domu świętej Marty, modlitwa osobista odmawiana w ławkach pomiędzy nimi, zwyczajne rozmowy z przypadkowo napotkanymi osobami. Co więcej, zerwał on także z tradycją przyznawania tytułów honorowych wśród duchownych.

To, co najważniejsze

Co jeszcze charakteryzuje papieża - jezuitę? Prostota wiary, w centrum której stoi Osoba Jezusa Chrystusa, zabitego na krzyżu i zmarłego dla naszego zbawienia. Widzimy to do-

skonałe w jego homiliach, przemówieniach i audiencjach. Poza tym papież Franciszek żyje trzema słubami - czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Te trzy cnoty są w dzisiejszym świecie mocno zdewaluowane, a przez to tak bardzo potrzebne jest świadectwo życia nimi. Ojciec Święty jest po prostu duszpasterzem - nie kurialistą, czy dyplomatą oderwanym od codziennego życia swoich wiernych.

Kim on jest?

Wydawałoby się, że współczesny jezuita to człowiek żyjący w swoim własnym świecie, wręcz dziwny i wprowadzający niemałe zamieszanie. Jednak, przyglądając się bliżej, okazuje się, że to osoba pragnąca spotkania ze współczesnym człowiekiem i ukazania mu prawdziwego oblicza Boga. Papież Franciszek jest tego znakomitym przykładem. I może właśnie za to niektórzy go tak kochają, a dla innych jest po prostu niewygodny... ■

Źródła:
jezuici.pl
christianitas.pl





FRANCJA



BOLIWIA



AFRYKA



16 września 2017 r.

**Alumni roku I
przyjechali
do Błonia
rozpoczynając semestr
propedeutyczny.**



23 września 2017 r.

**Do seminarium po
wakacyjnym odpoczynku
powrócili alumni
roczników II - VI.
Wieczorem tego dnia
rozpoczął się dzień
skupienia poprowadzony
przez o. Adama Srokę.**

25 września 2017 r.

**W Wyższym Seminarium
Duchownym w Tarnowie
miała miejsce uroczysta
Eucharystia
rozpoczynająca rok
formacyjny i akademicki.
Przewodniczył jej
ks. bp Andrzej Jeż.**



28 września 2017 r.

**Mszy świętej
w seminaryjnej kaplicy
przewodniczył i homilię
wygłosił ks. Paweł Stec
- misjonarz z Peru.**



30 września 2017 r.

**Wspólnota seminaryjna
uczestniczyła w IX Forum
Ruchów
i Stowarzyszeń Katolickich.
Eucharystii przewodniczył
ks. abp Artur Miziński.
Sesja naukowa miała miejsce
w Małopolskim Urzędzie
Wojewódzkim.**



3 października 2017 r.

**Alumni roku III
uczestniczyli
w pielgrzymce
UPJP II do
Sanktuarium św. Jana
Pawła II w Krakowie.**



WSPÓLNO 2017



Ksiądz Prefekt
Paweł Bogaczyk



Adrian Heretyk
Lubcza



Krystian Janiczek
Tuchów - św. Jakuba



Grzegorz Kielian
Łękawica



Marcin Kumor
Niskowa



Gabriel Matras
Maszkienice



Marek Mazur
Słupiec



Stanisław Michałczak
Tylmanowa



Marcin Orzeł
Tabaszowa



Michał Pajor
Ujanowice



TA ROKU I /2018



Ojciec Duchowny
Wojciech Gałda



Patryk Pajor
Grybów



Seweryn Poręba
Mogilno



Bartłomiej Potoczny
Podegrodzie



Bartłomiej Rojek
Nowy Wiśnicz



Rafał Sekuła
Piwniczna Zdrój



Mateusz Skowron
Czarna



Mirosław Skrzypiec
Librantowa



Jakub Tokarz
Ujanowice



Patryk Żelichowski CO
Radłów



5 października 2017 r.

W seminaryjnej auli odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego na Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie. Wykład inauguracyjny wygłosił ks. dr Andrzej Dudek.

12 października 2017 r.

Alumni roku I wraz z księżmi przełożonymi upamiętnili w Błoniu 75. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Romana Sitki.



7 października 2017 r.

Wspólnota seminaryjna pielgrzymowała do Sanktuarium Matki Bożej w Tuchowie. Mszy świętej przewodniczył ks. dr Grzegorz Lechowicz. W tym dniu diakoni pielgrzymowali też do Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Bochni.



8 października 2017 r.

W tarnowskiej Katedrze miała miejsce Msza święta inaugurująca nowy rok akademicki tarnowskich uczelni.



W auli seminaryjnej miał miejsce koncert charytatywny na rzecz budowy hospicjum *Via spei*.



14 października 2017 r.

W Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej wspólnota seminaryjna uczestniczyła w czuwaniu różańcowym i Mszy świętej pod przewodnictwem ks. Rektora Andrzeja Michalika. Homilię wygłosił ks. dr hab. Marek Kluz.



IZRAEL



KAZACHSTAN



POLSKA





PIOTR TUREK

WYWIAD Z OJCEM WOJCIECHEM GAŁDĄ



SYLWESTER MROZECZ



Ojciec Wojciech Gałda, urodzony...

Urodziłem się w Mielcu 7 października 1966 roku, a więc jestem dzieckiem milenijnym. Stąd też pewnie pojawiło się moje imię Wojciech. Ojciec był nauczycielem, mama zajmowała się gospodarstwem. Miałem trzech starszych braci, z których żyje tylko dwóch. Jestem młodszy od najmłodszego z nich o 16 lat.

Kim jest dla Ojca Bóg? Jak kształtowała się Ojca wiara na przestrzeni całego życia?

W dzieciństwie mama nauczyła mnie pacierza. Od dziecka miałem w rękach różne katechizmy. Ilustracje w tych katechizmach bardzo przemawiały do wyobraźni: Jezus czyniący cuda, itd. Bardzo duży wpływ miała postawa mojego taty, którego widziałem modlącego się każdego wieczoru. Byliśmy zwyczajną, wierzącą, katolicką rodziną. Gdy jeździłem na oazy, to wiele rzeczy zaczęło się pogłębiać, choć nie wszystko szło w dobrym kierunku. Człowiek nastoletni przeżywa jakoś swoje trudności. Dla mnie grupa oazowa była kręgiem przyjaciół, ludzi, spośród których pojawiło się kilka księży i siostr. Kiedy studiowałem, ciągle czytałem Pismo Św. Powracała myśl, czy moją drogą nie powinno być jednak kapłaństwo. Zawarłem z Panem Bogiem

A ktoś to w ogóle czyta?

taką swego rodzaju umowę: Panie Boże, jeśli chcesz, żebym został księdzem, to musisz mnie powołać. I to tak porządnie. I pewnego wieczoru Bóg mnie powołał. Wiedziałem, że mnie powołuje – było to doświadczenie wewnętrzne, ale byłem pewny. Wiedziałem, że idę do Seminarium, że zostanę księdzem i że wszystko się zmienia w moim życiu.

Był Ojciec w zarządzie radia studenckiego w trudnych czasach komunizmu...

Studiowałem na politechnice w Rzeszowie elektrotechnikę. Przez jakiś czas byłem w sekcji piłki nożnej, ale w wyniku kontuzji musiałem zmienić zainteresowanie. Z kolegą zajęliśmy się studenckim radiem. W czasach komunistycznych mieliśmy jeden dzień w tygodniu, tzw. audycję religijną. Wtedy nie było tak dostępnych materiałów, np. muzyki religijnej.

Humanista czy umysł ścisły?

Jak byłem w liceum na profilu matematycznym, to mnie ciągnęło do humanistycznych przedmiotów. Potem, w seminarium ciągnęło do takich ściślejszych rzeczy, jak filozofia przyrody. Fascynowałem się wykładami ks. Hellera, choć pierwszy raz na jego wykładzie byłem jako student politechniki w ramach duszpasterstwa akademickiego.

Jak wspomina Ojciec czas formacji w Seminarium? Był Ojciec infirmarzem...

Czas seminaryjny to dobry czas. Jedyną rzeczą jakiej nie lubiłem w seminarium to utrudniony dostęp do łaźni. Wtedy to było takie kłopotliwe. Człowiek gra w piłkę i był kłopot z umyciem się. To się troszkę rozwiązało w związku z funkcją, bo na 2 roku zostałem infirmarzem, a w infirmerii była wanna, z której mogłem korzystać.

Jest Ojciec niejako założycielem naszego pisma...

W moich czasach oficjalnym kleryckim pismem było „Religioni et Litteris”. Ono przerodziło się w czasopismo środowiskowo-kulturowe. Dlatego chcieliśmy utworzyć takie pismo od kleryków dla kleryków. I właśnie w związku z przyjściem biskupa Życińskiego, nowymi twarzami w środowisku przełożonych była atmosfera po temu. Pisemko nazywało się „Nova”. To wszystko się mieściło na czterech stronach A4, taki zeszyt A5 z kilkoma stronami, nawet trochę kawałków. Później to przybierało to coraz bardziej poważny kształt i kilka lat później rektor zmienił wtedy nazwę na „Poślij mnie” i dzisiaj to już jest wasze, nasze oficjalne pismo.

Pierwsza miłość?

Pierwsza miłość... Pustków – Osiedle. Bardzo dobrze wspominam ten czas, ks. proboszcza Bronisława Marczyka. Miałem też bardzo dobrych współpracowników, jako wikariuszy, np. ks. Janusza Paciorka, obecnie proboszcza w Łącku. Trochę znajomości wśród ludzi do dziś pozostało, czasem ich odwiedzam.

Najlepsze wspomnienia?

Momenty kiedy młódzież przychodzi do swojego opiekuna i mówi: „proszę księdza, musimy zrobić spotkanie modlitewne, potrzebujemy nowych sił”. Takiego spotkania nie trzeba było specjalnie przygotowywać: wybrać fragment Pisma Św. i adoracja trwała 2,5 h, bo młodzi potrzebowali się pomodlić przed Najświętszym Sakramentem.

Raz zdarzyło się, że 1 kwietnia, na „prima aprilis”, ks. proboszcz gdzieś wyjechał i z drugim wikariuszem, ks. Januszem Paciorkiem, pojechaliśmy do sklepu papierniczego, kupić tapetę w cegiełki. Tą tapetą od wewnątrz zakleiliśmy wjazd do garażu i jak otworzono drzwi, to wyglądało, że wjazd jest zamurowany. Widać było, że proboszcza to ubawiło. A tapeta została



www.mikolajbochnia.pl

później do zbudowania grobu Pańskiego.

Skierowanie na studia z teologii dogmatycznej do Innsbrucka były niemalym przewrotem w codzienności wikarego z Pustkowa.

Na początku 3 roku pobytu w Pustkowie (1996 r.), wezwał mnie biskup Józef Życiński i zapowiedział, że od półroczka dostanę skierowanie na studia. Szczerze mówiąc, kiedy byłem w seminarium, to raczej się nie spodziewałem, że wyślą mnie na studia. Byłem nastawiony na duszpasterstwo i wtedy szkoda mi było tego zostawić. Nie znałem niemieckiego, poza kilkoma słowami. W Innsbrucku byłem kapłanem Sióstr Miłosierdzia.

Czego obawia się Ojciec przy trudzie formowania kleryków?

Zawsze obawiam się, że coś przegapię w formacji, nie przekażę czegoś, co jest istotne. Co potem może źle wpłynąć na losy kapłanów. Z drugiej jednak strony mówię sobie i wychowankom, że ich pierwszym i najważniejszym Formatorem jest Jezus.

Ulubiony moment dnia w Seminarium?

Bardzo lubię Mszę Świętą. Adoracja, nawiedzenie Najświętszego Sakramen-

tu zawsze dawało i daje mi dużo siły i pokoju wewnętrznego.

Ulubiony fragment z Pisma Świętego?

Fragment z Listu do Filipian (Flp 2,6-11): „On istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem...”. Odkryłem w nim tę niezwykłość Jezusa. Z tego fragmentu pochodzi też motto na moim obrazku prymicyjnym: „Aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem”. Doświadczenie miłości Bożej doprowadziło mnie właśnie do odkrycia Jezusa. Flp 2,6-11 to również motto mojej pracy doktorskiej.

Kto jest największym autorytetem Ojca?

Na pewno autorytetem był mój tata, moi bracia, mój ks. proboszcz, ks. Mieczysław Głowa, ks. Józef (jego brat), z którym kilka razy jeździłem na oazy, ks. Blachnicki, św. Jan Paweł II i ks. Stanisław Wszolek, który był moim Ojcem w seminarium. Autorytetem naukowym jest mój promotor ks. Józef Niewiadomski oraz von Balthasar.

Jakie są najlepsze wspomnienia z tych 23 lat kapłańskiej posługi?

Ksiądz nie jest tylko tym, który daje, ale ksiądz jest też tym, który bardzo dużo otrzymuje. Jeśli tylko jest otwarty, to dostaje bardzo dużo umocnienia od tych ludzi, którym posługuje.

Czego Ojciec nauczył się w pracy w Seminarium i co tutaj najbardziej sobie ceni?

W Seminarium nauczyłem się najwięcej o swoich słabościach. Człowiek, kiedy pomaga innym w ich trudnościach, to też zaczyna dostrzegać swoje słabości, swoje niedoskonałości, odkrywa pewne rzeczy, w których potrzebuje nawrócenia właśnie w wieku 40 czy 50 lat.

Jakie dobre doświadczenia przywozi Ojciec do nas z czasu bocheńskiego?

To był czas wielu wyzwań, piękny i trudny. Myślę, że przywożę doświadczenie wielu spotkań z gorliwymi ludźmi. Przekonałem się o tym, np. w różnych grupach, które tam były, choćby właśnie na kursach „Alfa”, które tam rozpoczęliśmy, ale też w Domo- wym Kościele. W tradycyjnym duszpa-

sterstwie jest ciągle wielu ludzi, którzy pragną pogłębiać swoją wiarę. Wielu ludzi czeka na dobre kazanie, żeby głosić dobre słowo, wynikające rzeczywiście ze Słowa Bożego.

Co było najtrudniejsze w byciu proboszczem?

Dla mnie najtrudniejszą okazała się ta sfera ekonomiczna, materialna, która jest w tej parafii bardzo rozbudowana.

Czy jest ktoś szczególnie w życiu Ojca i dlaczego właśnie ta osoba?

Taką jedną Osobą jest Jezus. Bardzo ważną osobą w moim życiu była moja mama, która niedawno zmarła.

Czy ucieszył się Ojciec z powrotu do Seminarium?

Tak.

Jakaś życiowa pasja?

Moją życiową pasją jest kapłaństwo, to jest coś co spaja moje życie – powołanie. Pojawiały się zainteresowania sportem, ciągle lubię grać w piłkę. Lubię też słuchać muzykę i na tyle, na ile potrafię lubię też zagrać na gitarze, pośpiewać. Na parafii, dzięki zaproszeniu młodzieży, zdarzyło mi się, jako proboszczowi, nawet podgrywać na gitarze w czasie nabożeństw. Myślę, że byłem jednym z niewielu proboszczów, dziekanów, prałatów, kustoszy, którzy razem z młodzieżą grali na gitarze w czasie Drogi Krzyżowej.

Jakie marzenia do spełnienia stoją jeszcze przed Ojcem?

Czas studiów w Innsbrucku za- szczepił we mnie pasję naukową. I ciągle jeszcze mam takie marzenia: mam kilka tematów, które „krążą” i myślę, że byłoby je warto przelać na papier.

Czego możemy życzyć Ojcu na najbliższe lata?

Bym był takim księdzem jakim chce Pan Bóg, żeby był.

Prosimy o jakieś słowo dla czytelników.

A ktoś to w ogóle czyta? (*śmiech*) Życzę wszystkim wytrwałości na tej drodze i poczucia, że ta droga ku kapłaństwu ma wielki sens i znaczenie. Może dać wiele radości i satysfakcji. ■



DAWID KLĘBCZYK
ROK IV

W ramach praktyk wakacyjnych po trzecim roku, przewidziana jest sześciotygodniowa posługa w szpitalu. Swoją praktykę rozpocząłem 3 lipca, na Oddziale Internistyczno-Kardiologicznym szpitala w Nowym Sączu. Trzeba przyznać, iż jest to dość nietypowa posługa i początki mogą rodzić trudności, które jednak dość szybko, w moim przypadku, zostały przezwyciężone. Po krótkiej rozmowie z pielęgniarką naczelną i kursie BHP, udałem się na przydzielony mi oddział, gdzie przyjęła mnie i oprowadziła pielęgniarka oddziałowa. Głównym zadaniem mojej posługi było przebywanie z chorymi, których na oddziale było zwykle około czterdziestu. W czasie jej trwania spotykałem się z człowiekiem i bogatą historią jego życia, nieraz zawiłą, trudną, ale pouczającą. Kleryk ma uczyć się trudnej sztuki spotkania, rozmowy, troski. Niejednokrotnie przychodził także czas spotkania ze śmiercią jakiegoś pacjenta. Obecność przy cier-

piących, to wielka lekcja pokory. Wszak chorego, dla którego każdy ruch to ogromna trudność, zmusza do uświadomienia sobie, jak codzienne problemy ludzi zdrowych, biegnących przez życie, stają się pozorne, wręcz iluzoryczne. Spotkanie z chorym uczy także wiary. Poznałem wielu cierpiących, którzy swoją niemoc ofiarowali Bogu, w Nim złożyli swą ufność do końca, często odchodząc z tego świata ze słowami modlitwy na ustach. Przebywanie z chorymi ukazuje także, jak ważnymi są członkami Kościoła - to przez ofiarowane cierpienie - szczególnie dar modlitwy, wypraszają wiele łask, z których korzystamy często nie zdając sobie z tego sprawy. Posługa w szpitalu zobowiązuje mnie do tego, aby przypomnieć: pamiętajmy o chorych, którzy są skarbem Kościoła! Praktyka, którą odbyłem wiąże się także ze współpracą z personelem szpitalnym. Trudno nie wspomnieć o tym, że codziennie wiele osób, realizując swe powołanie, cicho służy cierpiącym. Nie jest to służba łatwa, wymaga bowiem wiele cierpliwości i poświęcenia. W obliczu różnych informacji o Służbie Zdrowia, z który-

mi spotykamy się w mediach, taka konfrontacja z rzeczywistością w szpitalu, daje wiele do myślenia. Lekarze, pielęgniarki, salowe, cały personel to ludzie, którzy często żyją bardziej życiem chorych, niż swoim, są im oddani nie licząc czasu pracy, lecz często pozostają przy łóżku, tyle ile potrzeba. Warto także zwrócić uwagę na posługę księdza kapelana, pod którego duchową opieką w tym czasie się znajdowałem. Chrystus, którego chorzy mogą przyjąć do swoich serc, właśnie dzięki posłudze księdza kapelana, dźwiga ich zarówno na duszy, jak i na ciele. Moja praktyka zakończyła się 11 sierpnia. Skończyłem ją bogatszy o sześć tygodni trwania przy ludziach chorych, którzy są prawdziwymi nauczycielami życia. ■



PIOTR TUREK
ROK V

„Iucundi peracti labores”

Powyższe słowa Cicerona – słynnego rzymskiego myśliciela, dają się przetłumaczyć jako: miła jest praca skończona; miłe przeszłe trudy. Cieszy, że to już wszystko za nami, a wiraże minionych wakacyjnych doświadczeń wpisują się w nasz duchowy świat wartości. Czyżni to sytuację, w której świadectwo jest najprostszą formą podzielenia się tym, co dobre, a brak zainteresowania jakimś rejonem pracy (tutaj: duszpasterskiej) może, dzięki świadectwu, jawić się jako szeroki wachlarz możliwości wzbogacenia kształtu Kościoła oraz swojej osobowości. Jedną z podobnych form zaangażowania może być uczestnictwo w Oazie Rodzin Domowego Kościoła. 28 czerwca kleryk Nikodem Kowalczyk z autorem tejże relacji uczestniczyli w I stopniu formacji rodzin w Zakrzowie koło Kalwarii Zebrzydowskiej, których moderatorami byli: ksiądz Wojciech Karpiel i ksiądz Maciej Skoczeń.

Filozofia i teologia – świeccy o to pytają i mogą zawstydzić

W podobnej oazie uczestniczył także dk. Grzegorz Nytko, co z jednej strony wskazuje na elitarność tego typu oazy, a z drugiej na potrzebę ukazania atrakcyjności tej wspólnoty, z czym warto się zmierzyć. Alumni podejmują na takiej oazie funkcję animatora męskiej młodzieży przybyłej wraz z rodzicami, co stwarza możliwości solidnej praktyki pedagogiczno-katechetycznej. Wraz z Nikodemem powzięliśmy próbę przeprowadzenia serii katechez na temat modlitwy Słowem Bożym (m.in. *lectio divina*), co spotkało się z zainteresowaniem ze strony chłopaków wyrażonym w licznych pytaniach. Piękno małżeństw, jakie widziały kleryckie oczy,

potęgowała atmosfera modlitwy małżonków, którzy mając chwilę dla siebie, czytali wspólnie Pismo Święte, modlili się oraz rozmawiali o Bogu i roli rodziców w rodzinie. Pytania tych ostatnich stanowią dla nas dowód, że solidna nauka filozofii i teologii przez kleryków jest potrzebna, bo świeccy mogą zawstydzić. Życie Jezusa, Maryi, Pismo Święte, Sobór Watykański II, filozofia, teoria ewolucji, kosmologia... Możliwość wytechnienia od tych niełatwych pytań stwarza sportowa rywalizacja na boisku zarówno z młodzieżą, jak i ich rodzicami. Po prostu, warto poznać te piękne rodziny. ■





JACEK DUDA
ROK V

W dniach od 1 do 14 lipca wraz z braćmi: Krzysztofem, Leszkiem, Michałem i Marcinem, uczestniczyłem w oazie dla osób niepełnosprawnych w Kąclowej, prowadzonej przez księdza Krzysztofa Świerczka i neoprezbitera księdza Macieja Dadała. Oaza dla niepełnosprawnych jest miejscem, gdzie można przekraczać samego siebie, a także jest niesamowitym przeżyciem duchowym. Na oazie można spotkać osoby z różnym stopniem niepełnosprawności, od tej ruchowej do umysłowej. W tegorocznym turnusie wzięło udział ok. 60 osób – oprócz księży, dwie siostry zakonne, pięciu kleryków, oraz po 27 podopiecznych i wolontariuszy. Na oazę przyjeżdżają osoby nie tylko z naszej

diecezji, lecz także z całego kraju, czy to z Tarnobrzegu, okolic Opola, Warszawy, Sandomierza, czy Sosnowca i innych miast, bądź regionów Polski.

Każdy dzień jest wyjątkowy, pomimo tego, że jest szczegółowo zaplanowany. Dzień rozpoczyna się o 8.20 modlitwami porannymi, a następnie śniadaniem, po którym odbywa się próba śpiewu. O 11.30 oazowicze gromadzą się na wspólnej Mszy świętej w kościele parafialnym w Kąclowej. Po Eucharystii wszyscy udają się na obiad. Czas wolny jest chwilą, na którą wszyscy czekają. Spacer, wspólne rozmowy, gry i zabawy, to tylko niektóre atrakcje organizowane przez uczestników. O godzinie 15 jest

koronka do Bożego miłosierdzia, po której klerycy prowadzą spotkanie w grupach na temat zadany wcześniej przez księży moderatorów. Wieczorem odbywa się nabożeństwo, kolacja i pogodny wieczorek przygotowany przez wolontariuszy.

Każdy z niepełnosprawnych ruchowo uczestników ma swojego opiekuna, któ-

ry zajmuje się nim przez cały okres trwania oazy. Wolontariuszami są przeważnie osoby młode i całkowicie obce dla podopiecznych. Nasza opieka polega na ubieraniu ich, myciu, karmieniu, chodzeniu na codzienną Mszę świętą, ale przede wszystkim na wspólnym przeżywaniu tego wyjątkowego czasu. ■



MARIUSZ ŻUREK
ROK V

Jadąc w tym roku na Saletyńskie Spotkanie Młodych w Dębowcu nie myślałem, że spotkam człowieka tak pełnego Ducha Świętego. Dotarliśmy do małej szkoły, gdzie młodzież była bardzo rozśpiewana- w kilka minut potrafiła zorganizować zespół i zagrać każdą piosenkę.

Poprzednie lata pokazały mi, że czas spędzony w Dębowcu to okazja na spotkanie z Bogiem podczas koncertu uwielbienia, konferencji czy spowiedzi. Tym razem jednak Bóg zadziałał przez drugiego człowieka. W drugiej części szkoły zobaczyłem kleryka, który rozmawiał z kolegą. Chociaż go nie znałem to pomyślałem, że po „branżowej znajomości” wypadałoby podejść. Okazało się, że przyjechał z Bydgoszczy, z misyjnego zgromadze-

nia Ducha Świętego. I każde kolejne zamienione z nim zdanie potwierdzało, że jego zgromadzenie nie nosi takiego tytułu bez przyczyny. Nie myślałem, że zwykła pogawędka zamieni się w ponad dwugodzinną rozmowę o Kościele. Jak wielkie było w tym człowieku pragnienie, by w Kościele działo się dobrze. Opowiadał on o swojej rocznej praktyce w jednym z krajów europejskich. I choć patrzył na tamtejszy Kościół w sposób krytyczny, to piękne było to, że go nie osądzał. Ile starania i troski było w tym człowieku, gdy widział, że tamtejszy Kościół uwierzył bardziej literze prawa niż jej duchowi. Z przejęciem mówił, że zatracono znaczenie wielu obrzędów, a liberalizmem życia w Kościele próbowano przycią-

gnąć do niego ludzi. Z kolei lękiem przed władzami państwowymi umniejszano rolę księży. Zbyt duża dowolność w liturgii spowodowała jednak, że wbrew przewidywaniom, ludzie zaczęli odchodzić od Kościoła. Jeszcze raz chcę podkreślić, że jego słowa nie były oceną ani na-

ganą. Kładąc się spać przychodziły mi tylko na myśl słowa Ewangelii, że nie może się ukryć miasto położone na górze ani, że nikt nie zapala lampy i nie stawia jej pod łóżkiem, ale na świeczniku. Zobaczyłem, że pragnieniom Ducha Świętego nic nie da rady. ■



Realizuj najgłębsze pragnienia

Kurs Apostolstwa Trzeźwości



WOJCIECH MRÓZ
ROK V

Sierpień to piękny wakacyjny miesiąc, w którym ludzie wyjeżdżają na urlopy, spędzają czas z najbliższymi i pogłębiają relacje rodzinne. Rolnikom sierpień kojarzy się ze żniwami i ze wzmożonymi pracami polowymi. Wielu ludziom miesiąc ten kojarzy się z kolei z pieszą pielgrzymką na Jasną Górę. Jest jednak jeszcze jeden aspekt, na jakim skupiamy swoją uwagę. Jest nim trzeźwość, bowiem sierpień jest miesiącem abstynencji. Uzasadnionym wydaje się fakt, że to właśnie w tym miesiącu odbywają się wszelkie inicjatywy dotyczące propagowania trzeźwości. W tym roku dzięki propozycji księdza Zbigniewa Guzego - Dyrektora Wydziału Trzeźwości Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, w dniach od 21 do 25 sierpnia wraz z klerykiem Michałem Pierzem, uczestniczyliśmy w jednej z takich inicjatyw - Kursie Apostolstwa Trzeźwości. Turnus odbył się w Zakroczymiu koło Warszawy

w klasztorze Ojców Kapucynów. Codziennie po porannej Eucharystii braliśmy udział w kilkugodzinnych wykładach i warsztatach poświęconych tematyce problemów alkoholowych, dotyczących zarówno alkoholików, ale także osoby z ich otoczenia (współuzależnione i dorosłe dzieci alkoholików). Dyrektorem ośrodka jest Ojciec Adam Michalski. Bardzo ubogacające było spotkanie z Księdzem biskupem Tadeuszem Bronakowskim, przewodniczącym Zespołu ds. Trzeźwości działającym przy Komisji Episkopatu Polski. Spotkania z psychologami, terapeutami oraz osobami uzależnionymi, otworzyły nam oczy na to, jak wielkim problemem jest nieroztropne korzystanie z alkoholu, jak nasz kraj potrzebuje trzeźwości i przede wszystkim pokazało nam jak postępować z osobami uzależnionymi, współuzależnionymi i dorosłymi dziećmi alkoholików. Kurs był także okazją do poznania nowych ludzi - księży, sióstr zakonnych i kleryków oraz do wysłuchania opowieści

o ich pracy na różnych płaszczyznach duszpasterstwa. Bardzo ciekawym doświadczeniem było spotkanie z aktorem Pawłem Koślikiem, który podzielił się z nami swoim świadectwem i prowadził różne zabawy. Zwieńczeniem kursu było wręczenie dyplomów i uprawnień do prowadzenia Duszpasterstwa Trzeźwości. Wierzymy, że czas spędzony w Zakroczymiu przyniesie wiele korzyści w spotkaniu z drugim człowiekiem, który ma problem z alkoholem i szuka pomocy oraz wsparcia. ■



Kilka myśli nt. Boliwii



JAKUB BĄCZEK
ROK V

Przylot

W Boliwii przebywaliśmy od 10.07 do 09.08.2017 r. Udaliśmy się tam do biskupa Antoniego Reimanna, księdza Pawła Żurowskiego, księdza Kazimierza Stempniowskiego i świeckiego misjonarza Marka Sachy. Odwiedziliśmy ich parafie w wikariacie Ñuflo de Chaves: Concepcion, El Fortin Libertad i San Ramon.

Szczypta historii Kościoła w Boliwii

Pracę misyjną rozpoczęli tam jezuici. Po kasatach przybyli tam franciszkanie, których sukcesywnie zaczęli zastępować kapłani diecezjalni. Te zmiany, z jednej strony odcisnęły swoje piętno na tamtejszej pięknej kulturze i architekturze, lecz z drugiej strony nie pozwoliły na prowadzenie stałego duszpasterstwa. Obecnie w Boliwii pracują księża boliwijscy, a także misjonarze ze Słowacji, Korei, Peru, Niemiec i wielu innych narodowości. Co ciekawe, każ-

dy z nich wychował się w innej kulturze, inaczej wyglądała jego formacja i często ma odmienne spojrzenie na pracę na misjach.

Dzieci

W czasie pobytu w Boliwii, gdziekolwiek byliśmy nie brakowało dzieci lub młodzieży, która bardzo pragnęła, by ktoś poświęcił im swój czas i okazał zainteresowanie i życzliwość, tym bardziej, że patologiczne sytuacje w rodzinach są tam czymś powszechnym.

Inna kultura

Mieliśmy okazję pojechać w Andy i trzeba powiedzieć, że Boliwijczycy „górale” nie byli tak otwarci jak ludzie z nizin, jednak udało nam się choć trochę z nimi zaprzyjaźnić. Niestety w tamtejszym regionie mogliśmy się przekonać jak duży synkretyzm religijny panuje w Boliwii. Jest to wielkim utrudnieniem dla pracy misjonarzy.

Dawne i kultywowane tradycje oraz wpływ różnych sekt i do tego licznych wyznań chrześcijańskich są tam na tyle mocne, iż ludzie ci wolą „wszystko” połączyć, niż coś odrzucić, ponieważ „nie wiadomo, co zadziała”. Co ciekawe i dramatyczne, w regionie La Paz ciągle są składane ofiary z ludzi. Jest to efekt wspomnianego przywiązania do kultury. Niezależność ich myślenia nie jest na tyle oczywista, by zostawić to, w co wierzyli ich przodkowie oraz postępować inaczej w swoim środowisku. A zatem widać, że czynnik społeczny i kulturowy odgrywa tam kluczową rolę. ■





SYLWESTER DUDA
ROK V

Ciężko jest oddać słowami wszystkie przeżycia, z którymi człowiek wraca do Polski ze stażu misyjnego w Republice Środkowoafrykańskiej. Na początku zaskakuje po prostu wszystko, ale z czasem człowiek zaczyna się do pewnych zjawisk, zwyczajów i mentalności przyzwyczajać. Nie chcę pisać o tym, co widzieliśmy, co jedliśmy, gdzie byliśmy i co zwiedziliśmy. O tym wszystkim można przeczytać w przewodniku turystycznym albo zobaczyć na własne oczy. Wolę podzielić się doświadczeniem, które zrodziło się we mnie dopiero pod koniec stażu misyjnego, a do którego musiałem najwiedoczniej dojrzeć.

W Afryce gościli nas tarnowscy misjonarze, którzy pracują już dłuższy czas w Republice Środkowoafrykańskiej i każdego roku spotykają się z alumunami wyjeżdżającymi na staż do RCA. Ich gościnność i dobroć, którymi nas obdarowali były godna podziwu. Momentami nawet zawstydzały. Jednak najbardziej zachwyciła mnie

Nie dla siebie samych

ich radość, którą promieniowali każdego dnia. Pomimo trudu, przeciwności, z jakimi zderzają się na co dzień, zachowują pogodę ducha i w ten sposób dają świadectwo, że są ludźmi prawdziwie wolnymi. Można powiedzieć za Gerhardem Lohfinkiem, że podobnie jak Jezus „nie żyją dla samych siebie, lecz całkowicie i wyłącznie oddali się sprawie Bożej, a zasadniczą decyzją, którą podjęli nie uczyniła z nich ludzi przybitych i znękanych, z których emanuje strach, że coś im umknęło, ale są pełni życzliwości i człowieczeństwa, i działają przepelnieni niewypowiedzianą radością i fascynacją panowaniem Boga”.

Kolejne doświadczenie dotyczy Eucharystii. Codziennie uczestniczyliśmy we Mszy świętej sprawowanej w miejscowym języku *sango*. O ile niedzielne Eucharystie cieszyły się dużą „popularnością”, o tyle w dzień powszedni, a nawet czasami w niedzielę, było kilka osób. Powody były różne – sezon zbierania gąsienic *makongo*, na które miejscowi masowo udawali się do lasów, a które są pewnego rodzaju przysmakiem i szukanie złota w kopal-

ni. To tylko dwa przykłady tych „przeszkód”. Jednak pewnego dnia dała mi do myślenia właśnie ta „mała trzódka” zgromadzona na Mszy świętej i pomyślałem, jak bardzo Jezus pragnie być obecny właśnie w tych miejscach. Skoro dla takiej garstki przychodzi na ołtarz, to rzeczywiście chce być tam obecny.

Myśl końcowa nasuwa się sama. Przez czyje, jeśli nie przez kapłańskie dłonie Jezus będzie przychodził na ołtarze afrykańskich kaplic, by w ten sposób wejść do serc i życia Afrykańczyków? Oby było w nas na tyle odwagi, by podzielić się wiarą, którą przebież i my otrzymaliśmy. ■



„Być dla drugiego człowieka” – staż misyjny w Kazachstanie



ANDRZEJ JANIGA
ROK III

Może być dla was zastanawiające dlaczego tak zatytułowałem to świadectwo. Z odpowiedzią nieco zaczekajmy, aby zmotywować Was do przeczytania całości relacji.

W tym roku odbyliśmy staż w Kazachstanie podzielony na dwie grupy. Jan Kurek z Wojciechem Mrozem udali się do Karagandy natomiast ja wraz z Krzysztofem Wierciochem odbyliśmy staż w mieście Atyrau. Pierwsze dni pobytu były dla nas z jednej strony zaskoczeniem, a z drugiej lekkim przerażeniem. Zaskoczenie wiązało się oczywiście z tym, że jesteśmy pierwszy raz w tym kraju i doświadczamy „inności” z jaką dotychczas się nie spotkaliśmy. Przerażenie natomiast wyni-

kało z tego, że mieliśmy świadomość naszej ograniczonej znajomości języka rosyjskiego. Budującym doświadczeniem dla nas było świadectwo życia tamtejszych kapłanów, którzy naprawdę „są” i troszczą się o wzrost, a przede wszystkim o wzbudzenie wiary w życiu mieszkańców. Tamtejsi ludzie są bardzo otwarci na drugiego człowieka. Naszym podstawowym zadaniem było opiekowanie się dziećmi, które przychodziły wieczorami, aby wspólnie pograć w piłkę, porozmawiać. Dane mi było pojechać do Chromtau, sąsiedniej parafii, oddalonej o 1200 kilometrów! Miałem tam okazję pomagać przy drobnych pracach. Najpiękniejszymi momentami dnia były: godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu, a po niej różaniec i Msza Święta. Kościół w Chromtau tworzy bardzo niewielką liczbą wiernych, ale nie chodzi przecież o statystyki. Zaskoczeniem i zawstydzeniem była dla mnie ich autentyczna i prosta wiara, którą wyra-

żali swoim życiem. Po Mszy świętej, przy wspólnym stole, rozmawialiśmy z parafianami na wiele różnych tematów. Zaraz na myśl przychodzą słowa z Dziejów Apostolskich o pierwszych wspólnotach, które spotykały się na łamaniu chleba, wspólnych rozmowach, wzajemnie sobie pomagały i niczego nie nazywały swoim, lecz wszystko miały wspólne.

Nauczyłem się tam jednego: nie musisz robić nie wiadomo czego i zabiegać, aby wiedzieli, że to ty zrobiłeś, ale „być” i towarzyszyć człowiekowi, i starać się go zrozumieć, jakim on by nie był, bo w końcu wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną. ■





DK. PIOTR MADEJ
ROK VI

We wspomniałym towarzystwie!

Mówiąc o wspomniałym towarzystwie mam na myśli nie tylko diakona Wojciecha Rymuta, z którym odbyłem w te wakacje, we Francji, staż językowy i praktykę diakańską. Spędziliśmy tam 5 tygodni (od 20 lipca do 24 sierpnia), podczas których przekonaliśmy się, że Pan Bóg przygotował dla nas wiele niespodzianek, z których z radością korzystaliśmy.

Przede wszystkim ten czas był dla nas doświadczeniem duchowym. Myślę o wspomniałym towarzystwie świętych postaci Kościoła we Francji. Podczas pobytu w Metz (gdzie spędziliśmy prawie dwa tygodnie, od 20 lipca do 1 sierpnia) zetknęliśmy się z osobą Roberta Schumana, jednego z ojców założycieli zjednoczonej Europy i kandydata na ołtarze. Szczególnie ciekawe było spotkanie z postulatorem jego procesu beatyfikacyjnego. Dalej, kiedy podróżowaliśmy na poł-

udnie kraju i 2 sierpnia zatrzymaliśmy się w Lyonie, przypadkiem znaleźliśmy się w kościele, w którym znajduje się grób słuźebnicy Bożej Pauliny Jaricot. W ten sposób nasza podróż zyskała „misyjny charakter” – przecież spotkaliśmy założycielkę Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Dwa kolejne dni – 3 i 4 sierpnia – spędziliśmy w Ars, uczestnicząc w odpuszczeniu ku czci świętego proboszcza Jana Marii Vianneya. Natomiast wieczorem, 4 sierpnia dotarliśmy do Châteauneuf de Galaure, gdzie spędziliśmy trzy tygodnie. Tam zapoznaliśmy się z życiem mistyczki francuskiej, słuźebnicy Bożej Martę Robin (1902-1981) i uczestniczyliśmy w życiu wspólnoty Foyer de Charité (Ognisko Miłości), założonej przez nią.

Równie wspomniałe było towarzystwo wierzących, których spotkaliśmy w czasie tych wakacji we Francji. Dzię-

ki nim mogliśmy nabyć nowego doświadczenia duszpasterskiego. Mam na myśli przede wszystkim wspólnoty. Dwie z nich były szczególne i w nich spędziliśmy najwięcej czasu. To polska parafia w Metz pw. św. Segolemy (gdzie poznaliśmy choć po trosze radości i smutki Polaków tam mieszkających) i Ognisko Miłości w Châteauneuf de Galaure. W tym miejscu, uczestnicząc w życiu wspólnoty przez modlitwę, pracę i rozmowy z ludźmi, zrozumieliśmy na czym polega siła świadectwa tego, co nazywamy Kościołem wspólnot.

Oczywiście wszystkie te chwile były świetną okazją do ćwiczenia umiejętności językowych w bardzo szerokim zakresie słownictwa: od rozmów na tematy duchowe, po słowa codziennego użytku potrzebne przy pracy.

Za ten czas jesteśmy bardzo wdzięczni! ■



BARTŁOMIEJ POTOCZNY
ROK I

„Błońskie początki”

16 września był dniem przełomowym dla każdego z nas, kiedy przybyliśmy do Błonia i rozpoczęliśmy nowy okres w życiu. Pożegnanie, lzy wzruszenia, niepewność, przerażenie, ale też nowi koledzy i księża oraz ciekawość, jak to w końcu to m jest. Oto nasze pierwsze kroki w wielkim skrócie.

Co robiliśmy?

Na początku przeżyliśmy rekolekcje ewangelizacyjne, które poprowadził ksiądz Artur Ważny wraz ze świecącymi pomocnikami. Dużo się działo: liczne spotkania, przyjęcie Jezusa jako Króla i Pana, czy modlitwy nad nami do Ducha Świętego (niektórzy wtedy jednocześnie płakali i śmiali się). Równie intensywne były warsztaty komunikacyjne. Nasz rocznik może nie jest liczny – 18 kleryków (w tym jeden z Kongregacji świętego Filipa Neri), ale dzięki temu szybciej się zintegrowaliśmy. Śmiechu było co nie miara, ale był i czas powagi, w którym poznawaliśmy nowe rzeczy zarówno o sobie, jak i o innych. 24 września w Pasierb-

cu i Limanowej zawierzyliśmy naszej Mamie wspólnotę rocznikową razem z księżmi przełożonymi. Szczególnie zapamiętałem klerycką drogę krzyżową: jej rozważania były bardzo konkretne i przemawiające.

Jeśli chodzi o codzienność to wszyscy są zgodni, że przepona najlepiej pracuje na wykładach z logiki. Niektórzy zaś obserwują w auli sarenki biegające sobie po polach. Zdarzają się i trudności: według niektórych kolegów kosmologia to (nomen omen) kosmos.

Plusy dodatnie i plusy ujemne

Co się mi tutaj podoba? Codzienna Msza święta i adoracja Jezusa, pyszne jedzenie, wesoła atmosfera, wykłady, cisza i spokój. Dużym plusem, zdaniem niektórych, jest porządek dnia, tak że jest czas na modlitwę, naukę i odpoczynek. Natomiast granie w piłkę z księdzem Prefektem to czysta przyjemność.

Są też pewne trudności, ale w aptekarskich porcjach, np. przystanek

i sklepy są daleko od domu. Poranki potrafią być trudne nie tylko ze względu na porę wstawania, ale też dlatego, że bliskie spotkania głowy z półką na książki są bolesne. Ponadto dla innych słuźenie do Mszy w garniturze przez cały tydzień może być dużym wyzwaniem. Te drobne przeszkody nie są jednak w stanie przyćmić radości, której doświadczamy każdego dnia, dzięki powołującemu nas Panu. Pełni nadziei chcemy iść w dalszą drogę za naszym Mistrzem. ■





DK. TOMASZ KULIG
ROK VI

Bajka

Jak wielkie było moje zdziwienie, kiedy podczas tegorocznej Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej na Jasną Górę patrzyłem na zdumione twarze ludzi dowiadujących się, że dwudziestu ośmiu diakonów 28 sierpnia wyjedzie do Ziemi Świętej! Dla większości z tych wierzących osób nasza pielgrzymka do świętych miejsc była czymś równie abstrakcyjnym i niesamowitym, co bajka. Wiele osób, które dowiedziały się, że razem z braćmi z rocznika ruszam w tę piękną drogę, było równie zdumionych. Kilkoro nawet wyrażało obawę o moje życie, ale wszyscy z niedowierzaniem przyjmowali informację, że już za jakiś czas te stopy depczące piękne nadpoprzednie Beskidy będą dotykały rodzinnej Ziemi Jezusa Chrystusa. Podróż do Ziemi Świętej rzeczywiście jest dla wielu bajką. My - diakoni - mogliśmy na własnej skórze przekonać się jak pięknie napisana jest to bajka i jak ciężka próba nas czeka.

Piękno

Są na świecie piękne rzeczy i miejsca, pod adresem których można wygłaszać niekończące się laudacje. Są też rzeczy i miejsca najpiękniejsze, wobec których nie pozostaje nic innego jak milczenie. Miejsca takie jak Góra Oliwna, Grób Pański czy Golgota zamykają usta nawet najbardziej elokwentnych z nas. Trudne jest to piękno, które przywołuje na myśl cierpiącego i kochającego za ludzkie grzechy Boga. Jest to także piękno napawające wdzięcznością za łaskę, na którą przecież nikt z nas nie zasługuje. Ziemia Święta jest piękna mimo ulic zabrudzonych pyłem i odpadkami, mimo natrętnego swądu dymu i odoru ciągnącego z rynsztoków. Piękno tego wyjątkowego miejsca to piękno mistyczne, pochodzące



Bajka, która jest próbą

od Boga. Piękno, którego nie dostrzega ludzkie oko, a jedynie oko wiary. Jak się wkrótce okazało, nasza wiara miała zostać wystawiona na ciężką próbę.

Próba

Będąc w Ziemi Świętej nie da się zobaczyć Golgoty takiej jak za czasów Jezusa. Próżno szukać kamieni, o które potykał się na krzyżowej drodze. Nawet wyobrażenia zostaje oślepiona przez szlachetne metale, drogocenne kamienie i materiały z najwyższych półek, których nie powstydziłby się żaden próżny monarcha. Najbardziej wytężony i sokoli wzrok nie przebijie marmurów, którymi pokryte są posadzki, ściany, a nawet i sufity potężnych gmachów bazylik. Chyba tylko pustynia została ta sama, jak dwa tysiące lat temu. Ale tyle zachodu dla pustyni? No proszę! Śmiało stwierdzam, że chcąc poznać Ziemię Świętą „po swojemu” można stracić wiarę. Poziom rozczarowania, frustracji i zażenowania z całą pewnością kazałby pochylić się nad walizką w celu jej spakowania i rychłego powrotu do kraju naszych ojców przewiązanego Wisłą. Dlaczego nikt z nas tego nie zrobił? Być może każdy doszedł do wniosku, że pod marmurem i złotem, za chmurą dymu z kadzidła i zamkniętymi drzwiami synagogi stoi Coś więcej.

Coś więcej

To właśnie wiara w owo „Coś więcej” przeprowadziła nas drogę z Wieczernika i Ogrodu na Górze Oliwnej przez

pałac Heroda, aż na Golgotę. I chociaż wszechobecne kolorowe stoiska i ich głośni właściciele oferujący wszelakie kuszące świecidełka skutecznie starali się za wszelką cenę odwrócić naszą uwagę, to „Coś więcej” pozwoliło nam dotrzeć do grobu, w którym jedyne, co pozostaje do powiedzenia, to: „Nie ma Go tu!”. Ziemia Święta, to coś więcej niż Izrael, Jerycho czy Jerozolima, to więcej niż zdjęcie na wielbłądzie za „one dolar”. Ziemia Święta mówi sama za siebie i przez samą siebie. Więc jeśli łaskawy Czytelnik oczekiwał, że ten tekst przybliży Go do tajemnicy Ziemi Świętej, to bardzo się pomylił.

Święta, święta i po świętej...

Każda dobra bajka powinna mieć swój morał, czyli składające się z jednego zdania podsumowanie, wniosek, który pomoże odbiorcy w jakiś sposób udoskonalić swoje życie. Skoro pielgrzymka diakonów do Ziemi Świętej też była swego rodzaju „bajką”, to można śmiało oczekiwać morału. Otóż morał jest taki, że Ziemia Święta pokazuje jak wygląda człowiek, któremu na pomoc przychodzi Bóg. Po ludzku nikt z nas nie inwestowałby w taki suchy kawał pustyni, a jednak Bóg zobaczył w nim więcej niż piasek i stos kamieni. Podobnie z człowiekiem – chociaż marny i nędzny, Bóg działa w nim i wybiera na swoje mieszkanie.

Jako rocznik jestem ogromnie wdzięczny wszystkim, którzy wspomogli nas w naszej bajce i pomogli stawiać stopy tam, gdzie stawiał je Bóg. ■



OKIEM AMBROŻEGO

FATALNA UCIECZKA PRZED ŚMIERCIĄ, A SENS ISTNIENIA



MACIEJ TARASEK
ROK IV

Upiór eschatologii

Myślenie związane bezpośrednio z perspektywą eschatologiczną nie cieszy się estymą w dzisiejszym dyskursie światopoglądowym człowieka przeciętnego (*de facto* nie istniejącego, ale jednak obecnego w każdym z nas w mniejszym lub większym stopniu). Wszelkie kultury młodości, stania się w dzisiejszych czasach doskonałą pożywką dla różnych przemysłów: od farmaceutycznego, przez kosmetyczny, po przemysł medycyny estetycznej. Stanowią one wymarzony *Never-Land* licznych rzesz współczesnych Piotrusiów Panów, a także żeńskich jego wersji. Czasami nie szczędząc gigantycznych nakładów finansowych, biorą udział w niemożliwym do wygrania wyścigu z czasem, często okupowanym nie tylko bankructwem, ale i nerwicami, neurozami i innymi zaburzeniami. Viktor Frankl, wiedeński lekarz-neurolog, psychiatra i filozof, stawia tezę, że nie tylko zaburzenia imperatywów libidowo-tanatycznych (jak chce Freud) odpowiada za taki stan, niezwykle kruchej kondycji psychicznej współczesnych, ale przede wszystkim kwestia braku sensu życia. Sam proponuje logoterapię, będącą formą post-psychoanalitycznej pracy z pacjentem, służącej odkryciu owego sensu i ukierunkowaniu na niego swoje-

go działania. Brak poczucia sensu, czy umiejętności jego określenia, wiąże się z brakiem świadomości własnej tożsamości. To ona bowiem pozwala nam na głębsze poznanie i aktualizację naszego Ja, wyznaczając drogi ku danemu projektowi (pochodzącemu z Ja), co właśnie jako dany sens jest pojmowany. Rozmycie się sensu, związane z rozmyciem własnej tożsamości, prowadzi do alienacji w świecie i rozdźwięku między człowiekiem a jego środowiskami bycia (natura, rodzina, praca). Staje się on coraz większy i coraz bardziej bolesny. Dochodzi do momentu, w którym staje się bólem niekomunikowalnym i nieprzezwyciężalnym (nawet, a może szczególnie, w perspektywie śmierci). Czy nie jest to jeden z głównych znaków rozpornawczych naszych ponowoczesnych, amorficznych społeczeństw, w których każdy powinien, chce lub może nieustannie i nieskończenie dookreślać siebie na każdej płaszczyźnie, nie będąc jednocześnie niczym zdeterminowanym. Ale w tym wszystkim człowiek pozostaje nigdy niezaspokojony. Stąd owa płynność ponowoczesności, o której pisze np. Bauman.

Artis vivendi

Erich Fromm, austriacko-amerykański psycholog, wskazuje, że sensy mogące określać nasz sposób

życia można sprowadzić do dwóch modusów egzystencjalnych. Pierwszy z nich określa jako modus bycia, drugi zaś jako modus posiadania. Modus bycia związany jest z pędem życia, w którym jednostka, przez sam fakt istnienia, jest zanurzona. Człowiek w jego ramach podejmuje codzienne zajęcia, aktualizując i potwierdzając w nich swoje Ja, wobec rodziny i społeczeństwa, ale przede wszystkim wobec samego siebie. Jest to według Fromma istnienie pełne, przeżywane w niezmaconej wolności. Jednak bywa ono podejmowane niezwykle rzadko przez zwykłych ludzi. Dlaczego? Otóż sposób świadomej egzystencji, w której wyraża się modus bycia, wymaga od człowieka nieustannego wysiłku. Wolność i prawda nie są wartościami, z którymi, poza sferą

deklaratywną, jak i nielicznymi przypadkami, gdy stają się przydatne, człowiek chętnie wchodzi w relację. Egzystencja, przeżywana jako konkretne Ja, wymaga nieustannego, świadomego rozwoju, podejmowania decyzji z odwagą i asertywnością. O wiele łatwiej, wręcz naturalniej (nie tyle w odniesieniu do natury człowieka, ale bardziej do natury społeczeństwa) jest przyjąć postawę konformisty, oportunisty, który nie przykładą wagi do zrozumienia świata, innych czy samego siebie. Nie podejmując wysiłku określenia konkretnych struktur swojego Ja, człowiek staje się repliką cudzego umysłu, przedstawianą mu na co dzień w indoktrynujących, często niezamierzonych, ale przez to nie mniej niezłomnie, modelach. Celem tego procesu jest pełna uniformizacja prowadząca



www.wikimedia.org



ku amorficznej bylejakości i przeciętności. Tą łatwiejszą do podjęcia i realizacji formą egzystencji, ale jednocześnie tragiczną w skutkach, jest modus posiadania. Perspektywa egzystencjalna zostaje zastąpiona dialektycznym napięciem między Ja rozumianym jako konsument i światem, zredukowanym do paliwa napędzającego nieustającą konsumpcję. Ja skupia się wtedy na nieustannym gromadzeniu, nie ciesząc się wcale ze zdobytych rzeczy, ale będąc ich coraz bardziej spragnionym. Dookreślenie swojej tożsamości w tym modusie następuje w oparciu o posiadane przedmioty, które stają się z kolei motorem napędowym dalszych, bardziej lub mniej wyimaginowanych potrzeb, będącymi de facto pustką natarczywie atakującą coraz głodniejszego konsumenta. „Gdy jestem tym co posiadam, kim staję się tracąc to?” - pyta Fromm. W takiej sytuacji człowiek staje się szybko niewolnikiem, niejako zmuszanym przez wytworzony przez samego siebie system do nieustannego nabywania. Jest to bezduszna machineria pochłaniająca tysiące zuniformizowanych, bezpodmiotowych jednostek, nie dająca realnego szczęścia nikomu, bez względu na status społeczny, czy pozycję

w strukturze ekonomicznej. Jej macki oplatają bowiem każdy poziom ekonomicznej piramidy. Uprzedmiotowiona, wyceniona, sprzedana i skonsumowana zostaje praktycznie każda dziedzina życia człowieka. Małżeństwo, oparte na miłości między dwójgim ludzi, może zostać zmienione na związek będący źródłem obopólnych korzyści dla obojga kontrahentów, rozwiązywany natychmiastowo, w razie nieprzynoszenia oczekiwanych profitów. Religia, według tego sposobu rozumowania, pozwala na określenie siebie przeciw innym, zawiązanie struktur, dających zarówno korzyści czysto materialne, jak i możliwości walki z będącymi poza daną grupą współwyznawców. Relacja z Bogiem, przeżycia wewnętrzne stają się nieważne i niepożądane. Edukacja z prawdziwego umiłowania wiedzy, pozwalającej na zrozumienie swojego miejsca w świecie i zachwycenia się nim, przejmuje formę sophiofagi – pożerania dziesiątek informacji, pełniących rolę wyłącznie czysto użytkową, pozwalających na wypełnianie bezdusznych testów, czy funkcjonowanie w niezwykle wąskiej dziedzinie, przynoszącej wymierną korzyść, często finansową.

Poznaj samego siebie

W jaki sposób sprostać jednak wymaganiom Fromma i wziąć odpowiedzialność za kształtowanie swojego życia? Odpowiedź na to pytanie wydaje się znajdować już u Edmunda Husserla, twórcy i ojca fenomenologii. Problemy świadomości, podmiotu i poznania żywo interesowały Husserla, a ich omówienie stanowi trzon jego bogatej spuścizny. Upraszczając, Husserl namawia nas do zachowywania nieustannej czujności w procesie rozumienia przez nas świata. Samo rozumienie dokonuje się przez sensory, które podmiot poznający (czyli każdy z nas) nadaje wciąż światu, na różnych poziomach. Istnienie świata nie jest jednorodne. Każdy z przedmiotów może zawierać wiele sensów, określanych przez nas w procesie nakładania się aktów intencjonalnych (odpodmiotowych relacji względem przedmiotów, ujmowanych intuicyjnie, przedrefleksyjnie), co skutkuje konstytucją naszego świata, w horyzoncie indywidualnego pojmowania. To właśnie owe akty intencjonalne nadają danemu przedmiotowi jego sens, który też jest wynikiem danego potencjału zawartego w danym przedmiocie. Należy więc postąpić krok dalej

i percepcję skierować na siebie – dookreślić sensory wypełniające to, co nazywam Ja. Konstruują się one na zasadzie analogicznej – poprzez akty intencjonalne. Te znów są wynikiem historii danego podmiotu – jest to punkt przewyższenia indywidualizmu, poprzez idiosynkratyczne ukonstytuowanie siebie w perspektywie przedpodmiotowych struktur, nie wyczerpujących, czy determinujących jednak podmiotu, a będących pewnym horyzontem działania na zasadzie woli i aktywizacji egzystencjalnej, celu ostatecznej konstrukcji Ja, ale nie zawieszonego w pustce, lecz świadomego samego siebie, poprzez tło, na którym powstało jako jego przedłużenie, przy pełnej afirmacji wolności. Czyż nie jest to idea nieobca już Maksymowi Wyznawcy? Tak powstały człowiek nie jest zawieszony w próżni – świadom swych korzeni mocno osadza się w świecie, by w pełni sił kształtować swoją przyszłość. Jest to również jedyny możliwy sposób animacji przeszłości – tożsamość wyrosła na samoświadomości historycznej pozwala na kontynuowanie drogi rozwoju cywilizacji, której dziecięciem człowiek w pełni się staje, rozumiejąc w końcu siebie i swój sens. ■

Creativity requires the courage
to let go of certainties.

Erich Fromm



www.thequotes.in



BOŻA OBECNOŚĆ – CZWARTY WYMIAR NASZEGO ISTNIENIA



NIKODEM KOWALCZYK
ROK V

www.daintl.org

Kardynał Robert Sarah w swojej nowej książce „Moc milczenia” stara się przekonać swoich czytelników, o wielkim znaczeniu milczenia w życiu człowieka. Idąc za myślą Blaise’a Pascala podkreśla w niej także fakt, że współczesnym ludziom, pomimo wielu starań, nie udaje się zaspokoić obecnego w nich pragnienia szczęścia. Wielu z nich cierpi na chorobę zwaną nieszczęściem. Pascal stawiając smutną diagnozę od razu podaje jej przyczynę i równocześnie lekarstwo. A jest nim sam Bóg. Pragnienie szczęścia w człowieku można porównać bowiem do nieskończonej otchłani, którą może wypełnić tylko przedmiot nieskończony i niezmienny, i jest nim właśnie On. Kardynał Sarah proponuje wszystkim, którzy pragną prawdziwego szczęścia, odkrycie na nowo milczenia w swoim życiu. Jest ono bowiem najlepszą przestrzenią, w której czło-

wiek może spotkać się z Bogiem.

Odpowiednia atmosfera

Trzeba na początku zauważyć różnicę pomiędzy ciszą a milczeniem. To pierwsze kojarzy się z brakiem czegoś, pewnego rodzaju pustką, w której nie ma żadnych dźwięków czy ruchu. Milczenie zaś, które kojarzy się z brakiem słów, „nie jest nieobecnością, jest przejawianiem się pewnej obecności, najbardziej intensywnej ze wszystkich”. Tą obecnością, o której pisze kardynał, jest sam Bóg. Dlaczego właśnie wtedy, w milczeniu, Jego obecność może zostać odkryta przez człowieka? Ponieważ, jak twierdzi kardynał, mieszka On w wielkim milczeniu, to właśnie ono najlepiej wyraża Boga, który pozostaje nieogarniony w sobie samym. Człowiek, który pragnie Go znaleźć musi wejść w sferę Jego przebywania, musi wejść w milczenie. Aby to

osiągnąć nie trzeba odbywać żadnych dalekich podróży, ani pielgrzymek, wystarczy udać się w jedno miejsce bliskie każdemu – do serca. „Nie ma na świecie takiego miejsca, w którym Bóg okazuje się bardziej obecny niż w sercu człowieka. Serce to prawdziwie jest mieszkaniem Boga, świątynią milczenia.” – pisał Dom Augustyn Guillerand.

Modlitewna pomoc

Bóg uczynił dla siebie mieszkanie w sercu człowieka i można tam dojść przez milczenie. Czy istnieje jednak jakiś sposób, w jaki można to osiągnąć? Z pomocą przychodzi nam reprezentantka duchowości karmelitańskiej św. Teresa od Jezusa. Już na początku można razem a nią podać, nie odkrywając nic nowego, że tym sposobem była, jest i będzie modlitwa. Święta opisuje jednak pewien rodzaj modlitwy, w której uwaga człowieka jest skierowana wprost na obecność

Boga. Nazywa ją modlitwą skupienia. Prawda o zamieszkanu Boga w człowieku, bardzo mocno oddziaływała na życie duchowe świętej Teresy, która rozumiwała modlitwę jako „wchodzenie w siebie samych”, a dokładnie w „twierdzą wewnętrzną” duszy, w której przebywa Bóg. Już od początku kształtowania swojego życia duchowego starała się szukać Boga w swoim wnętrzu. Swoje mocne przekonanie opierała na fakcie, że sam Bóg przychodzi do niej w sakramencie Eucharystii. Wzmocniło się ono jeszcze bardziej gdy święta otrzymała szczególne łaski mistyczne. Bóg głęboko i trwale przenikał wtedy wewnątrz jej duszy. Kiedy jednak opisuje modlitwę skupienia, to nie odwołuje się do wyjątkowych łask, ale opiera się jedynie na prawdach objawionych w Piśmie świętym, którego słowa są skierowane do wszystkich.



Krok za krokiem

Istotnym elementem, który musi pojawić się na początku, a o którym Teresa nie mówi wprost, bo z pewnością go zakłada, jest pragnienie spotkania z Bogiem. Jest ono pewnym dotknięciem Boga, przez które zaprasza nas do bliższej relacji ze sobą. Jak mówi św. Paweł w Liście do Filipian: „Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą.” Początkową postawą, która powinna towarzyszyć osobie modlącej się, jest poszukiwanie. Teresa komentując jeden z wersetów modlitwy Ojciec nasz: „który jesteś w niebie”, mówi, że dusza ludzka jest „małym niebem”, w którym mieszka Bóg i zawsze jest gotowy pozwolić się znaleźć temu, kto szuka Go z wiarą i miłością. Oprócz poszukiwania niezbędne jest również spojrzenie wiary podtrzymywane przez miłość. Dalsza część modlitwy polega na tym, by oderwać się od rzeczy zewnętrznych i zamknąć się w sobie samym z obecnym w nas Bogiem. Nasze zmysły czy władze naszego umysłu to okna, które otwierają nas na świat, z drugiej zaś strony wchodzi przez nie różne odczucia, wrażenia i myśli. Kto chce odnaleźć Boga w swoim wnętrzu nie musi wprowadzić ich w stan próżni, ale musi je przekierować z rzeczy zewnętrznych na Boga. Łączy się to z pewnością z wysiłkiem, który przynosi jednak człowiekowi dużo większe korzyści. W jaki sposób to zrobić? Teresa podaje kilka sposobów na wyciszenie i skoncentrowanie się. Można pomóc sobie wyobraźnią: „Przedstawcie sobie w duszy waszej pałac nad wszelki wyraz wspaniały, cały zbudowany ze złota i drogich kamienia (...). Tym pałacem jest wasza dusza; kiedy ona jest czysta i jaśniejsza cnotami, nie ma budowy tak pięknej jak ona (...). Wyobraźcie sobie, że w tym pałacu mieszka On, wielki Król, który w niepojętej do-

broci swojej raczy być Ojcem waszym; zasiada On w tym pałacu na tronie wartości nieocenionej, którym jest serce wasze.” Można także wspierać się cytatami z Pisma Świętego, które mówią o tej rzeczywistości lub rozważać różne przymioty Boga (np. wielkość, nieskończona dobroć czy łaskawość), który przychodzi do naszego wnętrza. Taką pomocą może być także przedstawianie sobie różnych wydarzeń z życia Jezusa, szczególnie Jego Męki. Ważne jest to, aby przede wszystkim przez wiarę, dojść do Bożej obecności. Nie należy przejmować się brakiem doświadczeń zmysłowych, choć mogą one wystąpić, ponieważ zależą one od samego Boga. Co można robić kiedy trwa się już w Bożej obecności? Teresa odpowiada do swoich siostr w ten sposób: „Niech mówi do Niego z najgłębszą pokorą jak do Ojca, prosi Go i cieszy się Nim jak Ojcem, czując i uznając siebie niegodną zwać się córką Jego.” Pokora w przebywaniu z Bogiem jest zawsze konieczna, lecz nie powinna ona zamykać czy też napępiać lękiem. „Strzeżcie się tylko- zaleca Teresa- tego skrepowania, z jakim niektórzy zachowują się w obecności Pana i biorą to za pokorę (...). Jeżeli Król i władca nieba i ziemi wstępuje do domu mego, aby mi łaskę wyświadczyć i ze mną się ucieszyć, a ja Mu przę pokorę ani słowa nie odpowiadam, byłaby o piękna pokora nie chcieć Mu odpowiadać, odrzucać Jego dary, uciekać od Niego, zostawiać

Go samym (...). Ponieważ On jest waszym Oblubieńcem i jako taki odnosi się do was, trzymajcie Go za słowo!”

Skuteczne oddziaływanie

Taka modlitwa praktykowana regularnie i wytrwale, pomimo wielu trudności, przynosi wspaniałe owoce. Człowiek zaczyna bardziej panować nad swoją sferą zmysłową i emocjonalną, łatwiej jest się mu skupić i zapanować nad swoją wolą. Odczuwa się także większą wewnętrzną ciszę i pokój, który towarzyszy nie tylko modlitwie, ale także innym codziennym zajęciom. W tej osobie, która jest bliżej Boga, mocniejsza jest Jego miłość, która zaczyna coraz bardziej rozpalać serce. Nie jest to jednak punkt dojścia. Z tego miejsca łatwiej rozwijać z pomocą Bożą swoje życie duchowe i od skupienia czynnego, bo taka jest też inna nazwa modlitwy skupienia, przejść do skupienia biernego. Wtedy modlitwa staje się łatwa, a czas jej poświęcony wydaje się zawsze bardzo krótki.

Poszukiwanie z zasadami

Czy jest to jedyny sposób modlitwy, dzięki któremu możemy dojść do spotkania z Bogiem? Z pewnością nie, istnieją dziś próby odczytywania na nowo pism chrześcijańskich nauczycieli duchowości i wyrażania ich myśli we współczesny sposób. Trzeba jednak uważać

na pewne sposoby, które łączą chrześcijańskie sposoby modlitwy ze wschodnimi sposobami medytacji. Jedną z takich propozycji jest modlitwa głębi, prezentowana przez Ruch Odnowy Kontemplacyjnej. Thomas Keating, trapiści, jeden z jej założycieli i duchowych przywódców, będąc opatem klasztoru św. Józefa w Spencer w Stanach Zjednoczonych, zaprosił do klasztoru nauczycieli Tradycji Wschodniej. Owocem tego spotkania była nowa metoda modlitwy nazwana *centering prayer* (modlitwa głębi). Corocznie Ruch Odnowy Kontemplacyjnej uczy modlitwy głębi i innych praktyk religijnych ponad 15 000 nowych osób poprzez warsztaty organizowane w różnych miejscach. Jednak jak pisał św. Jan Paweł II w swoim orędziu do zakonów i instytutów świeckich: „Nie wolno dać się skusić modnym metodom czy technikom, których natchnienie często nie ma wiele wspólnego z Ewangelią. (...) Formy życia kontemplacyjnego, chwalone przez wieki historii (...) pozostają autentycznymi źródłami modlitwy i bezpiecznymi szkołami świętości, których płodność nigdy nie zawiodła.” ■

Bibliografia:
Kard. Robert Sarah, Nicolas Diat, *Moc milczenia*, Warszawa 2017.
O. Gabriel od św. M. Magdaleny OCD, *Kontemplacyjne horyzonty modlitwy*, Kraków 1988.
Thomas Keating OCSO, *Otwarty umysł, otwarte serce*, Poznań 2004.



...dusza ludzka jest
„małym niebem”,
w którym mieszka
BÓG

OBRZĘD POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA W ODNOWIONEJ LITURGII VATICANUM II



GRZEGORZ WOLAK
ROK V

Kościół jako budynek jest szczególnym znakiem Kościoła pielgrzymującego na ziemi i obrazem Kościoła niebieskiego. Gromadzi się w nim wspólnota chrześcijańska, aby karmić się słowem Bożym, modlić się oraz przystępować do sakramentów świętych, a zwłaszcza celebrować Eucharystię. Kościół jako budynek, który ma być przeznaczony na stałe do sprawowania liturgii, powinien być poświęcony w specjalnym obrzędzie, nawiązującym do starożytnego zwyczaju, gdzie zasadniczym elementem było procesyjne wniesienie relikwii świętego męczennika i odprawienie Mszy św. Na przestrzeni wieków dokonywała się stopniowa modyfikacja, która poprzez dodanie nowych elementów znacząco ubogaciła obrzęd poświęcenia kościoła i w swojej symbolice stała się bardziej czytelna dla wiernych.

Terminologia

W nowych „Obrzędach poświęcenia kościoła i ołtarza” (*Ordo dedicationis ecclesiae et altaris*) możemy spotkać się z takimi terminami jak: „poświęcenie” i „błogosławieństwo”. „Poświęcenie” jest tłumaczeniem łacińskiego słowa *dedicatio*, stąd nieraz możemy również spotkać zamiennie takie sformułowanie w języku polskim jak „dedykacja”. Słowo *dedicatio* ma na celu odróżnienia tego rytu od konsekracji eucharystycznej, gdyż termin *consecratio* zarezerwowany jest w nowych księgach liturgicznych wyłącznie dla osób. Pontyfikał rzymski z 1977 r. termin *dedicatio* (poświęcenie) odnosi do miejsc na stałe i trwale przeznaczonych do sprawowania liturgii, zaś słowo *benedictio* (błogosławieństwo) dotyczy miejsc służących do liturgii w sposób mniej wyłączny i publiczny, lub ze względu na szczególne okoliczności ma charakter tylko czasowy.

Sprawowanie obrzędu poświęcenia kościoła

Szafarzem obrzędów powinien być biskup Kościoła lokalnego. Tylko w nadzwyczajnych przypadkach może być ta czynność zlecona kapłanowi. Wierni powinni licznie zgromadzić się na tym wydarzeniu, stąd najlepszym dniem jest w tym przypadku niedzie-

la. Sprawując obrzęd poświęcenia kościoła stosujemy teksty własne zarówno w Liturgii słowa, jak i w Liturgii Eucharystii. Dzień poświęcenia kościoła, w tymże kościele zyskuje rangę uroczystości.

I. Zasadnicze części obrzędów wstępnych

1. WEJŚCIE DO KOŚCIOŁA - może ono przybrać jedną z trzech form: procesja, uroczyste wejście albo zwykłe wejście. W dwóch pierwszych przypadkach bezpośrednio przed wejściem do kościoła wspólnota gromadzi się przy drzwiach nowej świątyni gdzie ma miejsce otwarcie drzwi (*aperitio ianuuae*) i zaproszenie wiernych, by weszli do środka. Towarzysząca wejściu psalm oraz antyfona („Bramy podnieście swe szczyty, aby mógł wkroczyć Król chwały”) symbolizuje wprowadzenie Chrystusa do Jego królewskiego miejsca zamieszkania jakim jest wspólnota wierzących. Po wejściu do nowego kościoła ma również jego miejsce przekazanie przez delegatów wspólnoty parafialnej. Odbывается to najczęściej poprzez wręczenie kluczy biskupowi.



2. BŁOGOSŁAWIEŃSTWO WODY I POKROPIENIE - w starszych obrzędach lustracja symbolizowała oczyszczenie, obecnie jest to znak nawrócenia oraz pamiątka Chrztu świętego. Biskup błogosławi wodę i skrapia nią lud, który stanowi duchową świątynię, a następnie kropi ściany kościoła oraz ołtarz.

3. HYMN I KOLEKTA - która wyraża prośbę o błogosławieństwo Boga na zbudowany kościół, aby zgromadzeni doświadczali obecności Jezusa.

II. Liturgia słowa

Ważnym momentem jest ukazanie zgromadzonym wiernym lekcjonarza przez biskupa. Towarzyszą temu sło-



wa: „Niech w tej świątyni zawsze rozbrzmiewa słowo Boże, aby wam odsłaniać tajemnicę Chrystusa i przyczyniać się do waszego zbawienia w Kościele. Przewidziane są trzy lekcje wybrane z proponowanych na tę uroczystość. Pierwsze czytanie z Księgi Nehemiasza jest obowiązkowe, nawet w okresie wielkanocnym. Opisuje ono jak ludność Jerozolimy zebrała się u Ezdrasza, aby wysłuchać uroczystej proklamacji prawa Bożego. W homilii ks. biskup wyjaśnia znaczenie tekstów biblijnych oraz poszczególnych elementów poświęcenia kościoła.

III. Modlitwa poświęcenia i namaszczenie

1. LITANIA DO WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH - Kościół modli się jej słowami wzywając braterskiej modlitwy Świętych w najważniejszych momentach, do których należy również dedykacja kościoła. Podkreśla istotę uniwersalności Kościoła, która przekracza granice czasu i przestrzeni.

2. ZŁOŻENIE RELIKWII W OŁTARZU - należy do starożytnej tradycji liturgii rzymskiej. Ta czynność nie ma sama w sobie mocy sprawczej „uświęcenia” ołtarza. Ma natomiast podbudowywać radość wspólnoty z powodu dedykacji kościoła. Zachowuje się zwyczaj składania relikwii świętych, niekoniecznie męczenników (co symbolizowało, że ofiara członków wzięła swój początek z ofiary Głowy).

3. MODLITWA POŚWIĘCENIA - W obrzędach czytamy, że: „najważniejszym i jedynie koniecznym obrzędem przy poświęceniu kościoła jest sprawowanie Eucharystii. (...) jednak zgodnie z powszechnym zwyczajem (...) odmawia się również specjalną modlitwę poświęcenia (...)” Jest ona deklaracją woli całego ludu, wygłoszoną przez biskupa z prośbą o błogosławieństwo i uświęcenie. Modlitwa jest inspirowana przede-

wszystkim Biblią i nauką soborową Konstytucji *Lumen gentium*.



4. NAMASZCZENIE OŁTARZA I ŚCIAN KOŚCIOŁA – wyraża jedność z Chrystusem i żyjącym kościołem, a także jedność ich tajemnicy. Namaszczony krzyżem ołtarz symbolizuje Chrystusa – Namaszczonego Duchem Świętym, Najwyższego Kapłana i równocześnie Żertwę. Namaszczenie ścian kościoła (dokonuje się dwanaście albo cztery namaszczenia) symbolizuje całkowite przeznaczenie do kultu i nawiązanie do obrazu świętego miasta Jeruzalem.



5. OBRZĘD OKADZENIA – w jego skład wchodzi spalanie kadzidła na ołtarzu oraz okadzenie wiernych i budynku kościelnego. Po namaszczeniu ołtarza umieszcza się na nim kociołek do spalania kadzidła albo wysypuje się na ołtarz większą jego ilość, do którego wtyka się świeczki. Spalane kadzidło ukazuje, że wieczna ofiara Chrystusa, która jest wciąż obecna w tym misterium, wznosi się do Boga jako miła woń. Okadzenie wnętrza kościoła symbolizuje, że przez poświęcenie stał się domem modlitwy. Obrzęd poświęcenia wskazuje jednak na szczególne znaczenie okadzenia wiernych, gdyż to oni są świątynią żywą, w której każdy wierny stanowi „żywy ołtarz”.



6. NAKRYCIE OŁTARZA – po okadzeniu posługujący nakrywają ołtarz obrusem, ozdabiają go kwiatami, ustawiają lichterze ze świecami potrzebne do Mszy św. oraz krzyż. Wszystkie te czynności służą podkreśleniu, że ołtarz jest stołem Pana – miejscem Ofiary eucharystycznej, gdzie wierni posilają się Ciałem i Krwią Chrystusa.



7. ILUMINACJA – do tej chwili kościół pozostawał w zasadzie nieoświetlony. Pierwsze zapalenie światła ma bardzo wzniosły i radosny charakter i dokonuje go sam biskup. Podaje on diakonowi lub prezbiterowi zapaloną świecę mówiąc: „Niech w Kościele jaśnieje światło Chrystusa, aby wszystkie ludy osiągnęły poznanie prawdy.” Światło jest znakiem obecności Chrystusa, a ten konkretny obrzęd przypomina pojawienie się Jezusa pośród zasmuconych Apostołów po swoim zmartwychwstaniu. Teraz odbywa się uroczysta iluminacja, diakon lub prezbiter zapala świece na ołtarzu, w miejscach namaszczenia ścian, wreszcie zapalane są wszystkie światła w kościele.

W ten sposób kończą się obrzędy właściwe dla poświęcenia kościoła, po nich następuje liturgia eucharystyczna. Budynek kościelny jest jednym z głównych warunków sprawowania liturgii. W kościele mają miejsce



wydarzenia najświętsze i najważniejsze dla człowieka wierzącego, stąd konieczność uroczystego poświęcenia go. Dedykacja kościoła nie należy do codzienności. Niektórzy wierni mają szansę uczestniczyć w takim wydarzeniu w swoim kościele parafialnym, o ile nie był jeszcze uroczystie poświęcony. Większość jednak takiej możliwości w swojej parafii nie ma i już mieć nie będzie. Jednak ci, którzy będą mieli okazję uczestniczyć w tym obrzędzie powinni dobrze się do niego przygotować, chociażby przez medytację tekstów liturgicznych na dzień poświęcenia kościoła zarówno w liturgii słowa jak i tekstów obrzędowych. Niosą one ze sobą niezwykle bogatą treść duchową i tłumaczą symbolikę obrzędów. Natomiast niezależnie od tego czy już uczestniczyliśmy w dedykacji kościoła czy też nie, powinniśmy szczególnie przeżywać każdą rocznicę poświęcenia kościoła. ■

Bibliografia:

1. „Obrzędy poświęcenia kościoła i ołtarza”, Katowice 2009
2. S. Araszczyk, *Obrzędy poświęcenia kościoła i ołtarza w odnowionej liturgii Soboru Watykańskiego II*, Opole 2007

Fotografie pochodzą z:
www.ptaskowa.pl
www.tarnow_gosc.pl



„NA JEJ GŁOWIE WIENIEC Z GWIAZD DWUNASTU” – KORONACJA WYRAZEM POBOŻNOŚCI MARYJNEJ



KRZYSZTOF JANKOWSKI
ROK V

Rys historyczny

Na przestrzeni wieków w kulcie maryjnym dość powszechnie wykorzystywano obraz Niewiasty z Apokalipsy obleczonej w słońce, z koroną z gwiazd dwunastu. Wierni chcąc zamanifestować swoją wiarę i cześć wobec Maryi dekorowali obrazy i figury maryjne wieńcami z kwiatów. Tym samym wyrażali prawdę, że Maryja, będąc złączona ze swoim Synem w dziele odkupienia, uczestniczy również w Jego chwale. Za sprawą tych okoliczności w powszechnej świadomości korona stała się rozpoznawalnym atrybutem Matki Bożej.

Uroczyste koronacje wizerunków Matki Bożej sięgają VIII wieku. W 732 r. złota korona wysadzana diamentami została przeznaczona przez papieża Grzegorza III dla obrazu Najświętszej Maryi Panny w oratorium św. Piotra w Rzymie. W 838 r. papież Grzegorz IV ofiarował złotą koronę dla wizerunku Matki Bożej, który znajduje się w Kościele św. Kaliksta w Rzymie. Koronowanie łaskami słynących wizerunków Matki Bożej upowszechniło się jako zwyczaj dopiero w czasie odnowy potrydenckiej. W tym okresie kult świętych, Matki Bożej i wszelkich



www.pinterest.com

obrazów zaczął być negowany. Ozdabianie obrazów i figur Matki Bożej koronami stało się kontrreformacyjną odpowiedzią i spowodowało ożywienie kultu maryjnego. Papież Klemens VIII przyczynił się do upowszechnienia koronowania obrazów maryjnych, koronując wizerunek Salus Populi Romani z bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie. Ustalenie norm prawno-kanonicznych uroczystych koronacji zawdzięczamy kard. Aleksandrowi Sforza. Kiedy umierał w 1636 roku przekazał dużą sumę pieniędzy Kapitułce Watykańskiej. Ta z uzyskanych dochodów miała finansować złote korony dla cudownych wizerunków. Za życia kard. Sforza doprowadził do koronacji obrazu Santa Maria della Febbre, który wisiał w zakrystii bazyliki św. Piotra. W XVII wieku zostały opracowane przez Kapitułę św. Piotra regulaty obowiązujące przy staraniach o koronacje oraz rytuał samej koronacji.

Aktualne normy prawne

Zgodnie z obowiązującymi przepisami koronowane mogą być jedynie



www.episkopat.pl



www.wikimedia.org

malowane lub rzeźbione wizerunki Matki Bożej. Zabronione jest koronowanie innych postaci biblijnych, czy też świętych lub błogosławionych. Cześć, którą odbiera od wiernych wizerunek stanowi warunek koronacji. Koronacja papieska jest dokonywana przez papieskiego legata i obejmuje tylko wizerunki odgrywające znaczącą rolę w Kościele, w danym kraju lub diecezji. Za koronację obrazów i figur Matki Bożej jest odpowiedzialna Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w Rzymie. Konieczne jest przedstawienie jej odpowiednich dokumentów, którymi są:

- 1/ prośba biskupa lub Konferencji Episkopatu danego kraju;
- 2/ krótka historia zarówno wizerunku, jak i czci wiernych z przykładami doznanych łask,
- 3/ pisma osób, instytucji kościelnych i świeckich wyrażających pragnienie koronacji,
- 4/ walor artystyczny wizerunku.

Po spełnieniu wszystkich wymagań, z upoważnienia papieża zostaje wydany przez Kongregację dekret koronacyjny w formie Brewe papieskiego. Następnie poinformowana o tym zostaje Kapituła watykańska. Po wydaniu zgody przez Kapitułę watykańską, celebrazem obrzędu, powinien być biskup diecezjalny właściwy dla miejsca, w którym znajduje się wizerunek. Święto maryjne powinno być wyznaczone jako dzień uroczystości, a sama uroczystość koronacyjna powinna mieć miejsce podczas Mszy świętej. Ukoronowanie wizerunku Maryi koronami papieskimi jest świadectwem uznania ze strony Stolicy Apostolskiej, że cześć oddawana Maryi w tym wizerunku nie jest sprzeczna z nauczaniem Kościoła, że jest wyrazem zdrowej pobożności maryjnej oraz poprawnego kultu katolickiego. Analogicznie nale-

ży postąpić w przypadku koron biskupich. Po złożeniu prośby, wraz z załączonymi dokumentami przez biskupa diecezjalnego powinna zostać powołana komisja, która zaopiniuje prośbę. Wyłącznie rządcą diecezji podejmuje ostateczną decyzję. On też lub jego delegat dokonuje koronacji.

Koronacje na ziemiach polskich

Pierwszym wizerunkiem Matki Bożej w Polsce (i zarazem pierwszym poza granicami Włoch), koronowanym za zgodą Stolicy Świętej była cudowna ikona Najświętszej Maryi Panny w kościele Paulinów na Jasnej Górze. 8 września 1717 r. za zgodą papieża Klemensa XI odbyła się uroczystość koronacyjna. Warto jednak pamiętać



www.wikipedia.org

o koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej – Patronki Warszawy, który znajduje się obecnie w kościele Jezuitów na Starym Mieście w Warszawie. Obraz ten został przywieziony z Rzymu do Warszawy w 1651 r. przez arcybiskupa Jana de Torres, nuncjusza papieża Innocentego X. Ofiarowany został Janowi Kazimierzowi. Pijarzy, którym król przekazał wizerunek, umieścili go w kościele świętych Prima i Felicjana. Koronacja ta została dokonana za zgodą papieża Innocentego X, jednak bez urzędowego dekretu Kongregacji Obrzędów. Takich koronacji papieskich było w następnych latach coraz więcej, do końca XVIII wieku jeszcze 29. W latach 1800 do 1918 odbyło się załedwie 12 koronacji na terenie Pol-

ski, zwłaszcza w zaborze austriackim. W dwudziestolecie międzywojennym (1918-1939) miało miejsce 21 koronacji. W czasie samej II wojny światowej i okupacji koronacji w Polsce nie przeprowadzano. W okresie powojennym, do roku 2000, odbyło się w Polsce aż 135 koronacji. Liczba koronacji wzrosła w Polsce zwłaszcza po roku 1966. Zapewne miało to związek z maryjnym programem obchodów milenijnych zaproponowanym przez kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Pierwszym obrazem ukoronowanym koronami papieskimi na terenie diecezji tarnowskiej był obraz Matki Bożej Tuchowskiej (02.10.1904 r.), chociaż, jak wspominał ks. biskup Wiktor Skworec w kazaniu wygłoszonym podczas koronacji obrazu w Czar-nym Potoku 12 września 2002 roku, już od XVIII wieku istniała na terenie obecnej diecezji tarnowskiej obrazy ozdobione koronami, m.in. w Domo-sławicach, Grybowie, Iwkowej, Jasie-niu, Porąbce Uszewskiej, w Rożnowie czy Staszówce.

Pełna lista koronowanych wizerunków Matki Bożej koronami papieskimi w diecezji tarnowskiej

Jest ich 15 (12 obrazów i 3 figury) i znajdują się one w: Bochni, Czar-nym Potoku, Czermej, Chorzelowie, Limanowej (figura), Lipinkach k. Bie-cza (figura; obecnie diecezja rzeszow-ska), Nowym Sączu - MB Pocieszenia, Odporyszowie, Okulicach, Pasierbcu, Przeczycy, Szczyrzycu, Tarnowie - MB Fatimskiej (figura), Tuchowie i Zawadzie. ■



www.wikipedia.org



TADEUSZ KOŚCIUSZKO

- ROZDZIAŁ PAŃSTWA OD KOŚCIOŁA -

REFLEKSJE W 200. ROCZNICĘ ŚMIERCI



MICHAŁ DUBAS
ROK V

Czarno-białe karty historii

Z niebywałą łatwością przyzwyczailiśmy się w Polsce do nieco leniwego ujmowania historii i patrzenia na nią. Dotyczy to w szczególności spojrzenia na tych, którzy wyraźniej w niej się zapisali: segregujemy ich i dzielimy na złych i dobrych, widzimy ich tylko w wygodnych, czarno-białych barwach. Jednym hołdujemy, stawiamy pomniki, nazywamy ich imieniem ulice, zaś innych portrety wieszamy na szubienicach z okrzykami „Zdrada!”. Wielu wychwala pod niebiosa np. Józefa Piłsudskiego (człowieka, który dokonał krwawego zamachu stanu i bezwzględnie pozostawał się swoich przeciwników politycznych, m.in. gen. Tadeusza Rozwadowskiego, jednego z najbardziej zasłużonych polskich wojskowych) czy Jana Sobieskiego (który najbardziej wstawił się wiktoria wiedeńską, jednak kilkanaście lat wcześniej, w trakcie potopu szwedzkiego, opowiedział się po stronie króla Karola Gustawa) nie pamiętając, lub nie chcąc pamiętać, że i oni mieli na sumieniu wiele poważnych przewinień przeciw Polsce i Polakom. Na bruk historii natomiast wrzucono by najchętniej m.in. targowiczanki czy rosyjskich carów, widząc w nich jedynie sprzedawczyków czy ciemniźcicieli narodu

polskiego... Nie braknie również tych, których obraz na przestrzeni dziejów został mocno przekłamany, czy to przez literaturę, czy przez przekazy historyczne. I tak o Salah-Ad-Dinie mówi się jako o mądrym i łagodnym władcy muzułmańskim, zapominając o rzeziach jakich dokonywał, król Ryszard III natomiast postrzegany jest (głównie za sprawą Williama Shakespeare'a) jako niesyty władzy tyran, dążący po trupach członków najbliższej rodziny do zawładnięcia tronem angielskim. Warto przywołać również najbardziej chyba drastyczny przypadek skrzywdzenia przez dzieje – księcia Władę Tepes, z którego literatura zrobiła mityczną, krwiożerczą bestię, a który w rzeczywistości był gorliwym obrońcą chrześcijaństwa.

Niewygodna notatka

Do tych powszechnie chwalonych person należy także Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko, polski i amerykański generał, Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej podczas insurekcji kościuszkowskiej, uczestnik walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, bohater narodowy Polski, Białorusi i USA, którego dwusetna rocznica śmierci przypada w tym roku.

Warto przy tej okazji przyglądnąć się innemu niż wojskowo-patriotyczny



www.biblioteka.gubin.pl

aspektowi jego życia: jego spojrzeniu na Kościół, religię i ich wpływ na społeczeństwo. Pochodził on z białoruskiej szlachty, jednak jego pradziadowie porzucili prawosławie. Później, w XVII wieku, inny przodek przyszłego Naczelnika, ewangelik Jan Kościuszko, ożenił się z arianką i przeszedł na socynianizm. Następne pokolenia odeszły od socynianizmu i dołączyły do Kościoła katolickiego. W tym też Kościele ochrzczony został Tadeusz Kościuszko, mimo to przejawiał nadzwyczaj antyreligijną i antyklerykalną postawę.

W 1814 r., po klęsce wojsk Napoleona Bonapartego, Tadeusz Kościuszko przekazał księciu Adamowi Czartoryskiemu notatkę, na-

pisaną w zajętych przez wojska sprzymierzone Paryżu, w której opisywał swoje refleksje na temat społecznej funkcji religii. Rękopis w języku francuskim znajduje się w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka. Pismo to dostarcza wielu informacji o jego podejściu do religii i Kościoła.

W pierwszych poruszających ten temat zdaniach, Kościuszko mocno skrytykował kształcenie księży i dawanie im narzędzi intelektualnych. Uważał, że jest to dostarczanie im kolejnych środków do zniewalania społeczeństwa, wpływania na nie i manipulowania nim. Następnie zarzucił środowiskom klerykalnym konspirację przeciw rządowi



i państwu oraz okłamywanie narodu i straszenie go piekłem, a także tworzenie dziwacznych dogmatów i niezrozumiałych, abstrakcyjnych idei teologicznych. Religia zaś, według tekstu Kościuszki, miałaby być tylko maską, pod którą księża ukrywają swoją hipokryzję i niegodziwość, wykorzystując ciemność, brak wykształcenia i przesądne podejście do rzeczywistości prostego ludu.

Wykorzystanie religii do swoich celów Kościuszkę widzi również wśród metod działania rządów despotycznych, ma ona według niego służyć im do podparcia ich władzy. Przejawem tego jest obdarzanie księży licznymi, niepotrzebnymi przywilejami, łaskami i względami oraz dostarczanie im niewiarygodnych dóbr materialnych. Wszystko to odbywa się według Kościuszki kosztem ludu, który wpada w coraz większą nędzę, tylko po to by duchowni, którzy de facto nic pożytecznego nie robią, mogli opływać w niesamowite bogactwa. Kościuszkę apeluje w swoim piśmie, by zapobiegać takiemu stanowi rzeczy przez upodlenie księży i fundowanie z rządowej kasy szkół dla chłopów, w których będą mogli uczyć się moralności, zawodu i rzemiosła.

Na końcu Kościuszkę wyraża myśl o pewności istnienia Istoty Najwyższej, jednak zaznacza, że ludzkość jej nie rozumie i postuluje, by rządy kierowały się jedynie „religią” natury.

Odcienie patriotyzmu

Skąd u Kościuszki tak radykalne tezy, tak żarliwe atakowanie Kościoła i jego roli oraz wpływu na społeczeństwo? Wychował się on w międzywyznaniowym środowisku wschodnich obszarów Rzeczypospolitej. Był świadkiem nieszczerze, głównie przyjaznych relacji między katolikami, unitami, prawosławnymi, protestantami i żydami, co mogło stanowić pierwszy krok do niechętnego spojrzenia na religię w ogólności.

Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych natomiast należał do bliskiego otoczenia Thomasa Jeffersona, deisty, który był gorącym zwolennikiem rozdzielenia religii i państwa, zmniejszenia jej wpływu na jakiegokolwiek instytucje publiczne. Po powrocie z Ameryki udał się do Paryża, gdzie zaprzyjaźnił się z Tomaszem Paine’em, zwolennikiem Rewolucji Francuskiej, który negował wszystkie religie i uważał, że jedynym Kościołem jaki uznaje, jest jego rozum.

Widzimy więc, że nie do końca powinniśmy ulegać patriotyczno-romantycznemu wizerunkowi, jaki historia wytworzyła głównodowodzącemu insurekcją z 1794 roku. Należy nam ze zdecydowanie większą dozą krytycyzmu patrzeć zarówno na Tadeusza Kościuszkę, jak i inne postaci zapisane w dziejach większymi literami. Warto też zastanowić się ile było szczerości i konsekwencji w postawie człowieka, który w 1814 roku napisał antykościelną notę, zaś 20 lat wcześniej, 24 marca 1794 roku, na krakowskim rynku, kończył swoją uroczystą przysięgę słowami: „Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego.” ■



...Trzeba przyznać, że wszyscy ludzie są obdarzeni wystarczająco zdrowym rozsądkiem, aby odróżnić dobro od zła, aby odpowiednio się zachowywać, przeprowadzać rozumowania, ujmować i porównywać stosunki, jak również rozszerzać swe idee drogą refleksji i studiów...
list do A. Czartoryskiego,
1814

www.ocdn.eu

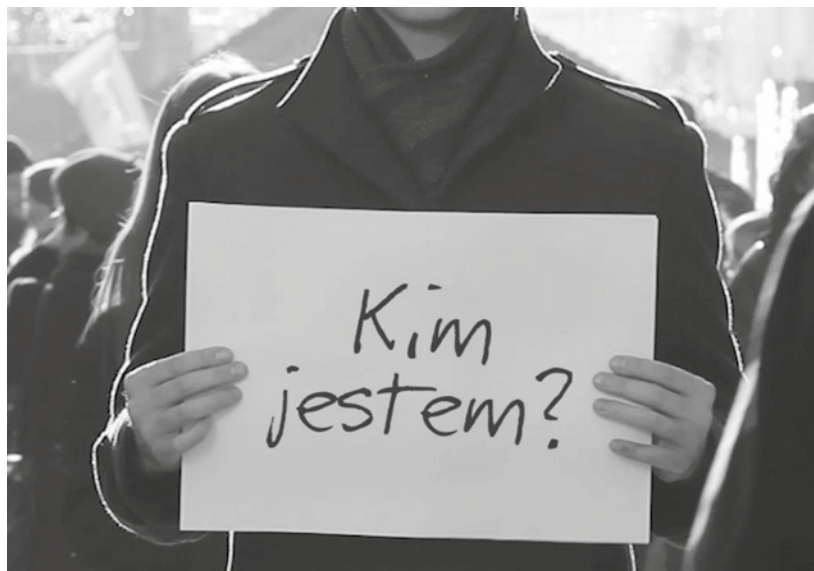


KULTURA PSYCHICZNA

POZNAĆ SIEBIE I INNYCH



MATEUSZ JAŚKIEWICZ
ROK II



www.youtube.com

Co myślimy o sobie i swoim otoczeniu? Jakie procesy na to wpływają? Jakie zachowania i cechy zmuszają nas do tego, w jaki sposób myślimy o swoich społecznych „światach”?

Procesy społeczno-poznawcze

Mamy różny dostęp do wiadomości o innych. Z reguły zwracamy uwagę jedynie na część dostępnej informacji. Po dotarciu do wiadomości interpretujemy daną wiadomość na różne sposoby. Dzięki temu rodzą się sądy. Często wiele naszych ocen i decyzji opiera się jedynie na zgadywaniu. Bierze się to stąd, że bazujemy na naszych ograniczonych informacjach. Wydarzenia lub sądy, na które zwróciliśmy szczególną uwagę, zostają w naszej pamięci. Pomaga ona w zminimalizowaniu wysiłku umysłowego, zarządzaniu własnym wizerunkiem oraz we właściwym zrozumieniu wydarzenia. Podsumowując mamy cztery procesy poznania społecznego. Są to uwaga, interpretacja, sąd i pamięć.

Minimalizowanie wysiłku umysłowego

Pobudzenie, dobry nastrój, presja czasu, złożoność okoliczności są to czynniki wpływające na zastosowanie tej strategii. Takie sytuacje jak np. presja czasu, występują nieustannie w naszym życiu, dlatego często stosujemy tzw. „drogę na skróty”. Gdy używamy własnych poglądów jako oczekiwań, ułatwia nam to zrozumienie nowych wydarzeń. Kiedy nasze oczekiwania są prawidłowe, korzystanie z nich prowadzi do formułowania trafnych sądów. Gdy są one błędne, mogą prowadzić nas do nietrafnych ocen. Są jednak

okoliczności, w których wykraczamy poza wyżej wymienioną metodę. W sytuacji, gdy czujemy się odpowiedzialni za swoje sądy, kiedy musimy je uzasadnić innym osobom, wówczas jesteśmy skłonni sięgnąć po bardziej ambitne metody oceny. Dzieje się tak, gdy rzeczywistość nie zgadza się z ich oczekiwaniami.

Zarządzanie wizerunkiem własnej osoby

Pragniemy stworzyć i utrzymać pozytywny obraz siebie. Pragnienie to wpływa na sposób w jaki myślimy o sobie i o innych. Pozytywny obraz własnej osoby jest ważny, ponieważ dostarcza nam pewności siebie potrzebnej do tego, by sprostać wyzwaniom, a także sugeruje, że nasze relacje społeczne są właściwe. Ta strategia objawia się często w porównywaniu w „dół i w górę”, przypisywaniu sobie autorstwa sukcesów i minimalizowaniu odpowiedzialności za poniesione porażki. Bywa, że celowo podkreślamy znaczenie rzeczy, które robimy dobrze i umniejszamy znaczenie tych, z którymi nie radzimy sobie najlepiej. Wymieniona wyżej metoda sprzyja w przecenianiu kontroli, którą osiągnęliśmy.

Słuszność

Człowiek często pragnie, aby jego sąd na temat siebie i innych był trafny. Dążąc do słuszno-

ści zbieramy wiadomości bardziej dokładnie. Czasami konsekwencją tego jest podważanie swoich dotychczasowych poglądów. Nieoczekiwane wydarzenia i sytuacje, w których jesteśmy rozliczani przez innych, sprzyjają w korzystaniu z tej strategii. Ta metoda najczęściej stosowana jest przez ludzi odczuwających smutek, mających silne pragnienie kontroli lub silną chęć poznania.

Podsumowanie

Myślimy o otaczającym nas świecie bez przerwy. Najczęściej wpływa na to nasza ciekawość. Większość naszego myślenia społecznego jest myśleniem praktycznym. Chcemy przez to osiągnąć nasz cel. To, jak myślimy o otaczającym nas świecie społecznym, wpływa na sposób w jaki w nim działamy. Dlatego bardzo ważne jest, aby nasze poznanie było jak najbardziej wnikliwe i oparte na rzetelnych informacjach. Gdy tak się dzieje, mamy szansę poznać prawdę o sobie i innych. ■



www.blizejsukcesu.pl



NA WIELKIM EKRANIE

RECENZJA FILMU „PRZEŁĘCZ OCALONYCH”

Film opowiada opartą na prawdziwych wydarzeniach historię Desmonda Doss'a, żołnierza amerykańskiej armii, bohatera wojny w Wietnamie, młodego chrześcijanina, dla którego wiara i ideały były najważniejsze.

Desmond, jak wielu ówczesnych młodych Amerykanów, pragnie walczyć za swoją Ojczyznę, a właściwie pragnie ratować amerykańskich żołnierzy jako polowy medyk. W filmie Mela Gibsona możemy towarzyszyć szeregowemu Dossowi w trudnych doświadczeniach i na ciernistej drodze, jaką musi podążać, aby dojść do celu, nie tracąc równocześnie swoich przekonań.

Obserwujemy zmagania Desmonda z trudną rzeczywistością i przeciwnymi mu ludźmi, nie potrafiącymi dostrzec w nim jego silnego charakteru, piętnującymi go z powodu jego ideałów.

Z ich strony towarzyszy mu jedynie wyśmiewanie i nieustanne rzucanie kłód pod nogi. Na przekór wszystkiemu, nie poddaje się on jednak i uparcie idzie naprzód, wierny sobie oraz temu w co wierzy. W rezultacie ratuje życie wielu swoim towarzyszom. W ten sposób staje się prawdziwym bohaterem, którym chlubi się amerykańskie społeczeństwo aż do naszych czasów.

„Przełęcz ocalonych” to pod wieloma względami niewątpliwie wspaniały film, a zarazem wielki powrót Gibsona jako reżysera, który znów pokazał, że można zrobić świetne kino z przesłaniem, a co więcej z motywem chrześcijańskim. To film, z którego wiele można się nauczyć i czerpać inspirację. Dobrą stroną tego filmu stanowi również fakt, iż przybliża on wielu ludziom historię, o której wcześniej nie słyszeli. ■

ŚWIĘTA JADWIGA ŚLĄSKA – PATRONKA DĘBICKIEGO GRODU



W Roku Miłosierdzia natrafiliśmy z pewnością na wiele książek, w których odwoływano się do tego nieskończonego przymiotu Boga. Jako przedłużenie wspomnianego okresu, od października ubiegłego roku, przeżywamy Rok Jadviański pod hasłem: „Święta Jadwigo naucz nas głosić Ewangelię Miłosierdzia”. Ma to związek z przypadającą w tym roku 750. Rocznicą kanonizacji. Jako inspirację do naśladowania św. Jadwigi w dziełach miłosierdzia, a także jednocześnie możliwość poszerzenia wiadomości o postaci księżnej śląskiej, polecam publikację Święta Jadwiga Śląska – księżna dębickiego grodu, autorstwa ks. Grzegorza Barana i ks. Pawła Nowaka.

Publikacja ta składa się z trzech zasadniczych części. W pierwszym rozdziale znajdziemy informacje o życiu i kulcie świętej. Zostały one zaczerpnięte z tek-

stów źródłowych datowanych na okres średniowiecza. Autor rzetelnie przedstawia życiorys Jadwigi z rodu Andechs, wywodzącego się z miejscowości w południowej Bawarii. Od dzieciństwa posiadała nieprzeciętną dojrzałość. Wzrosła w dobrych obyczajach, sumiennie wykonywała swoje obowiązki. Troszczyła się o to co zewnętrzne, ale celem jej działań była doskonałość wewnętrzna. Rodzice wyznaczyli jej nauczycieli, jednakże właściwym przewodnikiem jej dobrego postępowania był Duch Święty, który od najmłodszych lat uczył ją bojaźni Bożej. To pozwoliło Jadwidze zachować czystą duszę, wolną od wszelkiej pożałliwości. Na uwagę zasługuje fakt, że kanonizacja Jadwigi dokonała się dość szybko, gdyż zaledwie dwadzieścia kilka lat po jej śmierci.

W dalszej części autorzy przedstawiają rozwój kultu św. Jadwigi na przestrzeni wieków. Do tego znamienitego zbioru miejsc kultu księżnej śląskiej należy także kościół parafialny w Dębicy. Święta patronuje dębickiej farze i związanej z nią parafii już od 1650 roku. W dalszej części znajdziemy odpowiedź na to, w jaki sposób kult św. Jadwigi Śląskiej dotarł

NA PÓLKACH BIBLIOTEK



na ziemię tarnowską i jak stała się ona patronką Dębicy.

Święta Jadwiga mimo upływu czasu i zmieniających się okoliczności ciągle jest „aktualną świętą”. Ta aktualność dotyczy przede wszystkim jej duchowej sylwetki, która przypomina nam o potrzebie własnego uświęcania się oraz z troskaniem, w duchu miłości chrześcijańskiej, o każdego człowieka. ■



PERŁY DIECEZJI TARNOWSKIEJ



KRZYSZTOF JANKOWSKI
ROK V

ZA STOŁEM ŚWIĘTEJ RODZINY

Na przestrzeni wieków, wraz z rozwojem refleksji teologicznej oraz kultu św. Józefa kształtowała się ikonografia Świętej Rodziny. Do najwcześniejszych przedstawień, w których występują postaci Jezusa, Maryi Józefa, można zaliczyć cykle narracyjne związane ze scenami *Bożego Narodzenia*, *Pokłonu Trzech Mędrców* i *Ofiarowania w świątyni*. Po soborze Trydenckim na Zachodzie pojawiają się także samodzielne przedstawienia Józefa o charakterze kultowym. Z czasem jego postać zaczyna być dodawana do tradycyjnych schematów wizerunków maryjnych. Na mapie naszej diecezji można wskazać wiele miejsc, w których zaznacza się kult związany ze szczególnym Bożym działaniem. Do takich miejsc niewątpliwie zaliczyć można Chorzelów, w którym 9 września tron obrała sobie Pani Ziemi Mieleckiej. Była to już druga koronacja dokonana w tym roku w naszej diecezji. Warto bliżej przyjrzeć się wizerunkowi chorzelowskiej Pani.

Na wizerunku z Chorzelowa widzimy Maryję z Dzieciątkiem w półpostaci i stojącego za nimi św. Józefa. Postać Matki Bożej z Dzieciątkiem została wyeksponowana na pierwszym planie, chociaż mamy tu do czynienia z przedstawieniem całej Świętej Rodziny. Tło obrazu stanowią fragmenty obramowania okna (widoczne w górnej prawej części) z pejzażem i zabudowaniami kościoła. Szerokim gestem pra-

wej ręki Maryja przytula do siebie Jezusa, drugą ręką podtrzymuje Jego nóżki. Dzieciątko okrywa pieluszką, ozdobioną dwoma złotymi pasami. Pieluszką układa się na dole w misterne fałdy. Jezus kieruje wzrok ku górze, swoją główkę tuląc do policzka Matki. W prawej ręczce, która opada w dół, trzyma (złączone szypułkami) dwie wisienki, w drugiej – gałązkę z dwiema rozkwitłymi różami. Na obu Jego nadgarstkach widoczne są bransoletki z pereł. Maryja ma narzucony szmaragdowy płaszcz, który okrywa czerwioną suknię. Ciemne, spadające falami włosy Maryi przykrywa szal w kolorze ciemnej zieleni. Głowę Maryja ma zwróconą w prawo ku Dzieciątku tak, że policzkiem dotyka Jego czoła. Święty Józef jest ubrany w ciemnozieloną suknię oraz płaszcz w kolorze złotego ugru. Został on ukazany zgodnie ze starym zwyczajem na drugim planie, jako starzec z bujną brodą i siwymi włosami. Umieszczony jest w pewnym dystansie do Jezusa i Jego Matki. W twarzy Józefa charakterystyczne są spoglądające uważnie przed siebie, szeroko otwarte oczy oraz zmarszczone czoło i ściągnięte brwi, świadczące o skupieniu, uwadze, czujności i trosce.

Uważa się, że chorzelowski obraz podejmuje temat, który cieszył się dużą popularnością już w sztuce średniowiecza – ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu (Mt 2, 15). Opinia ta związana jest z pewnym niepokojem, a nawet trwogą widoczną na obliczu Jó-

zefa. Wydaje się, że zasadnicza treść chorzelowskiego obrazu nie dotyczy jednak wprost Świętej Rodziny. Pomimo obecności w kompozycji postaci Jezusa, Maryi i Józefa, mamy tu bowiem do czynienia z całym zestawem symbolicznych znaków, które wyrażają ideę Wcielenia i Odkupienia. Na dwie natury zjednoczone w Chrystusie wskazują: dwie wisienki – połączone szypułkami, dwie rozkwitłe róże, dwa wyciągnięte palce dłoni Maryi, dwie aureole otaczające głowę Jezusa i jego Matki, dwie bransoletki na rączkach Jezusa, dwa złociste pasy na Jego pieluszkach. Gest ręki Jezusa, wyciągniętej w kierunku serca Matki, wskazuje na Jej miłość, symbolizującą także miłość Boga do człowieka. Druga ręka Jezusa, wyciągnięta w kierunku dolnej części obrazu, wskazuje na stół, przykryty zielonym obrusem. Zielony kolor oznacza Ducha Świętego obecnego w misterium Kościoła i przyzywanego w epiklezie. Symbolem Eucharystii jest stół przypominający ołtarz z umieszczonymi na nim winnym grochem oraz kłosem zbóż. Na konieczność eucharystycznej interpretacji tego wizerunku wskazuje także wierszowany tekst, umieszczony poniżej kompozycji, na spadającym ze stołu obrusie:

*Dzikim ptakom i Zwierzom Bóg pokarm daje
Dla dzikich się grzeszników
Sam pokarmem staje
Tak Świętego Bankietu w Dzikowskim Obrazie
Józef pilnuje z Panną niepodległą skazie. ■*

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Nikołodem Kowalczyk (red. naczelny), Marcin Gazda, Krzysztof Jankowski, Łukasz Kalisz, Sylwester Mroczek, Piotr Turek, Wojciech Węglowski

Skład i red. graficzna: Jakub Bączek, Michał Duch, Jacek Duda, Maciej Stabrawa

Fotografie: Maciej Stabrawa

Korekta: Sylwester Duda, Mateusz Sasor, Leszek Sekuła, Grzegorz Wolak

Kolportaż: Marcin Kurmianiak

Adres Redakcji *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik na okładkach: www.commonswikimedia.org, za zdjęcia na okładkach dziękujemy ks. Andrzejowi Dudkowi i p. Antoninie Bukowskiej.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza: o. Tomaszowi Rąpale, ks. Piotrowi Drewniakowi, p. Marcie Kośmider oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.





Wielkie Plakum i Zwiernom Bóg pokarmy daje
Dla dzikich się grzeszników Sam pokarmem staje
Tak Świętego Bankietu w Dzikowskim Obrazie
Józef Pilnute z Panną niepodległa szacie



Dzikim Plakum i Zwiernom Bóg pokarmy daje
Dla dzikich się grzeszników Sam pokarmem staje
Tak Świętego Bankietu w Dzikowskim Obrazie
Józef Pilnute z Panną niepodległa szacie



Dzielim Płakom i Zwierzom Bóg pokarmy daie
Dla dzikich się przeszniów Sam pokarmem staie
Tak Świętego Banhietu w Dzikowskim Obrazie
Jozef Płakie z Panną niepodległa stazie



powolani@wsd.tarnow.pl

www.wsd.tarnow.pl

